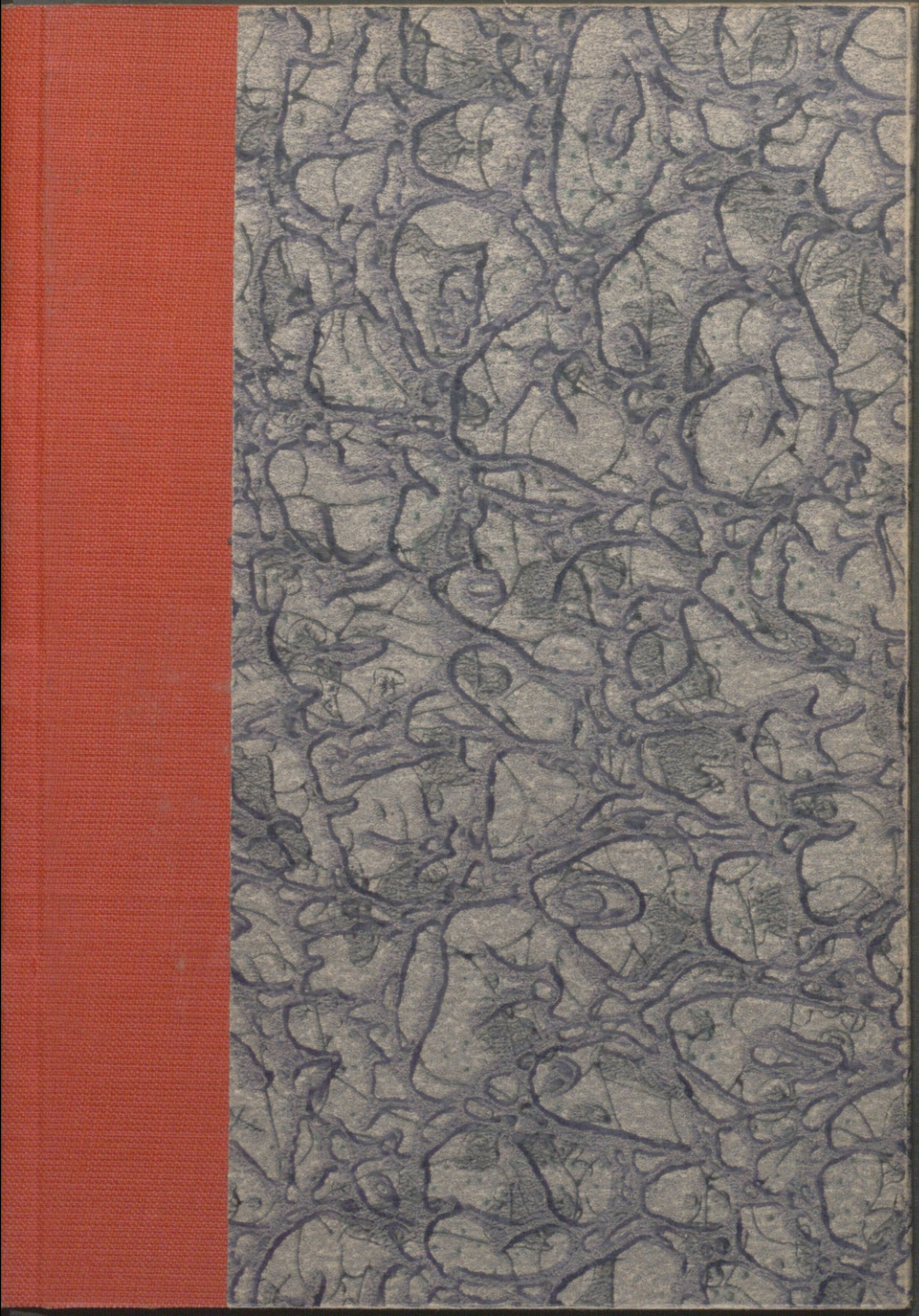


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Colour Chart #13

DANES-PICTA.COM



Antoszka.

O CZECHACH

ich kraju i życia

Z LICZNYMI RYSUNKAMI

Wydanie II, powiększone.

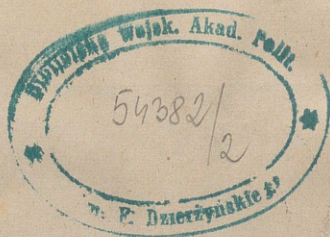


WARSZAWA.

Skład główny w „KSIĘGARNI POLSKIEJ“, Warecka 14.

1907.

9(437)



Drukarnia Józefa Jeżyńskiego. Nowy-Swiat № 8.

1. Krótkie dzieje kraju czeskiego.

Dzieje wszystkich narodów zaczynają się od podań, to jest niepewnych wiadomości, przechodzących przez całe pokolenia z ust do ust, zanim znaleźli się z biegiem czasu tacy ludzie, którzy te opowiadania zapisać potrafili. Naturalnie do tych opowiadań wkrađło się wiele dodatków, bajek nieprawdopodobnych, bo niejeden z opowiadających, chcąc upiększyć to, co mówił, a może chcąc zaciekawić więcej słuchaczów — dodał coś od siebie. Takim sposobem potworzyły się baśnie o początkach każdego kraju, a dzisiejsi uczeni wiele pracy z tym mają, aby odróżnić prawdę od kłamstwa.

Otóż o początku kraju czeskiego jest bajeczne podanie, jakoby od gór Karpackich przybył wódz, imieniem Czech, na czele 12 plemion i wszedłszy na górę Rzyp, sterczącą pośród pięknej i żyznej doliny, objął ją w posiadanie: od niego to kraj cały i naród zaczęto Czechami nazywać.

Inne podanie mówi o Kroku, co miał złoty tron na Wyszehradzie, (który stanowi obecnie część Pragi). Ten Krok miał kilka córek, z nich jedna „mądra“ Libusza objęła po nim panowanie. Potem wyszła za mąż za rolnika Przemyśla, przez co ten stał się księciem i ojcem całego rodu późniejszych królów czeskich, zwanych po nim Przemyślidami. Rodzina ta panowała w Czechach przeszło 500 lat, bo aż do XIV wieku.

Dokładne wiadomości mamy dopiero o księciu Bożywoju, który wraz ze swą żoną Ludmiłą przyjął chrzest 873 roku od Ś-ych Metodego i Cyryla, misjonarzy słowiańskich, przybyłych z południa. Na parę lat przedtem ochrzczili oni księcia wielkomorawskiego Świętopełka. Ale wiara chrześcijańska nie odrazu się w Czechach przyjęła, bo ludzie nigdy łatwo nie wyrzekali się starych przekonań i zapatrywań. Dawni wyznawcy bronili swych bogów zacięcie. Na powolniejszy rozwój chrześcijaństwa wpłynęło i to, że spotkali się tam misjonarze morawscy, którzy głosili nową religję w języku słowiańskim, zrozumiałym dla ludu, z misjonarzami niemieckimi, wykładającymi naukę wiary po niemiecku, a nabożeństwo odprawiającymi po łacinie, czego czesi zrozumieć nie mogli. Duchowni tych dwóch obrządków starali się przedewszystkiem zyskać dwór ksiązę y, bo ztamtąd można było wywierać wpływ silniejszy na lud cały.

Wkrótce też po śmierci Bożywoja niemcy odnieśli zwycięstwo. Lecz skoro dostała się do władzy synowa jego Drahomira, która pochodziła ze słowiańskiego rodu Lutyków, zaczęła się bronić przeciw wpływowi niemieckiemu. *) Ztąd przy dworze powstały walki stronictw, w których zamordowano wdowę po Bożywoju, Ludmiłę. Ofiarą tychże nieporozumień padł syn Drahomiry, królewicz Wacław, którego w przystępie uniesienia gniewem zabił własny brat Bolesław. Babka z wnukiem zaliczeni zostali w poczet świętych i obrani patronami kraju.

Córka tegoż Bolesława, Dąbrówka, wyszła za księcia polskiego Mieczysława I i wniosła nam wiarę chrześcijańską.

Bolesław, objąwszy rządy, dzielnie walczył z Niemcami, żałował swego postępku, a ciało zabitego brata złożył z oznakami czci w katedrze Ś-go Wita w Pradze, gdzie ono dotąd spoczywa.

Z czasem Czechy, jak i inne sąsiednie kraje, wskutek rozrodzenia się rodziny książęcej i tego, że panujący

*) W niemieckich kronikach przedstawiano ją jako srogą pogankę, lecz nowsze badania historyczne wskazują niesłuszność tego twierdzenia.

uważali kraj za osobisty majątek, który rozdzielali między synów, rozpadły się na mnóstwo drobnych niezależnych od siebie państweczek. Tak rozdrobione Czechy nie tylko nie mogły dawać należytego oporu chciwym łupów sąsiadom, zwłaszcza odznaczającym się odwieczną chciwością na cudze niemcom, ale, z powodu nieporozumień spadkowych lub granicznych między książętami, stały się widownią częstych walk bratobójczych. Od czasu do czasu silniejsi i mędrsi książęta kusili się o połączenie wszystkich dzielnic w jedną całość, co się także krwawo odbijało na kraju.

Cesarze niemieccy, których posiadłości z trzech stron otaczały Czechy, podtrzymywali te niesnaski książąt czeskich i podzegli braci przeciw braciom, ofiarowując urzędy, pomoc lub pieniądze w walkach.

W 1003 roku Bolesław Chrobry, król polski, korzystając z nieładu w Czechach, zgłosił się, jako siostrzeniec Bolesława II, brata Dąbrowki, z prawami do tronu czeskiego i zdobył Morawę i Czechy. Henryk II niemiecki potwierdzał prawa Bolesława Chrobrego, lecz zażądał, aby mu złożył hołd odpowiedni, a gdy król polski zgodzić się na to nie chciał, cesarz posłał pomoc książętom czeskim, którzy zawładnęli Pragą.

Tak działo się potem stale. Ilekroć wymagał tego interes niemiecki, cesarze łamali dane słowa. Jak przytem cierpiał kraj, można sobie wyobrazić choćby z tego, że w przeciągu lat 7 miasto Praga przechodziło z rąk do rąk cztery razy.

Za czasów znów bezkrólewia w Polsce, po śmierci Mieczysława II, gdy małoletni syn jego Kazimierz Odnowiciel przebywał w niemieckim klasztorze, czeski Brzetysław, popierając znowu swoje prawa pokrewieństwa z rodziną Piastów, 1039 r. wpadł do Gniezna, lecz widząc, że się tu nie utrzyma, bo wzmożło się stronnictwo przychylnie dla Kazimierza, poprzestał na zabranii bogatych łupów i cofnął się do swego kraju. Wtedy to zaszedł wypadek dotąd nie wytłumaczony. Czeskie kroniki twierdzą, że Czesi zabrali wtedy ciało Ś-go Wojciecha, z czią prze

wieźli do Pragi i okazale pochowali w katedrze Ś-go Wita; polskie zaś kroniki opiewają, że kanonicy gnieźnieńscy wydali trumnę ze zwłokami innego biskupa, w skutek czego relikwie Ś-go Wojciecha spoczywają nadal w Gnieźnie.

Prócz panującego rodu Przemyślidów, wzmogły się też w Czechach inne znakomite rody lechów czyli żupanów, którzy nieraz walczyli o władzę z książętami panującymi. Najbardziej znane są walki Wrszowców i Sławników. Z rodziny tych ostatnich pochodził Ś-ty Wojciech, który, pokonany przez Wrszowców, musiał z kraju uchodzić. Wtedy to właśnie przebywał w Polsce na dworze Bolesława Wielkiego. Później znowu przygnębieni Wrszowcy szukali schronienia w Polsce i ofiarowywali swe służby naszym królom. Kronikarze przypuszczają, że ci właśnie Wrszowcy założyli Warszawę. Jest to bardzo prawdopodobne, choćby z tej racji, że na przeciwnej stronie Wisły powstała Praga (zapewne na pamiątkę czeskiej stolicy), a wokoło cały szereg miast, noszących takie same nazwy jak w Czechach: Wyszków, Wyszogród, Siedlce, Wawrzeszew.

Nareszcie po wielu wojnach utrzymał się na tronie Przemysław Otokar I, który, nauczywszy się chytryści od Niemców, sam ich kilkakroć wyprowadził w pole. Otrzymawszy niezbędną na owe czasy zgodę cesarza niemieckiego i papieża wzamian za przysługi, jakie im kolejno wyświadczał, koronował się na króla 1198 r. i zabezpieczył następstwo tronu swemu synowi. Takim sposobem tron czeski stał się dziedzicznym z ojca na syna, nie jak dotąd z brata na brata. Ustały więc powody morderczych walk między stryjami a synowcami o prawa następstwa. Zapewniony tym sposobem pokój przyczynił się do dobrobytu całego kraju.

Jednym z najpotężniejszych władców czeskich był Wacław Jednooki. Na cesarzu niemieckim zyskał zabezpieczenie granic. 1241 r. stawiał on dzielny opór tatarom, którzy zmuszeni byli do cofnięcia się z pod Ołomuńca i wrócenia w stepy nad morze Czarne. Chcąc pod-

nieść górnictwo, sprowadził górników z Niemiec, jak to też czynił współczesny mu nasz Bolesław Wstydlivy. Nowym kolonistom nadawał swobody i zwolnił od podatków. Nasi niemieccy osadnicy, oddaleni od swej ojczyzny, nie podsyćciani przez nienawistne dla słowian niemieckie wpływy, zwolna pokochali ziemię, która ich żywiła i w życzliwym otoczeniu przerodzili później na polaków, czyli — jak teraz mówią — asymilowali się. Tymczasem w Czechach osiedli niemcy utrzymywali wciąż stosunki ze swemi współziomkami zza miedzy i zawsze czuli się wrogo usposobieni dla swych gościnnych gospodarzy, starając się wyzyskać ich do ostateczności. Nienawiść ta wzrastała i potęgowała się z czasem i dziś po 7-miu wiekach trwa w całej sile. Teraz czesi z trudem wywalczają sobie równouprawnienie z potomkami przybyszów, którym ongi dali przytułek we własnej ziemi.

Przemysław Otokar II powiększył posiadłości czeskie przez małżeństwo z księżniczką Austryi i Sztjrji. Żądny rycerskiej sławy, wziął udział w wyprawie przeciw Prusom, do której wciągnęli go podstępni krzyżacy, poszukujący sprzymierzeńców w całej Europie. Dotarł z nimi aż do morza Bałtyckiego i tam założył miasto Królewiec. Walczył też pomyślnie z Węgrami i rozszerzył granicę swego państwa aż do morza Adrjatyckiego. Był bardzo wykształcony i pobożny, ale u możnych panów uznania nie miał, bo starał ich się ostro trzymać. Wielu z nich poodbierał lúb poodkupywał włości koronne, które ojciec lekkomyślnie rozdarował. Aby zyskać poparcie w mieszczanach, wprowadził ich do sejmowych narad, czego mu nigdy szlachta darować nie mogła.

W tym czasie umarł cesarz niemiecki, i potężni książęta niemieccy, którym służyło prawo wyboru, chcieli Otokara osadzić na swym tronie. On jednak go nie przyjął, bo bał się rozstrzelać sił swoich i zaniedbać przez to własnej ojczyzny. Ofiara ta na złe mu wyszła, bo nowo obrany cesarz Rudolf I Habsburg, (od którego pochodzi obecnie panująca rodzina w Austryi), wydał mu wojnę i porozumiewszy się z przeciwnikami Otokara, możnemi

czeskiemi panami, wygrał bitwę, w której poległ dzielny król czeski. Rudolf zaś, chcąc zapewnić rodzinie swej posiadanie Czech, pożenił dzieci swoje z małoletnimi dziećmi nieboszczyka.

Syn jego Waclaw II i wnuk Waclaw III nie wrodzili się w swego przodka. Obaj byli po śmierci Leszka Czarnego królami polskimi. Ze zgonem 16-letniego Waclawa III skończył się ród Przemyślidów po mieczu.

Siostra jego, Elżbieta, poślubiła księcia Jana Luksemburskiego i wprowadziła go na tron czeski. Był to człek lekkomyślny, nie dbał o poddanych a gdy następnie obrano go cesarzem niemieckim, zostawił żonę w Czechach, a sam zajął się sprawami cesarstwa. Jednak zazdrościł przywiązania, jakim czesi otoczyli swą panią, a podejrzewając Elżbietę, że chce się ogłosić niezależną królową, uwięził ją wraz z trzyletnim synkiem, poczem oddał go na wychowanie na dwór francuski, gdzie dziecko zapomniało ojczystego języka i gdzie nawet czeskie imię Waclawa zmieniono mu na Karola. Rozmiłowany w wyprawach wojennych, pomagał krzyżakom w napadach na Litwę. Gorąco dobijał się tronu polskiego, jako niby spadkobierca Waclawa III i wymógł na Kazimierzu Wielkim ustąpienie Ślązka za zrzeczenie się praw do korony naszej.

Gdy po śmierci ojca Karol wrócił do kraju i objął rządy, to wkrótce nauczył się po czesku i choć także został cesarzem niemieckim, ojczyznę swą cenił nad wszystko, ale nie zaniedbywał obowiązków, jakie wkładała nań korona cesarska. Współczesny Kazimierzowi Wielkiemu, miał z nim wiele cech wspólnych. Budował miasta i grody, popierał nauki i sztuki, w tym celu założył w 1348 r. pierwszy w Europie środkowej uniwersytet w Pradze, sprowadzał uczonych profesorów, malarzy i budowniczych z Włoch i Francji i hojnie ich wynagradzał. Chociaż w parę lat potem Kazimierz otworzył także uniwersytet w Krakowie, jednak wielu Polaków musiało wyjeżdżać na naukę do Pragi, jeżeli królowa Jadwiga ufundowała tam dom dla niezamożnych studentów polskich.

Karol starał się także o rozszerzenie przemysłu i handlu, a szczególnie opiekował się ubogim ludem, dla którego w czasie głodu obmyślał wielkie roboty, jak mury w koło stolicy i sławny most przez Wełtawę, który dotąd stoi i zaliczany jest do najpiękniejszych w Europie.

Owdowiawszy, poślubił wnuczkę Kazimierza, Elżbietę, której król polski wyprawił huczne wesele w Krakowie. Wszystkich weselników, między którymi było trzech królów prócz gospodarza i pana młodego, podejmował u siebie bogaty mieszczanin krakowski, Wierzynek.

Jako zapobiegliwy ojciec, postarał się Karol, aby starszego syna Zygmunta, ożenionego z Marją, siostrą królowej Jadwigi, obrano cesarzem niemieckim, młodszemu zaś Waclawowi zostawił koronę czeską. Wdzięczni czesi, czcząc pamięć ukochanego króla, nadali mu przydomek Wielkiego i ojca ojczyzny.

Synowie nie wstąpili w ślady ojca, bo zamiast pracować nad dobrem powierzonych sobie narodów, współzawodniczyli ze sobą, wydzierając jeden drugiemu spuściznę. Wielki udział w tym brała mieszana ludność kraju. Potomkowie dawnych kolonistów niemieckich, zasilani wciąż nowymi przybywami współrodaków, rościli sobie, Bóg wie jakie, prawa na czeskiej ziemi, w czym gorliwie popierał ich Zygmunt, robiąc im sowite obietnice, aby tylko dopomogli mu do zagarnięcia Waclawowego dziedzictwa. Czesi znów woleli nieudolne rządy Waclawa, niż zniemczonego Zygmunta i dlatego murem stali po stronie pierwszego.

Nienawiść ku Niemcom, których popierali zniemczeni panowie i wyższe duchowieństwo, i oburzenie na ze psucie obyczajów doprowadziły do walki w Kościele i utworzenia się sekty husytów.

Rektor uniwersytetu, a zarazem spowiednik królowej Zofji, Jan Hus, zaczął wytykać błędy i wzywać do poprawy w kazaniach oraz umyślnie w tym celu pisanych odezwach. Wkrótce też zyskał on wielu zwolenników między miłującą ojczyznę szlachtą, zacnie myślącym duchowieństwem, uświadomionymi mieszczanami, a nawet

pomiędzy ludem, który, choć w owe czasy, jako poddany, zajmował podrzędne stanowisko w społeczeństwie, ale do oświaty się już garnął.

Rozpanoszeni niemcy, obawiając się utraty wpływu, jaki wtedy na rząd wywierali i co zatym idzie upadku materialnego, przeciągnęli na swoją stronę znaczną część obojętnej dotąd na sprawy ogółu ludności czeskiej. Wskutek tego kraj podzielił się na dwa wrogie sobie stronnictwa, które zaczęły się wzajemnie prześladować. Ponieważ w owym czasie zwołano wielki sobór, czyli zjazd duchownych i panów, pod przewodnictwem cesarza Zygmunta do miasta Konstancji, w celu omówienia innych wynikłych w Kościele nieporozumień, wezwano tam i Husa, aby przy tej sposobności załatwić i sprawę czeską. Przyjaciele, obawiając się o jego bezpieczeństwo, radzili mu, aby tam nie jeździł. Lecz Hus twierdził, że gdyby się na sobór nie stawił, mogliby mu zarzucić, iż rozmyślnie szerzył niezgodę i bronił kłamstwa. Gdy na żądanie sądu nie chciał swych zapatrywań odwołać, twierdząc, że walczył za prawdę, wydano nań 1415 r. wyrok śmierci przez spalenie na stosie, jak w owe czasy odstępców od Kościoła, czyli heretyków, karano. W rok potem zginął największy obrońca zasad, głoszonych przez Husa, uczony rycerz Hieronim z Pragi.

Gdy wieści o tym doszły do ich ojczyzny, zamiast potępienia sprawy i uciszenia jej, jak się spodziewali sędziowie, wywołały one wprost przeciwny skutek. Zwolennicy Husa wzburzyli się i powzięli myśl zerwania wszelkich więzów, łączących ich z niemieckimi katolikami, aby zrzucić tym sposobem raz na zawsze nienawistną przewagę Niemców. Ponieważ w tymże czasie umarł Wacław, a Zygmunt chciał spadek zagarnąć, oburzeni czesi chwycili za oręż, postanawiając siłą bronić ojczyzny i przekonań. Na czele walczących stanął dawny wróg Niemców, Jan Žižka z Trocnowa, który jako ochotnik brał udział w bitwie z krzyżakami pod Grunwaldem i tam stracił oko. Do jego obozu cisnęła się szlachta, duchowieństwo i mieszczenie, Žižka zaś ściągnął do szeregu wal-

czących lud wiejski, opierając się na zasadach Pisma świętego, że wszyscy ludzie są równi, jako dzieci jednego Boga, wieśniacy zatem razem z innymi stanami powinni bronić zagrożonego kraju. Ponieważ husytom brakło broni, Žyžka zalecał zbroić się w widły, kosy i sławne okute żelazem cepy. Rozgrzani poczuciem obowiązku, wojownicy



Karlur Tyn.

ci dokonywali więcej, niż zakuci w pancerze i uzbrojeni według wszelkich zasad ówczesnej taktyki wojennej rycerze z przeciwnego obozu, którzy prawie zawsze i wszędzie doznawali porażki i sromotnie opuszczali plac boju.

Sam Zygmunt zjawił się w Czechach i stanął na czele swej armji, ale żaden dowódzca nie mógł sprostać mężnemu wodzowi czeskiemu. Nawet oślepiiony na drugie oko, Žyžka znakomicie kierował swemi zastępami i zwy-

cięsko prowadził bitwy. Dopiero śmierć jego wywołała rozstrój w szeregach czeskich. Zwarci w jedną masę w silnych dłoniach Żyżki, husyci zaczęli się rozłamywać na różne partje. Jedne powoływały na opustoszały tron czeski Władysława Jagiełłę, drugie chciały utworzyć rzeczpospolitą. Zaczęto sobie nawzajem narzucać swe przekonania, o żadnych ustępstwach nie chcąc słuchać. Potrzebną broń na wrogów zwrócono przeciw sobie. Z tego skorzystał Zygmunt i opanował Czechy, gdzie wzmocniło się znów stronnictwo niemieckie.

Po śmierci Władysława Pogrobowca, wnuka Zygmunta, czesi obrali sobie rodaka, Jerzego pana z Kunsztatu i Podiebrad. Pewni byli, że nowy król będzie dobrym gospodarzem kraju, bo rządził on już podczas małoletności i choroby nieboszczyka Władysława. I nie zawiedli się na swym współobywatelu, którego panem uznali. Jerzy Podiebradzki nie tylko starał się o dobro państwa za swego życia, lecz, jak dobry opiekun, pragnął zapewnić mu pomyślność po swej śmierci. Obawiając się przewagi Niemców i chcąc Czechom do walki zapewnić sprzymierzeńców w pobratymczym i pogranicznym narodzie, zalecił wybrać królem Władysława, najstarszego syna Kazimierza Jagiellończyka 1471 roku. Wielki ten król i człowiek dla dobra ojczyzny poświęcił nawet swojego syna, który po nim mógł być na tron powołany.

Rodzina Jagiellonów krótko panowała w Czechach, bo syn Władysława, Ludwik, zginął bezpotomnie w bitwie z Turkami. Tymczasem austriacki dom Habsburgów wzmógł się w siłę, a jeden z nich, cesarz Maksymiljan I zmusił Władysława Jagiellończyka do wydania córki Anny za swego wnuka Ferdynanda, wskutek czego tenże wstąpił na tron czeski, co potwierdziły stany państwa swoją zgodą, zastrzegając sobie i nadal prawa wyboru króla. Ponieważ tenże Ferdynand I był jednocześnie cesarzem niemieckim i księciem austriackim, Czechy złączyły się z temi państwami znowu pod jednym berłem.

Ferdynand i Anna mieli 12 córek, z których dwie, Elżbieta i Katarzyna, były z kolei żonami Zygmunta Augusta, a najstarszy syn Maksymiljan II objął koronę niemiecką i czeską.

Jako zapobiegliwy ojciec, starał się po śmierci ostatniego Jagiellona osadzić na tronie polskim jednego ze swych synów. Najstarszy z nich, Rudolf, objąwszy po ojcu rządy, popierał kandydaturę swego brata w Polsce po zgonie Stefana Batorego.

Rudolf II upodobał sobie czechów i zamieszkał w Pradze, powierzwszy bratu Mateuszowi posiadłości austriackie, sam oddał się z zamiłowaniem naukom.

Tymczasem zaszły ważne wypadki, które odbiły się i na losach czechów.

W sto lat po Husie, t. j. na początku XVI wieku, zakonnik Marcin Luter, rodem Niemiec, zamierzył wprowadzić pewne zmiany czyli reformy w nauce Kościoła katolickiego, zażądał mianowicie zniesienia: spowiedzi, odpustów, bezżeństwa księży, postów oraz Komunji pod dwiema postaciami dla wszystkich wiernych. Nauki Lutera wywołały wielkie rozprawy i kłótnie, które trwały lat parę i skończyły się odłączeniem jego zwolenników od Kościoła katolickiego i utworzeniem nowej religji, tak zwanej luterskiej, reformowanej i protestanckiej, ponieważ wyznawcy protestowali czyli nie zgadzali się z nauką, głoszoną przez katolików, nakoniec, ewangelickiej, dlatego że Luter uznawał tylko za księgi święte, z których czerpał zasady swej wiary, Biblię czyli Pismo święte i Ewangielję, odrzucając wszystkie inne księgi, pisane przez różnych biskupów, czyli ojców Kościoła.

Prawie równocześnie z Lutrem zjawił w Szwajcarji inny reformator religijny, nazwiskiem Kalwin. Od niego to powstało znowu wyznanie reformowane, protestanckie, ewangelickie, zwane, dla odróżnienia od poprzedniego, kalwińskim.

W Czechach, gdzie, mimo prześladowań, pozostały jeszcze resztki husytyzmu, nowe religje znalazły wielu wyznawców, którzy prowadzili ciągle utarczki z wiernymi katolikami.

Rudolf nie lubił się odrywać od badań naukowych i coraz mniej zajmował się rządami krajów, a choć sam gorliwy katolik, wydał protestantom prawo wolności wyznania w dokumencie, zwanym Listem majestatowym. Zadowolony jedną część poddanych, naraził sobie drugą, co wywołało nieporozumienia i odbiło się wielkimi przykrościami na królu. A że ten nie miał nigdy silnego zdrowia, zaczął coraz częściej zapadać i zdradzać nawet chorobę umysłową. Skorzystał z tego Mateusz i odebrał bratu koronę. Zgnębiony król wkrótce umarł, a nowy król rozpoczął swe rządy od tego, że odwołał nadane przez poprzednika prawa i przeniósł się na mieszkanie do Wiednia, a w Pradze pozostawił namiestnika.

Oburzeni protestanci wpadli na zamek i wyrzucili namiestnika oknem wraz z dwoma urzędnikami, którzy starali im się wytłumaczyć, że właściwie nie stała im się żadna krzywda. Rozgniewany Mateusz wysłał do Czech siły zbrojne. Ale i protestanci nie zasypiali gruszek w popiele. Utworzyli własny rząd, wystawili 16 tysięcy wojska i połączyli się z niemieckimi książętami protestanckimi, którzy pośpieszyli im z pomocą przeciw cesarzowi.

Na początku tego ruchu zmarł Mateusz. Zastąpił go brat stryjeczny Ferdynand II. Czesi uznać go nie chcieli, a powołując się na swoje prawa zatwierdzenia wyboru, tron czeski ofiarowali jednemu ze sprzymierzonych książąt niemieckich, Fryderykowi V.

Nowoobрани król nie był zdolny do podolania tak trudnemu zadaniu. Zamiast wziąć się do ciężkiej pracy, oddał się lekkomyślnie zabawom. Kiedy zaś cesarzowi zaczęto nadsyłać pomoc z Hiszpanji, Rzymu, a Fryderyk naraził się narodowi obojętnością i wojsku zaleganiem z wypłatą żołdu, sprawa czeska zły obrót wzięła.

8 listopada 1620 r. spotkały się oba wojska na Białej Górze pod Pragą, gdzie czesi ponieśli straszną klęskę. Fryderyk, zamiast stanąć na czele swych hufców, spokojnie ucztował w stolicy, a dowiedziawszy się o przegranej, wraz z rodziną uciekł do dziedzicznego księstwa, zostawiwszy poddanych na łasce losu.

Bitwa pod Białą Górą trwała tylko godzinę, lecz straszliwe klęski sprowadziła na kraj i naród czeski. Skutki jej trwały przeszło lat 200, a Niemcy myśleli, że zmiążdżyli kraj i uśmiercili już naród na wieki.

Z Wiednia wysłano nadzwyczajny sąd do Pragi, upoważniony do wydawania wyroków na podstawie podejrzenia, które nie koniecznie musiały być poparte dowodami prawnymi. Przedewszystkiem ujęto posłów, którzy upomnieli się o spełnienie obietnic, danych w Liście majestatowym, oraz głównych kierowników poprzedniego rządu, i w liczbie 27 skazano na śmierć przez ścięcie lub powieszenie, zależnie od tego, czy należeli do stanu szlacheckiego czy mieszczańskiego. Niektórym z nich przedtem ucinano ręce, wyrywano języki lub ćwiartowano; innym w dowód łaski wielkiej czynili to dopiero po śmierci!

Straszne te egzekucje wykonano 21 czerwca 1621 r. na placu przed ratuszem.

Dla większego postrachu i zbeszczeszczenia umieszczono 12 odciętych głów w żelaznych, umyślnie na ten cel zrobionych klatkach, i zawieszono je na wieży mostowej, gdzie drapieżnemu ptactwu na żer służyły. Dopiero po kilku latach, wskutek szczególnych starań, pozwolono je uczciwie pochować.

Nazajutrz po głównej egzekucji odbyła się nowa, na której nowych skazańców poddawano okrutnej chłoście, wystawiano pod pręgierzem na widok publiczny, a jednego przybito za język do szubienicy.

Potem rozpoczęła się konfiskata majątków obwinionych: jednym zabierano je na skarb całkowicie, drugim na trzy czwarte części lub połowę, jeszcze innych wywłaszczano przymusowo t. j. odkupywano je, lecz po cenach, dowolnie przez urzędników oznaczonych, które wypłacano monetą umyślnie bitą, zawierającą o czwartą część mniej srebra, niż dawniejsza. Naturalnie, że przy tym nie obeszło się bez nadużyć różnego rodzaju, bo wywłaszczano winnych i niewinnych, do których urzędnicy złość mieli osobistą, lub których majątek im się podobał. Takim sposobem zrujnowano blisko 700 posiadaczy nieruchomości,



których wartość wynosiła przeszło 100 milionów rubli, co stanowiło połowę wszystkich dóbr czeskich. Majątki te rząd rozdawał lub odprzedawał na pół darmo tym którzy położyli zasługi w uciemieniu współobywateli. Na dobitkę wszystkiego, Ferdynand II podarł List majestatuwy, wydany przez brata, i surowo zabronił protestantom t. j. luteranom, kalwinom i braciom czeskim, którzy utworzyli się z dawnych husytów, spełniania obrządków swoich wyznań. Zaczęły się wtedy ostre prześladowania nie tylko nieprzychylnych rządowi niemieckiemu, lecz wogóle wszystkich protestantów. Aby ich nawrócić lub od razu się pozbyć, skazano wszystkich na wygnanie. Nieszczęśnicy ci musieli w ciągu tygodnia kraj opuścić, bez względu na swe zajęcia lub sprawy majątkowe. Wtedy to 30 tysięcy rodzin czeskich wśród najcięższej zimy musiało porzucić ojczyznę i udać się na tułaczkę. Wielu emigrantów przytuliło się wtedy w Polsce, która zawsze słynęła z gościnności i uznawała swobodę wyznania.

Takim sposobem wyginęła szlachta czeska, bo pozostała wyrzekła się protestantyzmu i przyjęła język i obyczaje niemieckie, aby uratować mienie. Dla przypodobania się rządowi i zatarcia swego pochodzenia zniemczyła nawet swe nazwiska rodowe jak Rożemberg, Szwamberg, Waldztein i t. p. Nieliczne tylko wyjątki zostały przy starych, jak Chotkowie, Czermicowie, Harrachowie, Kinscy.

W podobny sposób zniemczyli się mieszczanie, do tego stopnia, że z czasem wstydzili się nawet mówić po czesku.

Chcąc wysledzić ukrywających się gdzieniegdzie opornych, robiono rewizje po domach, przyczem odbierano i palono książki do nabożeństwa pisane po czesku. Ponieważ Niemcy nie znali tego języka, więc nie odróżniali książek religijnych od świeckich, dla pewności tedy konfiskowali wszystko. Wskutek tego nauki i literatura, popierane przez Rudolfa II, upadły, a po czesku całkiem drukować zaprzestano. Skromne szczątki dawnego piśmiennictwa ocalały tylko dzięki serdecznemu przywiązaniu ludu do ksiąg świętych i języka rodowego. Poddani włościanie

nie mogli uciekać za granicę, ukrywali się tedy z odprawianiem nabożeństwa po niedostępnych skałach i lasach i tam przechowywali odziedziczone po przodkach książki, zakopując je nieraz w ziemię. Dzięki temu zamiłowaniu do drukowanego słowa, zręczności i zaciętości chłopów przechował się po wsiach język ojczysty i przywiązanie do kraju; z łona też ludu wyszli po 200 latach wskrzesiciele narodu czeskiego.

Ucisk i gwałty nie uspokoiły umysłów. Wrzenie religijne trwało nadal i ogarnęło całą Europę środkową, gdzie wyznanie Lutra i Kalwina szerzyło się coraz bardziej. Powoli utworzyły się dwa obozy, katolików i protestantów, i chwyciły za broń, z czego wywiązała się wojna.

W wojnie tej walczyli nietylko Niemcy i Czesi, ale i inne państwa starały się w niej wziąć udział, aby coś dla siebie skorzystać. Francja, zawsze wrogo względem Niemców usposobiona, postanowiła szkodzić im na wszystkie strony: przeszkadzała więc wszelkimi sposobami, aby Polska nie dała pomocy katolikom, a protestancką Szwecję wspierała pieniędzmi, zachęcając, aby ujęła się za współwyznawcami.

Zawzięty bój trwał z różnym szczęściem, kiedy umarł Ferdynand II i na tron wstąpił Ferdynand III. Łagodniejszy i litościwszy od poprzednika, pragnął spokoju i sprawiedliwości: polecił należycie żywić wojsko, aby nie potrzebowało rabować, oraz zabronił uciskania ludu i przywłaszczania przez urzędników majątków, pozostałych po emigrantach. Natomiast nakazał je sprzedawać zgłaszającym się kolonistom. Z powodu wojny było dużo cudzoziemców ochotników w wojsku i ci stawali do kupna. Ale nowonabywcy, Niemcy, Włosi i Hiszpanie, nic wspólnego z czeskim ludem nie mieli, więc wyzyskiwali go nadal, jak się dało.

Ponieważ król miał zamiar stolicę na stałe obrać w Pradze, na nowe urządzenia zamku nałożono nciężliwe podatki, które głównie spadły na mieszczan i włościan. Z nieładu i bezkarności, jakie się wkraady, korzystali rozbójnicy, którzy napadali i łupili na wszystkie strony.

Korzystając z zachęty francuskiej, szwedzi przeszli przez Niemcy i wpadli do Czech, gdzie bez względu na wyznanie i narodowość wszystko grabili i rabowali i wysyłali do swego kraju za morze. Zabierali oni meble, obrazy, naczynia kościelne, odrzwia marmurowe, nawet obicia ze ścian zdzierali, księgi, akta sądowe i hypoteczne, obdzierali żywych i nie przepuszczali umarłym, których groby naruszali. Złupili i spalili w Czechach wtedy 6 tysięcy miast i wiosek, w końcu, pomimo usilnej i wytrwałej obrony, zdobyli i splądrowali samą Pragę, wreszcie zmuszeni niebezpieczeństwem, jakie groziło ich ojczyźnie od Duńczyków, przystąpili do zawarcia pokoju 1648 r., którym nareszcie przyznano wolność wyznania protestanckiej religji.

Trzydziestoletnia wojna wyczerpała zupełnie siły czeskiego narodu. Główne bitwy toczyły się w Czechach i dlatego kraj bardzo ucierpiał. Część ludności wyemigrowała, część poległa w boju lub wymarła z głodu i towarzyszących zwykle wojnie chorób tak, że z 2 milionów zostało tylko 700 tysięcy w całym kraju, t. j. mniej niż obecnie w Warszawie. Rolnictwo, przemysł, handel, nauki i sztuki upadły zupełnie.

Wszystkim stanom dały się czuć skutki tej wojny, ale najdotkliwiej ucierpiał biedny stan włościański. Wiele wsi zupełnie zmarniało, a opuszczone grunta leżały odłogiem. Tam gdzie się ludność utrzymała, musieli poddani 5 dni w tygodniu odrabiać pańszczyznę; na uprawienie własnego gruntu pozostał im tylko jeden dzień, prócz niedziel, w którą pozwalano pracować. Wieśniak nie miał prawa rozporządzać zapracowanym majątkiem, ani nawet swemi dziećmi, których bez woli pana kształcić ani żenić nie mógł. Zbywające ziarno musiał sprzedawać dziedzicowi i od niego obowiązany był kupować wszelkie niezbędne mu produkty, po cenach dowolnie przez dwór ustanowionych. Dziedzic był nareszcie panem życia i śmierci poddanego, a po zgonie odziedziczał majątek nieboszczyka. Jeżeli pan był dobry, to jeszcze życie było znośne; w przeciwnym razie wytrzymać było trudno. Uciekającego z roz-

paczy kmiecia ścigano za pomocą psów gończych, a złapanego surowo karano nieraz śmiercią nawet. Cokolwiek lepiej działo się poddanym na gruntach królewskich lub klasztornych. Wyzysk, jakiemu ulegali chłopci, wywołał w końcu opór, ujawniający się w otwartych buntach, które wybuchły w różnych okolicach z rozmałą siłą, lecz zawsze stłumione bywały przy pomocy wojska.

Podniecali zaś te rozruchy Francuzi, którzy dybali na upadek rodziny Habsburgów, bo potęga Niemieckiego państwa była dla nich niebezpieczną; przez umyślonych potajemnych wysłańców rozgłaszali wśród ludu wieści, że po tylu latach ucisku nastąpić musi panowanie chłopów, majątki szlachty przejść w ich ręce, a wtedy odrodzą się Czechy i ukoronują własnego króla. Tymczasem, gdy do stolicy przybywały delegacje włościan ze skargami na panów, bywały odprawiane z niczem lub, co gorzej, wtrącane do więzienia. Podobnie postępowano z przeciążonymi podatkami i żebzącymi sprawiedliwości mieszczanami. A rząd francuski pokryjomu nadsyłał broń i pobudzał do walki. Nareszcie gnębionemu a łatwowiernemu ludowi zabrakło cierpliwości. Uzbrojeni w broń palną i sieczną, kosy, siekiery i cepy rzucili się na zamki i dwory, paląc i niszcząc mienie i roznosząc śmierć po całym kraju. Ale siły były nierówne. Trudno było podolać zadaniu i w końcu musiały niekarne zastępy uleść przed siłą wojska. Cesarz Leopold I wybaczył zbuntowanym i wydał prawo, ograniczające pańszczyznę do 3 dni w tygodniu oraz uwolnił poddanych od obowiązku kupowania zboża, piwa i t. p. u dziedzica. Tymczasem panowie, którym to nie było na rękę w dalszym ciągu postępowali po dawnemu, lecz gorzej jeszcze, bo mszcząc się na chłopach, więzili ich i nawet wieszali.

Leopold I był wogóle niedołężnym władcą: nie umiał zaprowadzić porządku wewnątrz kraju i nie potrafił prowadzić wojen na zewnątrz. Gdy turecy 1683 roku oblegli Wiedeń, posłał po pomoc do Jana Sobieskiego, a sam uciekł ze stolicy. Równie niepomyślną była wojna z królem francuskim Ludwikiem XIV, która wynikła

wskutek tego, że on ubiegał się o koronę hiszpańską dla swego wnuka, podczas gdy Leopold chciał zapewnić ją swemu synowi. Wojny te najgorzej odbiły się na Czechach, jako najbogatszym kraju korony habsburskiej.

Józef I, objąwszy rządy po ojcu, walczył z Turcją dalej, a zbierane w Czechach 3 i pół miliona podatków przeznaczyl na koszta wojenne i potrzeby niemieckich prowincji.

1711 roku panowanie nad księstwem Austryjackim, Czechami i Niemcami objął brat poprzednika Karol VI, który przedewszystkiem pomyślał o zapewnieniu dziedzictwa córce Teresie, bo nie miał męskiego potomka. Chcąc uzyskać na to zgodę sąsiednich władców, długie i kosztowne musiał czynić zabiegi oraz musiał robić różne ustępstwa ze szkodą praw państwa. Pominięty w tych ustępstwach Fryderyk pruski, wypowiedział Marji Teresie zaraz po jej wstąpieniu na tron wojnę, a wygrawszy ją, zabrał Czechom Szlązk, należący do nich od czasów Jana Luksemburskiego. I znowu ciężar wojny spadł na nieszczęśliwe Czechy, tam bowiem toczyły się bitwy. Praga dwa razy zajmowana była przez prusaków, którzy spalili 150 domów i ściągnęli blisko 400 tysięcy kontrybucji, nie licząc strat w ludziach. Marja Teresa nie zważając na żadne zasługi i straty, obciążyła czechów jeszcze większemi podatkami, a chcąc je sobie zabezpieczyć, zaczęła się troszczyć o wzrost rolnictwa i przemysłu. W tym celu zmniejszono obowiązki pańszczyzniane i rozdawano włościanom nasiona, jakoteż popierano sadownictwo. Odtąd zaczyna datować postęp w gospodarstwie rolnym.

Ale i teraz znaleźli się ludzie złej woli, lubiący w mętnej wodzie ryby łapać, którzy rozsiewali między ludem fałszywe gadki, że Marja Teresa nakazała całkowite zniesienie pańszczyzny, a urzędnicy z panami pospołu ukrywają prawdę. To tak wzburzyło włościan, że znowu wystąpili zbrojno. Tymczasem wojsko jak wprzód, rozpędziło źle uzbrojone i niekarne tłumy, szerząc po kraju śmierć i pożogę. Najstra-

szniejsze starcie było pod miastem Chlumcem, gdzie mnóstwo ludzi potopiło się w stawie, uciekając przed strzelaniną, której podołać nie zdołali. Zabrzanych z bronią w rękę dręczono po więzieniach, dając im po skibie chleba i 50 kijów dziennie. Potem skazywano jednych na śmierć, innych na długoletnie zamknięcie, a najmniej winnych na roboty przymusowe. Tak się skończyło nieszcześnie powstanie.

Nauki w owych czasach podniosły się dzięki średnim i wyższym szkołom, jakie pozakładano. Były już wtedy: gimnazjum, seminarjum, uniwersytet i akademja górnicza. To też powoli słynąć zaczęli czescy uczeni jak: Prokop Diwisz, zmarły 1760 roku, który robił doświadczenia z elektrycznością i wcześniej niż Franklin zbudował konduktor czyli piorunochron; biskup Ferdynand Kinderman nakłonił poddanych sobie duchownych do zakładania parafjalnych szkółek ludowych. Lud czeski był daleko posunięty w oświacie z powodu, iż Hus zalecał odprawianie nabożeństwa w języku ojczystym i czytanie pisanych w nim ksiąg świętych. Aby naukę uprzystępnic i ułatwić nauczycielom wykłady, a uczniom zrozumienie podawanych wiadomości, starał się Jan Amos Komeński, biskup braci czeskich, który żył od 1592 do 1671 roku. Dzieła jego tłumaczone są na kilkanaście języków europejskich i azjatyckich nawet.

Józef II, syn Marji Teresy, zacząwszy rządzić 1780 r., przedewszystkiem ogłosił wolność wyznania dla protestantów, ale wyłączył z tego braci czeskich, czym uczynił im wielką krzywdę, bo byli oni pożytecznymi pracownikami na polu moralności i oświatowej. Aby uniknąć prześladowania, musieli oni przystąpić do wyznania luterskiego lub kalwińskiego. Obecnie jednak w Czechach jest 96% katolików, niecałe 3% protestantów, a reszta żydów, bezwyznaniowców i prawosławnych. Dalej cesarz zniósł wszystkie klasztory, prócz opiekujących się choremi, a majątki klasztorne przekazał na użytek szkołom, które usilnie popierał.

Osobiście wchodził w potrzeby biedaków i starał się ulżyć ich losowi. W tym też celu zniósł poddaństwo, czym zapewnił osobistą swobodę chłopom, którym pozwolił opuszczać niedogodne dla siebie wsie i przenosić się gdzieindziej, oraz zniósł władzę dziedzica nad osobą i majątkiem włościanina, ale pozostawił obowiązkowy odrobek za prawo użytkowania roli czyli pańszczyznę.

Światły ten i dobry władca popełnił jednak wielki błąd. Sądził on, że aby utrzymać całość państwa austriackiego, w którego skład wchodziły różne narody jak: czesi, słowacy, Niemcy, Chorwaci, Węgrzy, Polacy, należy ich wszystkich wynarodowić i przerobić na Niemców. Dlatego też zaprowadził w tych wszystkich krajach obowiązkowo język niemiecki w szkołach, sądach i urzędach. Tymczasem omylił się bardzo, bo ducha ludzkiego przerobić nie można. Narodowość leży w naturze człowieka, pewne przymioty i wady dziedziczy się po przodkach i tego wyrwać niepodobna. To też przymusowo narzucony język niemiecki, zamiast zbliżyć różne narody, które, choć innemi mówiły językami, miały jedno prawo i wspólne interesy, jakich bronić powinny były złączonymi siłami,—rozłączył je i powaśnił. Zmuszone do używania obcego im języka i uznawania jednej niemieckiej ojczyzny, poróżniły się te narody między sobą śmiertelnie, bo przymus i gwałt rodzi zawsze nienawiść i opór, nie zaś jedność i zgodę, jaką chciał widzieć Józef II w swych poddanych. Postanowienie to wywołało cały szereg klęsk, niepowodzeń, a nawet wojen domowych, których skutki ponosi dotąd monarchja austriacka. Dopiero od czasu przyznania praw poszczególnym narodom, co zdarzyło się w połowie poprzedniego stulecia, stan państwa zaczął się poprawiać.

Leopold II, czyniąc zadość sprawiedliwości, koronował się na króla czeskiego w Pradze, czego poprzednicy jego czynić omieszkiwali.

Panowanie Franciszka I od 1792—1835 przypadło na czas wojen Napoleona: musiał się tedy bronić lub uczestniczyć w nich, więc nie miał czasu zajmować się ulepszeniami w kraju.

Po śmierci jego objął tron syn Ferdynand IV. Sprawiedliwy z natury, skłaniał się do wszelkich ustępstw, mogących uszczęśliwić poddanych. 1836 r. koronował się w Pradze i na życzenie czeskich patryjotów pozwolił na założenie Stowarzyszenia Naukowego i wprowadzenie języka czeskiego w szkołach, za co otrzymał przydomek Dobrotliwego.

Korzystając z nadanych swobód, dobrze myślący czesi wzięli się do pracy pod przewodnictwem świątłych i dzielnych mężów, nazwanych potem wskrzesicielami narodu. Hrabia Franciszek Kinsky gorliwie upominał się pismem i słowem o prawa mowy ojczystej; hr. Rudolf Kinsky był twórcą Stowarzyszenia Maticy czyli Macierzy wydawniczej książek; hr. Kasper i Franciszek Szternbergowie założyli czeskie narodowe Muzeum; Wacław Hanka, Józef Dubrowsky i Józef Nejedly czynili badania nad językiem czeskim; Józef Jungman napisał słownik czesko-niemiecki; Ładysław Czela-kowsky, Jan Kollar pisali poezje; Jan Presl i Jan Perkyne sławni przyrodnicy; Józef Paweł Szafarzyk badacz starożytności czeskich i wogóle słowiańskich Wreszcie Jan Palacky, który, chcąc obudzić we współrodakach miłość ojczyzny, postarał się o przypomnienie jej sławnych dziejów i w tym celu napisał historję Czech, opracowaną obszernie i starannie w kilkudziesięciu tomach, której jednak nie zdążył doprowadzić do swoich czasów; prócz tego wraz z zięciem swym, Franciszkiem Riegresem, brał czynny udział we wszystkich sprawach krajowych, czym przyczynił się do wywalczenia wielu swobód, za co wdzięczni rodacy nazwali go „ojcem narodu“.

Aby zainteresować coraz szersze koła współrodaków i wciągnąć je potem do pracy nad odrodzeniem narodu, zakładano po całym kraju koła, zarządzające zabawy, koncerty, odczyty, bale, na których czytowano, śpiewano, grano teatr i rozmawiano. wyłącznie po czesku. Działo się to nietylko w miastach i miasteczkach, ale po wsiach i wioskach małych i ubogich. Tam pracowali księża, nauczyciele ludowi i więcej uświadomieni włościanie: sami

miewali odczyty i brali udział w przedstawieniach teatralnych i muzycznych. Za przykładem ojców, braci i mężów szły dzielne niewiasty i bardzo wiele przyczyniły się do rozbudzenia uspięnego ducha *).

Tym sposobem starano się naprawić zło, które zakorzeniło się przez zniemczenie po bitwie Białogórskiej, a które doszło do tego stopnia że szlachta i mieszczenie zamożniejsi wstydziła się mówić po czesku, powiadając, że to ordynarny chłopski język.

Praca nad odrodzeniem narodu czeskiego nie podołała się biurokracji niemieckiej, która postanowiła ruch ten powstrzymać. W tymże czasie zostały znowu podniesione podatki w Czechach, co wywołało niezadowolenie i protest. Wysłano więc deputację do Wiednia, która, między innymi, żądała równouprawnienia języka czeskiego z niemieckim, a religji protestanckiej z katolicką, większej swobody zebrania, zniesienia cenzury, która swą surowością przeszkadzała patryjotom w pracy i t. p. Cesarz Ferdynand, stosując się do życzeń poddanych nie tylko Czechów, lecz i wolnomyślnych Niemców, dał dymisję zniemczonemu ministrowi Metternichowi, który stał u steru rządu, zgodził się nadać konstytucję oraz przyrzekł zwołać sejm osobny dla Królestwa Czeskiego, w którym zasiadać mieli posłowie miast i gmin wiejskich. Ale ministrowie bali się samodzielności Czech, z których podatki służyły na dobro całego państwa austriackiego, a któreby z pewnością obrócono na korzyść własnego kraju.

Tymczasem zaszedł bardzo ważny wypadek w Niemczech, który także odbił się na Austrii. Niemcy składały się z paru królestw i kilkunastu księstw, z których każde miało swój rząd, swoje wojsko i swojego władcę. Wszystkie zaś razem obierały z pomiędzy siebie jednego, który nosił tytuł cesarza niemieckiego i był ich zwierzchnikiem. Od XIII w. prawie stale wybierano cesarzy z rodziny Habsburgów, którzy byli dziedzicznymi panami małego Księstwa Austriackiego ze stolicą Wiedniem.

*) Przeczytaj „Udział kobiet w odrodzeniu Czech“ Antoszki, wydanie Arcta, cena 20 kop.

Ponieważ Habsburgowie różnemi sposobami, najwięcej przez zawieranie małżeństw, przyłączali do dóbr swych dziedzicznych sąsiednie kraje jak: Czechy, Węgry, Sztynję, Tyrol, a nawet Galicję, więc posiadłości ich rosły, a interesy zajmowały dużo czasu, dlatego to coraz mniej dbali o rządy w Niemczech i coraz bardziej zaniedbywali ich sprawy. Drobnymi więc władcy postanowili rządzić się sami.

Aby się należycie porozumieć co do tego, w 1848 r. zwołali niezależny zjazd do Frankfurtu nad Menem, i tam utworzyli związek państw niemieckich, zobowiązując się pomagać sobie w razie grożącego niebezpieczeństwa ze strony sąsiadów, wewnętrzne zaś interesy załatwiać własnymi siłami.

Przy rodzinie Habsburgów pozostawiono tytuł cesarza, lecz Austrii, nie Niemiec.

Stan taki trwał do 1871 r., kiedy po wojnie niemiecko-francuskiej król pruski, Wilhelm I, koronował się na cesarza niemieckiego, przywłaszczając sobie znowu władzę zwierzchnią nad państwami związkowemi.

Chcąc wzmocnić swe stronnictwo, przewodnicy narodu czeskiego szukali połączenia między pobratymcami, postanowili więc zjednoczyć wszystkich słowian monarchji austryjackiej, aby skuteczniej mogli stawić opór stronnictwu niemieckiemu.

W tym celu zwołano do Pragi 22 czerwca 1848 r. zjazd słowiański, na którym obradowano o ważnych tych sprawach. Wieczorem odbył się bal, a nazajutrz nabożeństwo solenne na placu Ś-go Wacława, bo żadna świątynia nie mogłaby pomieścić zebranych, chcących go wysłuchać. Wracając ztamtąd, tłum przeciągał ze śpiewami i okrzykami i urządził manifestację nieprzychylną niemcom pod domem hr. Alfreda Windischgraetza, głównego dowódcy wojsk. Wysłani z sąsiednich koszar żołnierze bagnetami rozpędzili publiczność, przyczem kilka osób zostało rannych. Wypadek ten dał hasło do stawiania barykad, które wojsko zdobywało szturmem. Nazajutrz ogłoszono stan oblężenia i zaczęto kartaczami bombardować miasto.

Wtedy mieszkańcy się poddali. Kilkaset ludzi zginęło, mnóstwo uwięziono, a wielu bardzo, ratując życie, opuściło kraj znękany.

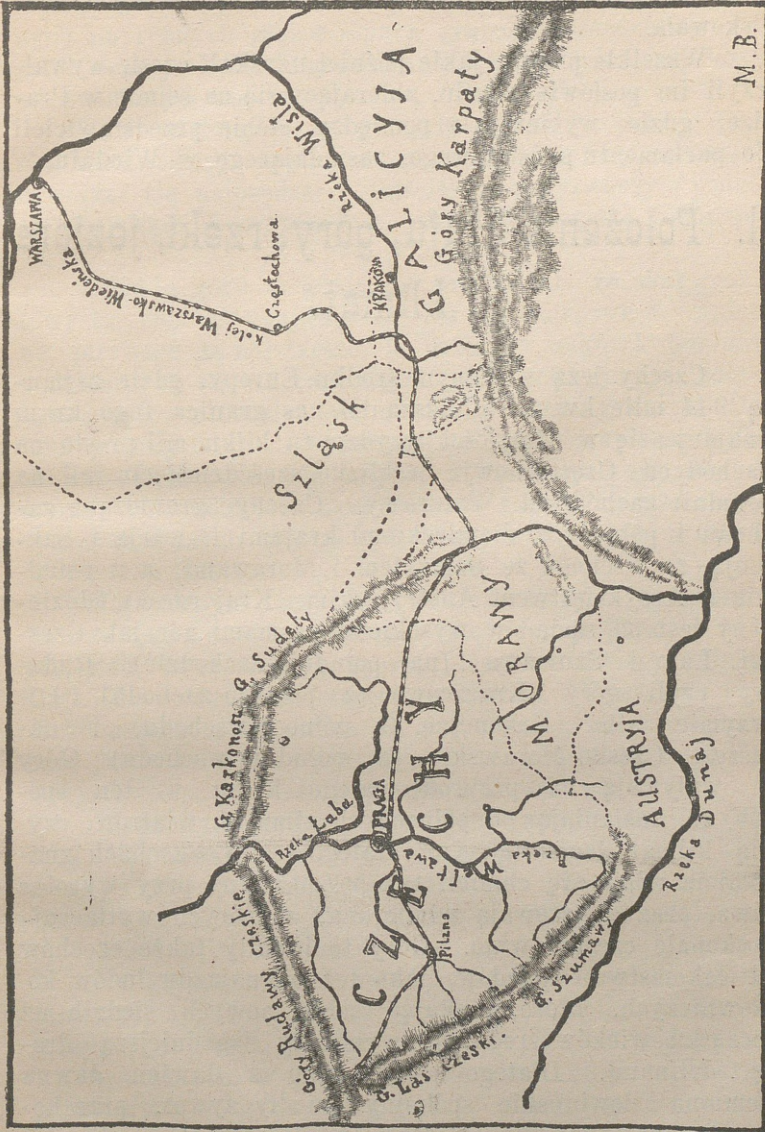
Zniechęcony i zmartwiony ostatnimi wypadkami Ferdynand złożył koronę, opuścił Wiedeń i przeniósł się na mieszkanie do Pragi, gdzie był serdecznie witany i gdzie 1875 roku umarł żałowany powszechnie.

Władzę po stryju objął 18 letni Franciszek Józef, który dotąd panuje. Za radą zauszników odwołał on wszelkie swobody, nadane przez poprzednika. To stało się powodem nowego powstania w Czechach, które także przytłumione było. Pierwszym ministrem został Bach. Starał się on wszelkimi sposobami gnębić poddanych, sądząc, że tym sposobem zapewni spokój koronie.

Liczne masy biurokracji prześcigały się w pomaganiu pod tym względem, nie omieszkując na wszystkie strony ciągnąć korzyści dla siebie. Utrzymanie wojska i urzędników pochłaniało olbrzymie sumy, a naród, którego interesów oni niby mieli bronić, jęczał w ucisku.

Niezadowolone z wycieńczenia materialnego Włochy, których część należała do Austrii, skorzystały z wewnętrznego nieładu w państwie i upomniały się o swoją krzywdę. Zaufany w potęgę oręża, rząd niewiele robił sobie z wojny. Tymczasem w wojnie najniespodziewaniej dzielni patryjoci włoscy, walczący o swoją ziemię, wygrywali jedną bitwę po drugiej. W końcu upokorzona Austrija 1859 roku musiała zawrzeć pokój i rzec się włoskich posiadłości.

Aby uprzedzić mogące jednocześnie nastąpić rozruchy w Czechach i chcąc pozyskać ich przychylność, Franciszek Józef wydał dyplom, przyrzekający wszelkie ulgi oraz uroczystą koronację na króla czeskiego w Pradze. Niezmierzona radość nastąpiła w narodzie. Drukowany złotymi literami dyplom oprawiono w ramki i rozwieszano na ścianach mieszkań publicznych i prywatnych. Ale skoro rząd wzmógł się na sile, o koronacji w Pradze zapomniano. Wtedy stroskani czesi dawny dyplom zastępowali nowym przedrukiem białymi literami na czarnym papierze, na



M.B.

MAPA CZECH

znak żaloby. Policja troskliwie zbierała te dowody i konfiskowała.

Wszelkie prawa, jakie później uzyskali czesi, wywalczyli im posłowie narodu, zbierający się na sejmie w Pradze, gdzie wybierają z pomiędzy siebie przedstawicieli do parlamentu państwowego, zasiadającego w Wiedniu.

II. Położenie kraju, góry, rzeki, jeziora i klimat.

Czechy leżą w samym środku Europy, gdzie zajmują 944 mile kw. Najbliższa od nas granica tego kraju znajduje się w odległości trzydziestu kilku mil prosto na zachód od Częstochowy, a blisko sześćdziesięciu mil na południo-zachód od Warszawy. Czechy graniczą z zachodu i północy z niemieckimi krajami Bawarją i Saksonją, ze wschodu ze Szlązkiem i Morawami, a z południa z Arcyksięstwem Austryjackim. Kraj czeski oddzielony jest od sąsiadów wysokimi pasmami gór jak: Czeski Las i Szumawa (na południo-zachodzie), Rudawy czyli góry Kruszcowe (z północo-zachodu), Olbrzymie albo Krkonosze, (z północo-wschodu) i narzecie Czesko-Morawskie (z południo-wschodu). Góry te wpływają na przyrodę całego kraju w ten sposób, że, zasłaniając od północnych zimnych wiatrów, czynią klimat łagodniejszym, dlatego też w Czechach znakomicie udaje się chmiel, tak poszukiwany przy wyrobie piwa, oraz dojrzewają winogrona, z których wytłaczają doskonałe czeskie wino. Góry te broniły także Czechów od łakomstwa sąsiadów, jako też od najazdu ludów koczowniczych, które, szukając sobie nowych siedzib na początku wieków średnich, wybierały dogodniejszą drogę, dolinami. Dlatego osiadłe tam z dawien dawna plemiona słowiańskie spokojny wiodły żywot, przechodząc po kolei wszystkie stany cywilizacyjne: myśliwski, pasterski, aż przerobiły się na osiadłych rolników. Ślady

różnorodnego tego życia znajdują się teraz w odkopywanych na różnych głębokościach grobach praszczurów czeskich oraz jaskiniach górskich, które wypełnione są kośćmi zwierząt i ludzi.

Tam, gdzie góry były najniższe, t. j. w pasmie Czesko-Morawskim, stosunek z sąsiadami morawianami związał się najprędzej i najściślej, co wytworzyło podobne zwyczaje i wspólny z maleńkimi tylko różnicami język.

Czeskie góry składają się przeważnie ze skał granitowych, chociaż znajdują się też piaskowcowe i wapienne, pierwsze są najstarsze, bo powstały wskutek działania podziemnych sił wulkanicznych, których gorąco zdolne było stopić minerały, wchodzące w skład granitu. Daleko później od nich wytworzyły się góry wapienne i piaskowcowe, które mogły jedynie ukształtować się na dnie morza. To znaczy, że kraj czeski w zapadłych przedhistorycznych czasach musiał być zalany wodą, która z czasem opadła i wyschła.

Najwyższym szczytem jest Jezerni Hora, położona w pasmie Szumawskim, wznosi się ona na półtorej wiorsty nad powierzchnią morza, lecz nie dosięga śnieżnej linii. Za to Śnieżka, stojąca w górach Olbrzymich czyli Krkonoszach, choć niższa od poprzedniej, ma wierzchołek cały rok śniegiem pokryty, gdyż leży dalej na północ i wystawiona jest na działanie zimnych wiatrów.

W pobliżu Jezernej Hory jest rozległa dolina, dzieląca Szumawskie góry od Czeskiego Lasu, przez którą dawny prowadził gościniec, łączący Pragę ze sławnym handlowym miastem Norymbergą w Bawarii; dziś tamtędy idzie kolej żelazna.

Na górach zima trwa dłużej, niż w dolinach; później tam sieją i później zbierają. Kiedy w dolinach orzą na jarzynę, w górach jeszcze śnieg leży. To też podczas żniwa w dolinach, w górach jeszcze zboże zielone. Wkrótce po zbiorach zaczyna śnieg padać. Każda góra przedstawia wielką różnorodność roślin: u stóp zielenieją piękne sady i lasy liściaste, wyżej czernieją gęste iglaste bory,

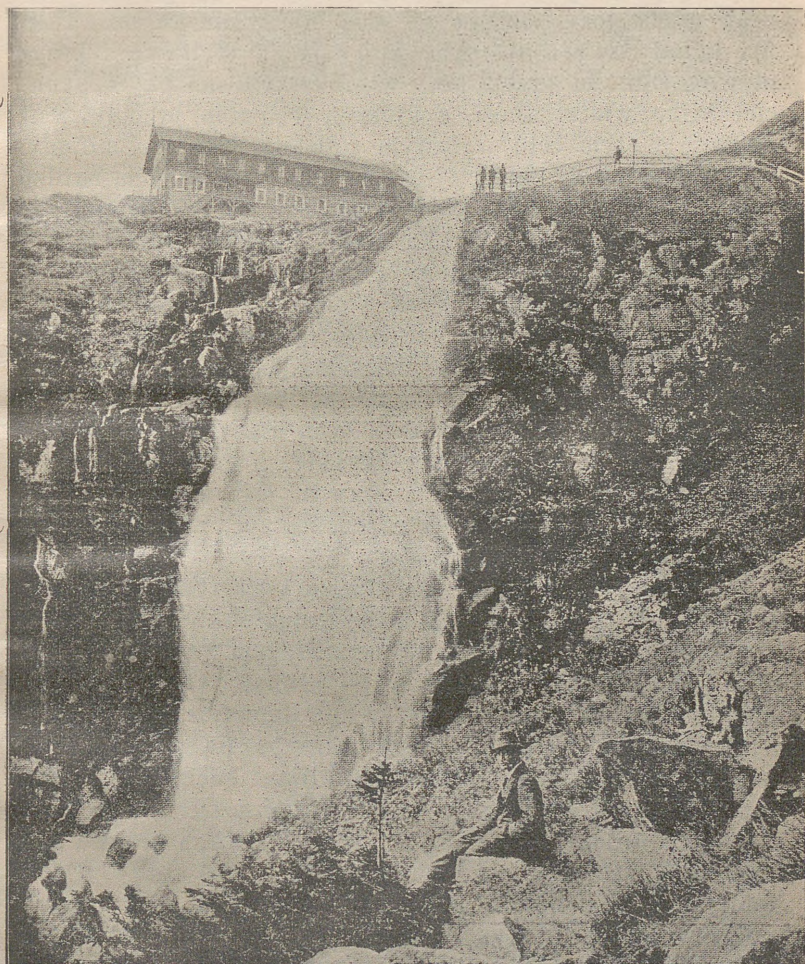
wyżej drzewa stoją coraz niższe, bo krótkie lato należy-
cie wyrosnąć im nie da, jeszcze wyżej rosną jałowce i
kosodrzewina i rozciągają się górskie łąki.

Skaliste góry, pokryte różnorodną roślinnością: drze-
wami i krzakami róż, tarniny, berberysu, i mnóstwem
kwiatów jak: dziewanna, żmijowiec, płucnik, przytulja,
krwawnik, fijołki, a nawet karlina, przepiękny gatunek
ostu; przerzniete licznymi wąwozami, po których dnie
szemrzą strumyki i szumią potoki, wspaniały przedsta-
wiają widok. Na niedostępnych skałach, najczęściej nad
rzekami, dawni rycerze czescy wystawiali piękne obron-
ne zamki. Jedne z nich dotychczas utrzymały się przy
potomkach fundatorów, inne przeszły w cudze ręce, a nie-
które opustoszały i sterczą jako zwałiska. Czesi, jako na-
ród oświecony, bardzo szanują takie zabytki i ochrania-
ją od zniszczenia, więc też dużo takich pamiątek w kra-
ju widzieć się daje.

Rzeki czeskie różnią się bardzo od naszych. Podczas
gdy Wisła i jej dopływy, płynąc po równinie, rozle-
wają się szeroko, a mając mały spadek powoli toczą
swe wody, czeskie rzeki są głębokie, bystre i czyste, bo
płyną z gór po wysokim spadku.

Największą rzeką w Czechach jest Łaba (po niemiec-
cku Elba.) Wypływa ona z Krkonoszy, płynie najpierw
na południe, potem zakręca na północ, zabiera prawie
wszystkie rzeki do swego koryta i unosi ich wody do
morza Północnego. Największy dopływ Łaby stanowi
Wełtawa, która przepływa 378 wiorst, w Czechach się za-
czyna i tamże kończy, jest też ulubioną rzeką w kraju.
W górnym biegu ma niskie wodospady zwane Swato-
janske proudy, które tamują żeglugę. O godzinę pieszej
drogi poniżej nich dochodzą parostatki, które płyną do
Pragi. Wełtawa zasila się wodami, wpadających do niej
Berounki, Sazawy i Lużnicy, a do Łaby, prócz Welta-
wy, wpadają Izera, Orlica i Ohrza i najciekawsza z nich
Upa, która kryje się pod ziemią, gdzie przepłynąwszy
przeszło 400 sążni, wypływa znowu na powierzchnię.
Zaletą rzek czeskich jest głębokie łóżyisko i obfitość wo-
dy, wskutek czego są spławne.

Górzysty grunt kraju nie nadaje się do przeprowadzenia kanałów, któreby łączyły jedne rzeki z drugimi



Wodospad Łaby.

i ułatwiały przepływ; ale w Czechach kanały nie są tak potrzebne, jak w innych krajach, bo rzek tam dużo, pły-

ną blisko siebie i wszystkie zmierzają do jednego celu — do Łaby. Ale gdzie okazuje się tego potrzeba, nie cofają się przed tym, choć przeprowadzenie połączenia wodnego przez góry pociąga za sobą olbrzymie koszty. Taki np. kanał Szwarcenerski, który łączy Weltawę z przyływem Dunaju, przekopany w górzystym skalistym gruncie, kilka wiorst długi, z których 440 stóp przepływa umyślnie w tym celu wykutym tunelem, kosztuje miliony.

Właściwych jezior jest obecnie w Czechach bardzo mało; niegdyś jednak musiało ich być daleko więcej, co wskazują choćby nazwiska miast i miejscowości zaczynające się od słowa „jezioro“. Później powysychały one, zostawiwszy po sobie błota i moczary. Trzęsawiska te zamieniają czesi przez sztuczne nawodnienia na stawy i prowadzą w nich bogate gospodarstwo rybne. Po większej części kilka stawów łączy się w jeden łańcuch za pomocą przekopów. Niektóre z tych stawów dochodzą olbrzymiej wielkości np. Rożemberskie, z górą pięć wiorst długości mające. Wszystkich stawów jest w Czechach około 8 tysięcy, a gdyby je razem złączyć, załalyby siedm mil kwadratowych przestrzeni.

Z jezior największe jest Czerne i Czertowo, położone w ślicznym położeniu w górach Szumawskich.

Ciepło i zimno, pogoda i deszcze, razem wzięte pod uwagę w pewnej okolicy, stanowią jej klimat. Góry, okalając kraj ze wszech stron, nie tylko nie dopuszczają tam zimnych wiatrów z północy, lecz także bronią przystępu od morza, co powinnyby sprowadzić klimat suchy. Tymczasem obliczono, że Czechy mają obfitość deszczów, co podtrzymuje urodzajność roli. Z licznych rzek, stawów i moczarów kraju podnosi się dostateczna ilość pary, która unosi się i ochładza na szczytach gór, zkąd w postaci deszczu spada z powrotem. Ponieważ wilgoć w powietrzu wpływa na złagodzenie gorąca w lecie i mrozu w zimie, więc w dolinach zimno rzadko kiedy przechodzi 4 stopnie, a upały letnie rzadko kiedy przewyższają 20. Z tego powodu czesi nie wiele używają futer, chyba tylko w górach, gdzie temperatura jest o wiele niższa.

W miastach, zimą nawet, tak mężczyźni jak i kobiety noszą lekkie okrycia. Domów swych nie zaopatrują w wielkie i trwałe piece, lecz stawiają żelazne lub małe kafłowe, które niewiele zużywają opału, ale też i skąpo dają ciepła. Ale zahartowani czesi mało o to dbają.

Najgorszym skutkiem bliskości gór są częste deszcze, które nieraz przechodzą w ulewy. W kamieniste podłoże woda mało wsiąka. Krótko choćby trwający deszcz w górach powoduje szybki spadek strumyków i strumieni, przez co powstaje wezbranie potoczków i potoków, a co zatem idzie i rzek. Osobliwie niebezpieczne są takie deszcze na wiosnę i w jesieni, kiedy w powietrzu jest chłodno, przez co parowanie się zmniejsza, a ziemia, przesiąknięta wilgocią, nie przyjmuje w siebie wody. Wtedy też zdarzają się straszliwe powodzie, które kraj wyniszczają. Wylew taki następuje nieraz w parę godzin i posuwa się bardzo szybko: podmywa płoty, drzewa, budynki, znosi je z miejsca, psuje mosty i drogi, marnuje zasiewy i pola, zanosząc je nieraz na parę stóp wysoko piachem i żwirem. Powodzie takie pochłaniają często ofiary nie tylko w zwierzętach, lecz i w ludziach. 1890 roku we wrześniu, kiedy po parodniowym deszczu wezbrały stawy Rożemberskie, leżące w górze Wełtawy, od nawału wody przerwały się tamy i cała masa wody wpadła do rzeki, poziom jej podniósł się nadzwyczaj szybko i doszedł niebywałej wysokości. Wtenczas nie tylko na prowincji, lecz w samej Pradze na ulicach niżej położonych, woda zalała domy do wysokości 1 piętra. Uboższa ludność, zamieszkująca te dzielnice, ratowała życie tylko, bo nie było czasu na zabieranie dobytku. Miasto otworzyło im szkoły na mieszkania, a kuchnie połowe przygotowywały na placach pożywienie. Pozostałym na wyższych piętrach, a odciętym od świata, dowożono żywność łodziami. Aby takim wypadkom na przyszłość zapobiedz, w ostatnich czasach wywłaszczono tam obywateli, zburzono mury, wywieziono grunt i rozprzedano place, na których powstają wspaniałe nowe domy.

III. Rośliny, zwierzęta, minerały, źródła mineralne.

Czechy, zasłonięte od północy łańcuchami gór, które chronią je od zimnych wiatrów, mają roślinność bardzo bujną i urozmaiconą. Niemalą przyczynia się do tego różnorodność składu roli, gdyż glina, wapno, piasek i czarnoziem sąsiadują z sobą nieraz bardzo blisko. Szczególnie różnią się od siebie rośliny gór i dolin, u stóp ich leżących: im wyżej bowiem, tym chłodniej, a więc, co za tym idzie, inny gatunek roślin spotykać się daje. Na przestrzeni, wynoszącej 15 mil wzdłuż kraju, widzieć można taką różnicę w roślinach, jaką na rozległych równinach zauważyć się daje na odległości 200 mil z północy na południe.

Pod względem roślinności można Czechy podzielić na trzy pasy. Pierwszy przypada na doliny, leżące na południu, w środku pokryte jest lasami liściastymi. Szumią tam rozłożyste dęby i wysokie graby, w gęstych dąbrowach trafiają się częstokroć wiąz, lipy i jawory; głóg, tarki, przewiercień, brzost, szakłak i inne krzaki stanowią zwykle podszycie. Tam też udają się wszelkie zboża, buraki, chmiel, winogrona i drzewa owocowe. Drugi, leżący wyżej, 600 stóp nad powierzchnią morza, odznacza się niższą średnią temperaturą roku, ale ma więcej wilgoci. Tu z drzew liściastych rosną lasy bukowe, w których spotkać można dęby i brzozy, z drzew zaś iglastych wyniosłe świerki, jodły, sosny i modrzewie, a z drobniejszych krzewów pierwsze miejsce zajmuje wrzos. Na polach uprawiają zboża, okopowizny i rośliny pastewne. Nakoniec trzeci pas stanowią góry, na których lasy się zmniejszają, ustępując miejsca rozległym łąkom i moczalom. Podczas gdy dwa pierwsze pasy posiadały znakomicie uprawioną rolę, tutaj znajduje się wiele nieużytków.

Na kawałkach gruntu z wielkim trudem uprawianych sięją żyto, jęczmień, owies, tatarkę, len i kartofle. Okolice te są też słabo zaludnione, a niemogący się wyżyć mieszkańcy pomagają sobie domowym przemysłem lub wychodzą na zarobki i służbę w doliny.

Jakkolwiek Czechy leżą bliżej na południe, niż nasz kraj, to jednak roślinność, jak widzimy, mało różni się od naszej; te same tam drzewa, zboża, krzewy, zioła i kwiaty, tylko nieco bujniejsze.

Ze zwierząt domowych hodują jak i my: bydło rogate, konie, owce, trzodę chlewną, psy, prócz tego trzymają bardzo pożyteczne i mało potrzebujące kozy i króliki. Gatunki tych zwierząt starają się udoskonalić przez odpowiednią hodowlę.

Co się tyczy zwierząt dzikich, swobodnie żyjących po lasach i polach, to wszelkie szkodniki, jak niedźwiedzie, wilki, rysie, lisy oddawna wytępiono w Czechach; teraz jeszcze starannie wyniszczają skrzeczki, kuny, tchórze, susły, wydry, szczury i myszy, jako wrogów pożytecznej zwierzyny i roślin. Z tegoż powodu tępią także szkodliwe ptaki, jak jastrzębie, kanie, wrony, nawet bociany, czaple i żórawie. Te trzy ostatnie gatunki bardzo się rzadko w Czechach spotykają. Takie muż wyniszczeniu ulegają chrabąszcze, gąsiennice kapustnika, mniszki i innych szkodników z pomiędzy owadów. Za przyczynienie się do wytępienia ich zarządy gmin wyznaczają nagrody, a za niedbałość gospodarzy pod tym względem nakładają kary surowe.

Wszelka zaś pożyteczna zwierzyna leśna, jako też ptactwo otoczone są troskliwą opieką człowieka. Zwierzyna, żyjąca w lasach większych posiadaczy lub gmin, jest pod ścisłym nadzorem. Na kłusowników, czyli złodziejów zwierzyny, wychodzących na potajemne strzelanie, prawo wymierza ciężkie kary. W czasie zaś oznaczonym dla każdego gatunku odbywają się polowania z udziałem licznych strzelców, poczym zwierzynę wywozi się do miast na sprzedaż, co przynosi duże dochody. Podczas zimy rozrzucają po lesie lub składają w osobnych szopach sia-

no, aby zwierzęta mogły skryć się podczas zamieci śnieżnych. Dlatego też w czeskich lasach widzieć można przebiegające stada jeleni, sarn, danieli, kuropatw, przepiórek, nie licząc już przebiegających w różne strony zajęcy. W osobnych wysokich ogrodzeniach hodują się tam dziki.

Ptaków mają Czechy te same rodzaje, co u nas, ale jest ich o wiele więcej, bo nietylko że im gniazd nie wybijają, ale jeszcze ułatwiają ich budowę przez zawieszanie na drzewach malutkich budek, co i u nas już zaczęto wprowadzać. To też nawet na skwerkach, czyli zadrzewionych placach po miastach widzieć i słyszeć można drozdy, kosy i t. p. Jedne z ptaków stale tam przebywają rok cały, inne odlatują na zimę do ciepłych krajów — jeszcze inne przybywają w gościnę z północy, tak samo jak do nas jemioluszki i kwiczoły.

Plazów jest tam, jak i u nas, niewiele; z tych tylko jedna żmija jest jadowitą.

Ryb pospolitych, jak: karp, linów, karasi, szczupaków i t. p. jest tu wielka obfitość; prócz tego do Węłtawy przez Łabę przyplywa wiele łososi i jesiotrów z morza Północnego, które przebywają w rzekach czas tarcia i składają ikrę; w górskich zaś strumieniach znajduje się wiele pstrągów, pospolitych i u nas w Galicji, a dostarczających smacznego mięsa.

W skarby kopalne, znajdujące się w ziemi, są Czechy bardzo bogate, co dało powód, że od niepamiętnych czasów rozwinęło się tam i zakwitło górnictwo, którego rozwój gorliwie popierali królowie. Z kruszców kopią: żelazo, ołów, cynę, miedź, srebro, a w niektórych górskich potokach znajdowano złoto. Z dawien dawna słynne są kopalnie srebra w Przybramiu, dostarczające rocznie po kilkadziesiąt tysięcy funtów tego cennego metalu. Są to najgłębsze kopalnie w Europie. Wydobywają także w Czechach wiele węgla kamiennego pod miastem Kladnem, które całe stoi na kopalni oraz pod Pilznem, gdzie pokłady węgla ciągną się na parę mil szeroko. Obfitość węgla i żelaza przyczynia się nadzwyczaj do rozwoju prze-

mysłu, bo bez tych cennych materiałów żadna fabryka istnieć nie może. Dalej spotyka się tam wapienny kamień, z którego palą wapno, oraz glinę, dzięki której zasłynęły tu wyroby garncarskie i strycharskie oraz glinka porcelanowa, którą przerabiają na zbytkowne naczynia, które wywożą w dużej ilości do Niemiec. Prócz tego wszystkiego, znajdują się też w dużej ilości drogie kamienie, do ozdoby klejnotów służące, jako to: ciemno-wiśniowe granaty, żółte topazy, zielone wltawiny i piękne fioletowe ametysty, które biskupi i kanonicy noszą oprawne w pierścieniach.

Do bogactw, jakie zawiera w sobie wewnątrz czeskiej ziemi, zaliczyć należy źródła wód, które z powodu rozpuszczonych w nich minerałów mają własności lecznicze. Takimi są źródła w Karlowych Warach (po niemiecku Karlsbad), Franciszkowych, Marjańskich, Bechyńskich Łażniach, Cieplicach oraz kilkudziesięciu mniej znanych, choć bardzo skutecznych miejscowościach. W około każdego takiego źródła powstało z czasem ludne miasto, gdyż zjeżdżają tam chorzy nietylko z Czech, nietylko z Europy, lecz i z innych części świata, bo wody te są jedyne w swoim rodzaju na całej kuli ziemskiej. Oczywiście, że taki przyływ przyjezdnych wzbogaca miejscowych mieszkańców, bo na taką kurację mogą sobie pozwolić tylko ludzie bogaci, a ci, prócz leczenia, używają jeszcze różnych przyjemności, robią najróżniejsze sprawunki, bo z pieniędzmi liczyć się nie potrzebują. Często przy źródłach widzieć się dają i koronowane głowy: królowie i królowne, księżęta i księżniczki. Bardzo piękny istnieje tam zwyczaj, że każdy chory musi się zbliżyć po kolei ze swoim kubkiem po wodę, który mu napełniają i podają posługujące dziewczęta; nawet dla panujących nie robi się tam żadnych ustępstw. Taki król serbski lub angielski siedzi sobie w pobliżu źródła na ławce i czeka, póki jego służący nie dociśnie się i nie otrzyma dla niego porcji.

Ze źródeł w Karlowych Warach i Cieplicach bije wprost z ziemi wrząca woda. Jest to dowodem, że wy-

dostaje się ona z takiej głębokości, gdzie temperatura jest bardzo wysoka. Karlowarska woda zawiera w sobie dużo soli wapiennych, które po ostygnięciu osadzają się na dnie i bokach zagłębienia, w które woda opada. Jeśli w tym zbiorniku zanurzyć na pewien czas jaki przedmiot np. kwiat, owad, koszyczek i t. p., to pokrywa się on również warstwą wapiennego osadu i wygląda, jak skamieniały.

IV. Drogi: koleje żelazne, wodne, bite. Urządzenie pocztowe, telegrafy, telefony.

Pomimo że Czechy są krajem górzystym, niema tam zakątku do którego by z łatwością dostać się nie było można. Już to drogi komunikacyjne mają wyborne, przeprowadzone są w najróżniejszych kierunkach i utrzymane we wzorowym porządku.

Weźmy najpierw koleje: z samej Pragi rozchodzi się ośm dróg żelaznych, łączących między sobą nieskończoną ilość miast, wsi i miasteczek. Nieraz chcąc dostać się do jakiej miejscowości, masz do wyboru dwie, a nawet trzy linje kolei, których stacje odległe są nie więcej jak o milę. Jedno tylko zarzucić można tamtejszym urządzeniom, że wagony mają niewygodne, ławki wązkie i krótkie, położyć się na nich nie można, trzeba siedzieć wyprostowanym, bo pasażerów zawsze pełno, a póki nie napełnią jednego przedziału, nie otwierają drugiego. Za przewiezienie trzeba drogo bardzo płacić, a na bilet nie odliczają, podczas gdy u nas można przejechać bezpłatnie 40 funtów, ze sobą zaś do wagonu pozwalają wziąć małe paczki, bo miejsca na półkach bardzo niewiele.

Jazda koleją bardzo rozpowszechniona. Kobiety wiejskie na targ, rzemieślnicy i urzędnicy do pracy, dzieci

do szkoły—jeżdżą nieraz godzinę drogi do miasta, bo na prowincji mieszkanie tańsze, a kolej znowu wydaje bilety za pół ceny, w ten sposób, że kto kupi w jedną stronę, z powrotem może wracać za tym samym bezpłatnie. Takież bilety służą w niedziele i święta na wycieczki zamiejskie. Prócz tego bywają też bilety kolejowe wydawane na kilka dni czasu i za temi można być parę dni w drodze, przez co podróż o połowę taniej wynosi. Kolej zaś na tym ustępstwie nic nie traci, bo im bilety są tańsze, tym więcej ludzi jeździ i kasa więcej targuje.

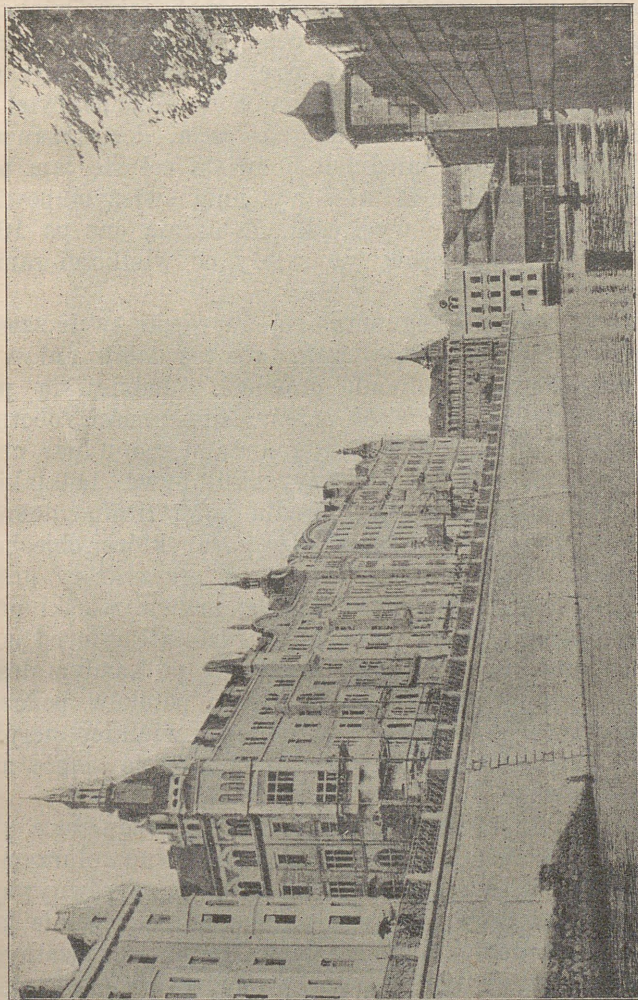
Budowa kolei w Czechach jest bez porównania trudniejsza i kosztowniejsza niż u nas. Kraj jest górzysty. Są takie miejsca, że strach przejmie człowieka, jak wyży oknem z wagonu: pociąg biegnie po wązkim pasku ziemi, z jednej strony którego piętrzy się prostopadła ściana wysokiej góry, z drugiej zaś — widać głęboką przepaść lub rzekę. Kolej nie może iść prosto pod górę ani z góry, bo byłoby to bardzo niebezpieczne; sam ciężar wagonów mógłby cały pociąg ściągnąć na dół. Dlatego na górę prowadzą zwykle drogę ślimakowato t. j. na ukos i kilka razy zakręcają; dla skrócenia takiej linii często przebijają tunele, których jest tam bardzo dużo, a tak długie, że jedzie się niemi po kilka lub kilkanaście minut. Bardzo ciekawy jest taki tunel, zaraz za dworcem kolei Franciszka Józefa leżący w samej Pradze. Skoro tylko pociąg ruszy z dworca zaraz daje nurka pod ziemię i ukazuje się na powierzchni dopiero daleko za miastem. W taki sposób wymija on kilka ulic z wystawionemi na nich domami. Na górze wozy jeżdżą, ludzie chodzą, domy stoją, jakby nigdy nic, a pod spodem szumi tymczasem kilkanaście razy na dobę smok żelazny i ziejie ogniem i parą. Inna znowu kolej przechodzi górą, po wybudowanym umyślnie długim na kilkaset sążni moście, wysokim do I piętra stojących obok domów. Pod nim znajduje się kilka przejazdów, któremi łączą się leżące w dole ulice. Prócz kolei parowych są w Czechach koleje elektryczne, które chodzą zupełnie bez maszyn, pociągi mają tylko same wagony; poruszają się one

za pomocą siły elektrycznej, którą z głównej stacji, gdzie się wyrabia, rozprowadzają prąd po drutach, na słupach rozpiętych, na podobieństwo telegraficznych. Podróż taką koleją jest daleko wygodniejsza i przyjemniejsza, bo idzie ona bez dymu i huku.

W Pradze zaś, zamiast konnych, chodzą też elektryczne tramwaje, urządzone daleko lepiej niż warszawskie. Jest w nich jedna tylko klasa i jednakowa opłata. Można bez obawy tam siadać, bo cuchnących i brudnych pasażerów tam niema wcale, a jeśli zdarzy się ktoś zasmolony od pracy, np. młynarz, mularz lub ktoś podobny, to bez wszelkiego gadania ze strony konduktora nie siądzie wewnątrz, lecz idzie stanąć koło maszynisty, który tramwaj prowadzi. Wielką dogodnością są bilety, wykupywane na pewną ilość stacji; jeżeli jakim tramwajem do celu zamierzonego dojechać nie można, to przesiadam się na inną linię za resztę biletu, dopóki zapłaconej ilości drogi nie przejadę.

Rzeki czeskie są głębokie i bystre, bo płynąc między górami, nie mogą rozlewać się szeroko i muszą dno wyźlbiać, wyjątkowo tylko niektóre przepływając doliny tworzą mielizny. Oczywiście głębokie rzeki lepsze są do spławu, niż płytkie i dlatego, aby spławność podnieść, kopią kanały do omijania mielizn oraz biją wały i tamy nadbrzeżne, obmurowując je kamieniami, aby zapobiedz wymulaniu brzegów. Obie strony Wełtawy, przepływającej przez Pragę, ujęte są w takie kamienne tamy. Dla sprowadzenia prądu wody na liczne młyny, rzeki poprzerynane są idącemi w ukos kamiennymi groblami, w których pozostawione są tylko wązkie przejścia, zamknięte odpowiedniami szluzami, które otwierane bywają w celu przepuszczenia galarów z drzewem i łódek. Wodą spławia się głównie drzewo surowe z olbrzymich lasów, sęgi lub obrobiony budulec, deski i gonty, porznięte w tartakach, poruszanych siłą spadku tej samej rzeki. Flisacy zarabiają dobrze i mają dostatnie utrzymanie. Drzewo płynie Wełtawą i Łabą do morza Północnego, gdzie ładują je na okręty i wysyłają do Anglii.

Dla ułatwienia komunikacji przez rzeki są liczne przewozy i mosty. Na Wełtawie jest ich 21, z których



Część kamiennej tamy ujmującej brzegi Wełtawy w Pradze; na prawo także tama, podtrzymująca brzegi wyspy.

na samą Pragę przypada ośm. Przeważnie budują mosty żelazne ze względu na trwałość i koszt, bo drewniane

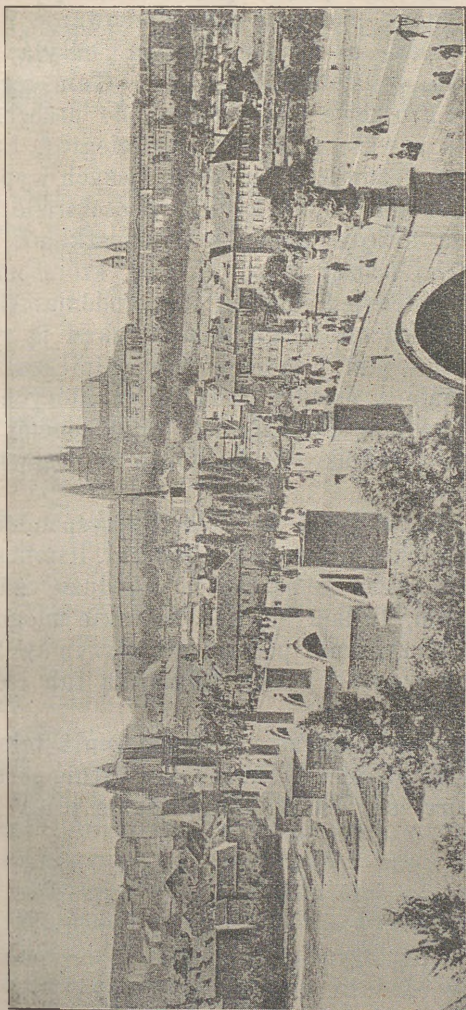
tańsze długo nie wytrzymają, a kamienne są bardzo piękne, lecz i o wiele od pierwszych droższe.

Po Łabie i Wełtawie chodzą parowe statki, przewożące podróżnych i towary. Aby mieć ruch jaknajwiększy prześcigają się w obniżaniu ceny. W powszednie dni wożą przeważnie robotników i przekupniów do miast za bardzo małą opłatą. To też pokłady statków pokryte są kosztami z jarzynami, drobiem i nabiałem, dostarczaniem na rynki miejskie. W niedziele i święta roi się tam publiczność udająca się na wieś wytchnąć świeżym powietrzem lub wracająca z wycieczki. Zabierają one po 100, 200 nawet 800 pasażerów, co zależy od wielkości samego statku

Trzeci rodzaj dróg stanowią żwirówki czyli szosy. Kamienia w Czechach nie brak, ale też dołów ani wybojów na szosach tam nie poświęci. Jedzie się jak po stole, co zawdzięczać też należy sumiennosci robotnika i ścisłej kontroli nad przedsiębiorcami, co u nas często w jednym i drugim przypadku bywa ladajakie. Chociaż tak dla szosy jak i dla kolei trudno dobrać wygodne miejsce, bo tu przeszkadza góra, której objechać nie podobna, tam znów wązki wąwóz, przez który przeciskać się trzeba, jednak do każdej prawie wioski prowadzi bita droga. Szosy psują się bardzo, nie tyle od jazdy, ile od spadających z gór strug wody po każdym deszczu, lub wystąpieniu z brzegów rzek i potoków podczas częstych przyborów wody. Trzeba tedy wielkiej cierpliwości i wytrwałości, jaką mają czesi, aby je ciągle naprawiać i równać.

Po szosach jeżdżą karetki pocztowe, przewożące podróżnych i korespondencję, ciężko ładowne olbrzymie wozy, które wielkością i ilością ładunku wyrównywają naszym drabiniastym, zaprzężone w wielkie ociężałe konie, które chodzą nie inaczej, jak stępa. Prywatnych powozów i bryczek trafia się niewiele, za to często dość widzieć się dają samochody oraz licznie przejeżdżający cykliści, a najwięcej spotkać można piechurów, bo tam ludzie oszczędzają i dużo chodzą piechotą.

W każdym prawie miasteczku lub większej wiosce jest biuro pocztowe, bo oświeceni ludzie potrzebują poro-



Most Karola IV, w dali na górze zamek królewski, obejmujący katedrę Ś-go Wita i najdawniejszy w Pradze kościół Ś-go Jerzego.

zumiewać się w różnych sprawach piśmiennie i niema człowieka, któryby do roku choć kilku listów nie napisał

i nie odebrał. W każdej wsi są prenumeratorowie różnych pism i gazet, które codziennie nadchodzą, a prócz tego wiele sprawunków z prowincji załatwia się w miastach przez korespondencję: pisze się zapotrzebowanie i wysyła pieniądze do kupca, a ten w zamian odsyła żądany towar. Wszystko to załatwia poczta. Tam też można składać drobne groszowe oszczędności do przechowania. Z pocztą prawie zawsze złączony jest telegraf, który zapewnia szybsze porozumienie w ważniejszych wypadkach. Na pocztach pracuje wiele kobiet, a osobliwie na prowincji, gdzie są urzędniczkami i listonoszkami. W Pradze, prócz zwykłej poczty wozowej, t. j. która zbiera ze skrzynek korespondencję i rozwozi ją po oddziałach, znajdujących się w kilku miejscach miasta, zkąd ją roznoszą dopiero po domach.—jest jeszcze poczta pośpieszna zwana pneumatyczną, mająca osobne skrzynki, z których wybierają listy co godzinę i specjalnie urządzonemi rurami rozsyłają je natychmiast do kantorów do bezwłocznego wręczenia adresatom.

Tak w miastach, jak i po wsiach korespondencję rekomendowaną i pieniądze, a nawet posyłki, listonosze roznoszą po domach, przez co oszczędza się dużo czasu i fadygi odbierającemu. Oplaci się dać za takie udogodnienie parę groszy na utrzymanie poczty, niż, otrzymawszy awizację na list lub posyłkę, jechać furmanką lub iść pieszo odebrać.

Większe miasta mają ze sobą połączenia telefonami, gdzie za odpowiednią opłatą można się ustnie porozumieć z osobą, do której się ma w danym razie pilny interes.

V. Gospodarstwo rolne, hodowla bydła, koni, trzody, drobiu, ryb; pszczelarstwo, uprawa lnu, konopi. Szkoły rolnicze.

Rolnictwo w Czechach stoi bardzo wysoko; pod tym względem zajmują one jedno z pierwszych miejsc w Europie. Z całej powierzchni kraju dwie trzecie części ziemi zajęte są pod uprawę, jedną trzecią pokrywają lasy. Od 1830 roku liczba mieszkańców się podwoiła, należało zatem podwoić wydajność roli, aby mogła wszystkich wyżywić. Czesi dokonali tego oświatą i pracowitością: zbierany obecnie plon, nie tylko żywi całą ludność, ale daje jeszcze zbywającą resztę, którą wywożą za granicę kraju.

Wydajność roli podniosła się w Czechach z czterech powodów: Najpierw przez dobieranie dobrego, nie zawodzącego w kiełkowaniu nasienia, co zaczęło się od czasu, gdy powstały tam rolnicze stacje doświadczalne; po wtóre przez rozpowszechnienie sztucznych nawozów; po trzecie przez zamianę nieużytków na urodzajną glebę; wreszcie przez ulepszanie narzędzi rolniczych. Dawnymi narzędziami dzisiejszy rolnik wcale się nie posilkuje. Do wyrobu coraz bardziej udoskonalonych powstały wielkie i mniejsze fabryki, które, zaopatrując rolnika, dają jednocześnie zarobek tysiącom rzemieślników.

Czeski rolnik nie jest ciemnym prostakiem, lecz przystępuje do pracy na ojczystej niwie z pewnym zasobem wiadomości, nabytych w szkole rolniczej, gdzie pobiera nauki, dotyczące się uprawy gruntu i zastosowywa je w praktyce pod wodzą znanych i dzielnych nauczycieli.

Tak przygotowany dopiero ima się pługa. Ale i potem jeszcze pomaga sobie książkami, pismami i odczytaniami specjalnemi. Wyczytane i usłyszane rady sam wypróbuje. Wzoruje się też na postępowo prowadzonych

gospodarstwach większych i uczy się na licznych wystawach rolniczych, które rok rocznie odbywają się w Pradze i na prowincji. Zbiera się na częste narady i posiedzenia i żywym słowem komunikuje się w swych sprawach z innemi rolnikami.

Dlatego też nie dziwota, że tam gospodarka inaczej idzie i inny plon przynosi, a małorolnicy na równi z wielkimi konkurują o nagrody na wystawach.

Dawno też już Czesi postarali się o tani kredyt, tę wielką dźwignię postępu na każdym polu pracy, zakładając kasy pożyczkowo-wkładowe. Drobne gospodarstwa podnosić się zaczęły od zniesienia poddaństwa 1762 r., a potem i pańszczyzny 1848 roku, bo lud był tam umysłowo przygotowany do swobody, gdyż szkoły ludowe dają od końca XVIII wieku, a nauka czytania i pisania była wprowadzona daleko jeszcze wcześniej.

Wszystko to razem doprowadziło małorolników do dobrobytu, o jakim u nas nie mają pojęcia i jakiemu może nie dali nawet wiary.

Najwięcej posiadaczy ziemskich jest właśnie sedlaków, czyli włościan, których ojcowizny ograniczają się na kilku, kilkunastu, najwyżej kilkudziesięciu morgach, które obrabiają przy pomocy rodziny i nielicznych najemników. Naturalnie, że w miarę dorabiania się dokupują gruntu od wyzbywających się go z różnych powodów, i stają się takim sposobem właścicielami sporych folwarków. Średniej zamożności posiadaczy, którzyby byli dziedzicami pojedynczych wsi, niema wcale. Tacy właściciele ulegli widocznie najbardziej emigracji po bitwie pod Białą Górą 1620 r. Pozostała zasłużona rządowi szlachta pokupowała tanio skonfiskowane dobra, lub z bogaciła się otrzymanemi za zasługi darami: tylko nieliczni z dawnych patryjotów zdołali się utrzymać, uniknąwszy przesładowania. Ztąd wytworzyła się wielka własność magnatów, których jest zaledwie około półtorasta rodzin.

Uprawa roli w ogóle wymaga wielkiego nakładu pracy. Nieraz jeszcze przed wschodem słońca zaczyna się ruch na polu, a zdarza się też widzieć kosiarzy pra-

ucujących przy księżycu. Są to najczęściej robotnicy z gór płatni od miary. Na pola, położone wysoko, gdzie koń, ani wół nie wejdzie, noszą ludzie nawóz w koszach na plecach, lub wciągają po ułożonych ku temu deskach, przerzuciwszy linę od kosza przez odpowiednio umocowany blok. Tak samo spuszczaają na dół zbiory. Często ulewne deszcze spłókną mozolnie uprawioną ziemię, wtedy nioszą ją znowu z powrotem.

Hodowla bydła rozwinęła się w Czechach wysoko, zwłaszcza od czasu, gdy zaczęto uprawiać okopowizny i rośliny pastewne. Inaczej żywią tam bydło, niż u nas. Pastwisk, po których chodziłoby bydło, wydeptując trawę i marnując nawóz, niema wcale. Inwentarz stoi cały rok na oborze i karmi się suchą lub świeżo ściętą paszą, dostając do niej różne potrzebne dodatki i odpowiednio przygotowaną pójkę, lub świeżą wodę. Dla użycia niezbędnego ruchu wypędzają bydło do umyślnie na ten cel przeznaczonej zagrody na parę godzin, poczem powraca ono do czysto utrzymanej, jasnej i przewietrzanej obory. Podłogi w niej bywają najczęściej drewniane, nawóz uprzęta się codzień i ściela świeża słoma. Krowy i woły czeszą rano zgrzeblem, jak u nas konie, i myją wiehciami; przed każdym zaś udojem starannie letnią wodą obmywają krowom wymiona i ocierają czystą miękką szmatą. W oborach jest parę sporych oszkloanych okien, które w lecie stoją otworem.

Co się tyczy przychówku, dbają o niego nadzwyczajnie, przez dobieranie odpowiednich buhajów i ogierów, opiekę troskliwą nad cielniami i źrebnymi matkami, oraz dbałe wychowanie młodych. Cielęta chowają 5—6 tygodni, dopiero sprzedają na rzeź, otrzymując za nie po kilkadziesiąt koron *), bo skóra i mięso nabiera z wiekiem wartości. Źrebiąt do trzech lat nie używają do roboty, mają też o wiele silniejsze, zdrowsze i okazalsze sztuki. Średni koń kosztuje kilkaset koron. Na taki zbytek nie stać

*) Korona wynosi 40 kopiejek.

każdego gospodarza, a trzymać woły w małym gospodarstwie się nie oplaci, więc też pomagają sobie krowami. Używają je tam powszechnie do orki, zwożenia zboża, drzewa i t. p., co im bynajmniej na zdrowiu nie szkodzi, ani ujmuje mleczności. Przeciwnie, ruch w miarę użyty i wytężenie mięśni wpływa na lepsze trawienie i przemianę materji w organizmie, a przy posilnym pożywieniu wpływa na wydajność mleka. Często widzieć się daje koń z krową zaprzężone do pary i zgodnie z nią pracujące. Czasami znowu litościwszy gospodarz przerzuca szelkę przez ramię i przyprzęga się z drugiej strony dyszla, a poczciwa gospodyni popycha z tyłu, ile siły, aby ulżyć krowinie, zwłaszcza, jeżeli jest cielna.

Jako jociągowe zwierzęta służą tam także powszechnie psy, brytany, których używają do rozwożenia mleka, mięsa, pieczywa i t. p. małemi wózkami. Bardzo często mleczarka lub piekarz pomaga psu, zwłaszcza jeśli mają daleką drogę.

Ważną gałąź przemysłu rolnego stanowi mleczarstwo. Mleka zużywają w Czechach ogromną ilość, szczególnie do kawy, której picie jest tam rozpowszechnione. Pijają tam ją tak dobrze w miastach, jak i na wsi, po dwa, a nawet i trzy razy dziennie. Wyrabiają też dużo masła i serów, zwłaszcza w spółkowych maślarniach i serowniach, z kwaśnego i słodkiego mleka; pierwszy używają tylko w formie twarogu do smarowania na chleb, lub do placków i kolaczy, których tu masę jedzą. Mleka zaś zsiadłego nie jadają wcale, a śmietanę sprzedają bardzo rzadką, którą używają tylko do zaprawy sosów, bo zup żadnych nią nie zaprawiają. Masło na zimę nie solą, lecz przetapiają i takie sprzedają na targach. Wogóle nabiał jest tam nadzwyczaj drogi, masła wprost dokupić się nie można, i dlatego człowiek uboższy nie może sobie na taki zbytek pozwalać i do okraszania używa smalcu, łoju, oraz różnych mieszanin z tłuszczów roślinnych.

Chowają też wiele owiec na mięso, skórę i wełnę, oraz kóz, które uboższymi ludźmi zastępują w zupełności krowy. Nie wymagające w paszy, aby jej tylko miały

poddostatkiem, dają dużo i dobrego mleka. Gatunek kóz trzymają duży, których mleko jest w smaku zupełnie do krowiego podobne, tylko o wiele tłuszcjsze.

Hodowla świń wielkie przynosi korzyści; dobrze karmione, pielęgnowane, trzymane we wzorowej czystości, jak i bydło, lepiej się cenią od węgierskich, chowanych dziko po lasach. Na rzeź idą młodziutkie roczniaki, dlatego mięso ich nie jest przetłuszczone, lecz nadzwyczaj delikatne. Szynki, ważące najwyżej 12 do 15 funtów, doskonale są peklowane i słabo wędzone; słyną nietylko w kraju, lecz i poza granicami ze swej dobroci. Ale za to cena wieprzowiny i wyrobów wędliniarskich jest bardzo wygórowana. W powszechnym użyciu jest mięso kozłat i jagniąt, przygotowywane bardzo smacznie.

Ubożsi mieszkańcy muszą się zadawać mięsem końskim, które sprzedają w osobnych jatkach, po tańszych cenach, niż wołowe, z tej racji, że biją sztuki niezdolne do zaprzęgu, np. kulawe, choć zkądinąd zupełnie zdrowe. Z mięsa końskiego przygotowują różnego rodzaju wędliny, jak: kiełbasy, serdelki i t. p.

Kto może, hoduje króliki, których mięso jest delikatne i smaczne, a skórki bardzo poszukiwane.

Drobiu potrzebują w Czechach bardzo dużo; chowają go też wiele dla mięsa, jaj i pierza, ogólnie bowiem sypiają pod pierzynami, koldry mało gdzie spotkać można. Gospodynie kochają się w pościeli i dla każdej córki ciulają, jak mogą, na wyprawę po dwie pierzyny i sześć poduszek najmniej. Nieraz mają łóżka usłane aż pod sam pułap i zakładają pierzynę na pierzynie po stolku, bo z ziemi sięgnąć niepodobna. Oprócz zużycia na miejscu, wysyłają całemi pociągami drób, zwłaszcza gęsi, do Saksonji, Bawarji i Niemiec, a utargowany pieniądź, dochodzący do milionów koron, jest dorobkiem kobiecego gospodarstwa. Pomimo, że drób jest bardzo drogi, czeska gospodyni choć raz, dwa do roku, w ważniejsze święta, do których należą przedewszystkiem odpust w parafji, oraz dzień S-go Wacława, patrona czeskiej ziemi, musi mieć gęsinę na stole. I to nie byle jaką chudą sztukę, lecz

specjalnie pasioną kluskami, za którą na targu dostanie 6—8 koron.

Prócz indyków, perliczek, trzymają też stada gołębi, których mięso jest poszukiwane; po lasach w wielkich dobrach hodują dużo bażantów. W rzekach, jeziorach i stawach prowadzi się postępowe gospodarstwo rybne, w którym szczególnie na uwagę zasługuje sztuczne rozmnażanie łososi i pstrągów, jako najcenniejszych gatunków.

Pszczelnictwem zajmują się oddawna nader starannie. Ule umieszczają w jednym budynku, zwanym „wczelnik“, od słowa „wczela“ pszczoła. Wyloty wybite bywają w południowej ścianie; każdy wylot inaczej pomalowany, aby ułatwić pszczolom rozpoznawanie własnych ulów. Z wewnątrz przez szybki można obserwować robotę. Gospodarstwo pszczelne prowadzą postępowo: na zimę zaopatrują wczelnik od mrozu, na lato sieją w pobliżu rośliny miododajne. Wosku i miodu otrzymują dużo, a używają ich, jak u nas, na wyrób świec, pierników i przygotowanie miodu pitnego.

Hodowla jedwabników dostarcza też sporego dochodu. Drzew morwowych mają w Czechach kilkaset tysięcy, a kilkadziesiąt fabryk zajmuje się tkaniem materiałów, wstążek i chustek jedwabnych.

Z dawien dawna uprawiano tam len i konopie, z których wyrabiano słynne płótna i inne tkaniny, stanowiące główną część ubrania ludowego. Z czasem przywożona z Ameryki bawełna zmniejszyła tę produkcję, ale skoro przędza bawełniana przed czterdziestu laty znacznie podrożała, uprawa lnu i konopi się podniosła. Sieją te rośliny najwięcej w górach, gdzie też zajmują się tkactwem. Sposoby moczenia i miedlenia coraz się ulepszają. Aby uniknąć niebezpieczeństw pożaru przy suszeniu włókien, budowano dawniej osobne domki na ustroiniu, gdzie urządzano suszarnie. Obecnie wszystkie roboty koło lnu robią sposobem fabrycznym. Tylko w zapadłej prowincji wykonywają to jeszcze ręcznie.

Bardzo jest też rozpowszechniona uprawa: kminu,

anyżu, tymianku, czarnuszki, cykorji, pieprzu tureckiego, maku, chrzanu, czosnku, cebuli, używanych tu w dużej ilości, jako przyprawy do potraw, oraz ogórków, roślin oleistych, jak: rzepaku, słoneczniku, ziół aptekarskich, oraz nasion warzywnych i kwiatowych.

VI. Ogrodnictwo, sadownictwo, obsadzanie dróg, chmiel, wino, leśnictwo.

O udoskonaleniu ogrodnictwa i sadownictwa w Czechach wnosić możemy choćby z tego, że w Polsce jest bardzo wielu ogrodników czechów. Rzeczywiście, rozwój ogrodnictwa u nas czeskim ogrodnikom zawdzięczać należy. Dopiero w ostatnich 30-tu latach, a zwłaszcza po założeniu I szkoły pomologicznej, zaczęto się nim u nas szczerze zajmować.

Oprócz umiejętnego uprawiania w gruncie i inspektach zwykłych jarzyn, jak: marchew, pietruszka, cebula, ogórki, oraz delikatniejszych, jak: szparagi, kalafjory, pomidory, zajmują się tam hodowaniem roślin ozdobnych gruntowych, jakoteż i pokojowych.

Za pomocą strząsania pyłku z pręcików jednych kwiatów na słupki drugich, lub szczepienia, uczeni ogrodnicy czescy wytwarzają nowe zupełnie gatunki roślin i nowe odmiany owoców. W szklarniach, t. j. odpowiednio oświetlonych i ogrzanych domach, pielęgnują rośliny, które dziko rosną tylko w krajach gorących. Potrafią też zmusić roślinę, aby kwitła lub owocowała w czasie jej niewłaściwym, np. róże, konwalje, bzy i t. p. w zimie. Wszystkie te sztuki ogrodnicze doskonale oplacają się, szczególnie w pobliżu większych miast. Zamiłowanie to do kwiatów tak się rozpowszechniło, że niemasz domku na wsi, nietylko gospodarza, lecz nawet wyrobnika, przed którym nie byłoby choć maleńkiego ogródka

kwiatowego, a zza firanek wszystkich okien na wsi i w mieście wyglądają doniczki z mirtami, pelargonjami, balsaminkami i t. p. Nie wystarcza im już jeden gatunek, zasiany na wiosnę, więc skoro przekwitnie, sadzą lub sieją inny, aby mieć przed oczami wciąż świeże kwiatki. I tak po okwitnięciu fijołków, sadzą bratki i stokrotki, potem znowu balsaminki, nasturcje, astry i różne inne, aż do jesieni. Podobnie postępują z rzodkiewką, kalafjorami, sałata i t. d., aby należycie wyzyskać ziemię. W miastach znowu kwiatami w doniczkach, prócz okien, ubierają balkony, wystawy i szyldy nad sklepami, ba nawet, ktoby uwierzył, słupy od tramwajów elektrycznych, na których ku temu służą umyślnie przymocowane kosze żelazne.

Sady zakładają czesi, gdzie tylko znajdzie się potemu odpowiednie miejsce; to też drzewa owocowe można tam spotkać na każdym kroku. Więksi właściciele mają sady, liczące po kilkanaście tysięcy drzew. Osobliwie śliczne są wiśniowe sady, którei obsadzone bywają pochylności gór. Dalej wyzyskane są wszelkie drogi i miedze, które wysadzają drzewami owocowemi; sadzą je nawet tuż pod ścianami domów, wtedy gałęzie rozkładają się płasko po murze. Niemaló także hodują tam drzewek karłowatych i pnących po drucie, które nie bujając w górę, nie zaciemniają gruntu, pozwalają zużyć go pod inne rośliny, a pnąc się po nisko rozciągniętym drucie, stanowią zarazem żywopłot. Owoce wydzierżawiają sadownicy gatunkami, t. j. najpierw kupują wiśnie, zbierają je i sprzedają, potem letnie gruszki i jabłka i znowu je zbywają, nareszcie jesienne. Jest to daleko wygodniejsze, bo nie potrzebują całego lata marnować na przesiadywaniu pod drzewami, po drugie, kupując owoc dojrzewający, nie narażeni są na straty lub zatargi z właścicielem. Najczęściej wielkie dobra lub gminy wydzierżawiają owoce z licytacji, o której terminie ogłaszają w gazetach.

Owoców mają czesi poddostatkiem, dlatego są one o wiele tańsze, niż u nas, i w dużej ilości spotrzebo-

wują się na miejscu surowe, suszone, albo też jako powidła, konserwy i konfitury. Pod różnemi postaciami wysyłają owoce za miliony koron rocznie za granicę.

W południowych Czechach sadzą z pomyślnym skutkiem brzoskwinie, morele, morwy i czereśnie. Nad Łabą i Weltawą, w zacisznych miejscach, znakomicie udaje się winna latorośl, z której wytlaczają wino.

Chmiel zawsze był chlubą czeskiego gospodarstwa. Odpowiedni klimat i odpowiednia hodowla powoduje obfite zbiory, które nietylko zaspakajają miejscowe browary, lecz i zapotrzebowaniam zza granicy zadość czynią. Nasze browary posiłkują się też czeskim chmielem. Ślicznie i niezwykle wygląda taki chmielnik: po równej wysokości tykach pną się wątle łodygi, obciążone wspaniałym, wielkim liściem i srebrzystymi gronami zebranych w szyszki pięćkiewych kwiatów, słupkowe zaś kwiaty wiszą w zielonawych roztrzepanych wiechach.

Jak już mówiłam, trzecia część ziemi czeskiej pokryta jest lasami. Jedne z nich bardzo stare, tak zwane „pralesy“, czyli dziewicze lasy, wyrosłe niewiadomo już kiedy; drugie, młodsze, siane lub sadzone niedawno. Pierwsze pokrywają góry, gdzie utrzymały się w stanie pierwotnym dlatego, że dostęp do nich bardzo trudny, a wywóz prawie niemożliwy. Drzew tam nikt nie wycina, ze starości przewracają się same i gnijąc na miejscu, użyźniają grunt dla swego potomstwa. Starodrzewu tam dosyć, a pielęgnują go troskliwie, zwłaszcza sztuki, do których przywiązane jest jakie historyczne podanie. Np. w Kunsztacie na Morawie, w pobliżu granicy czeskiej, rośnie lipa, zasadzona 1458 r., gdy w kunsztackim zamku urodził się Jerzy, pan na Kunsztacie i Podiebradach, późniejszy król czeski, a w górach Szumawskich jodła Jagiellońska, naznaczona z czasów panowania Władysława Jagiellończyka 1471 i 1516 r. Ma ona 130 łokci wysokości, a według obliczenia dalaby ze 40 sągów. Wystrzela swym pniem w górę ponad bardzo starym lasem, w którym drzewa dochodzą do 100 łokci na wysokość, a 3-ch ludzi z trudem pień obejmuje. Tam w górze dopiero

zdobi się ciemną koroną, a ponieważ stoi na wierzchołku, wygląda z doliny, jak olbrzymi grzyb lub parasol, rozpięty nad lasem.

Lasy sztuczne inaczej zupełnie wyglądają; bywają one siane lub najczęściej sadzone w pewnym określonym porządku. Wymierzone są najpierw linje, a potem oznaczona ściśle odległość każdego drzewa. Lasy sadzą się na rozmaitym gruncie. Jeżeli wypadnie skała, to ją muszą rozsadzić prochem, wybrać głębszy dołek, nasypać tam ziemi i dopiero umieścić sadzonkę, którą umyślnie hodują z nasienia w leśnych szkółkach. Zakorzenione w ziemi drzewko robi sobie potem samo drogę, niszcząc powoli skałę i rozsadzając ją korzonkami.

Z obawy przed uszkodzeniem drzew, pasać bydła w lasach niewolno, liści opadłych nie pozwalają grabić nawet za opłatą, a to w celu nie pozbawiania lasu naturalnego nawozu przez оголоcenie ziemi. Za zbieranie chróstu także płacić trzeba, a mimo to jest on do szczętu uprzątnięty, że gałązki tam nie ujrzy, chyba po silnej wichurze. Wogóle las sztuczny, gdzie drzewa rosną alejami, utrzymany we wzorowym porządku, robi wrażenie pielęgnowanego parku, ale nuży wzrok jednostajnością.

Służba leśna, której jest przeszło 10,000, składa się z nadleśnych, leśniczych, podleśnych i gajowych. Zajmujący wyższe stanowiska muszą kończyć akademię leśną, niżsi urzędnicy uczą się w szkołach leśnych, a jeżeli chcą otrzymać lepsze posady, składają odpowiednie egzaminy. Bez należytego stopnia nauki kroku naprzód na służbie nie postąpi.

Szkód w lasach prawie tam nie znają, bo z jednej strony ludzie od małego nauczeni są cudze mienie szanować, a powtórę kary są bardzo surowe. Ochrona leśna wprowadzona oddawna. Z góry jest oznaczona ilość poręb na kraj cały i jednego krzaczka więcej ruszyć nie wolno. Wzamian za wyrąbaną przestrzeń trzeba zasiać lub zasiać nową. Prawa tego przestrzegają ściśle, pomnąc, że las — to bogactwo.

VII. Ludność, charakter, obyczaje rodzinne, stroje.

Czechy należą do najludniejszych krajów Europy: na przestrzeni, zajmującej 944 mile kwadratowe, a więc przeszło dwa razy mniejszej niż Królestwo Polskie, (które ma 2316 mil □) żyje tam 6,270,998 mieszkańców, czyli przeszło 6 i pół tysięcy ludzi na jedną milę kwadratową, podczas gdy u nas wypada przeszło 4 tysiące na takąż przestrzeń. Z całej tej liczby są $\frac{2}{3}$ części Czechów, 100 tysięcy Żydów, a reszta Niemców. W całym zaś państwie Austryjackim zamieszkuje 5 milionów 955 tysięcy 397 Czechów, z których w samym Wiedniu jest przeszło 300 tysięcy.

W obec takiej liczebności Czechów nie dziwnego, że oni wymagają, przynajmniej w granicach własnego kraju, równych praw z mniejszością Niemców, a długo bardzo i usilnie walczyć musieli, nim się tego, choć jeszcze niezupełnie, dobili. Niemcy osiedli przeważnie w Czechach na północy i zachodzie, Czesi zajmują całe wnętrze kraju i południowo-wschodnie granice. Otóż Niemcy dążą do tego, aby w okolicach, które zamieszkują w większości, bezwarunkowo obowiązywał w szkole i urzędzie język niemiecki, Czesi zaś w żaden sposób na to zgodzić się nie chcą i wymagają koniecznie, aby wszędzie w ich kraju Czech mógł uczyć się i załatwiać swe sprawy w ojczyściej mowie, ale nie przeszkadzają Niemcom, aby gadali i urzędowali w swoich interesach po swojemu. Tymczasem rząd wiedeński popiera naturalnie Niemców i, choć ich jest w danej okolicy mniejszość, zakłada szkoły z wykładowym językiem niemieckim, przeciwko czemu bronią się Czesi w parlamencie.

Jako zdawien dawna rolnicy, choć wzięli się z zapalem do handlu i przemysłu, zachowali jednak Czesi

wszystkie właściwości prawdziwie słowiańskiego rolniczego ludu; są oni łagodni, uprzejmi, szczerzy i gościnni. Dodawszy do tego pracowitość, zamiłowanie porządku i poprzestawanie na małym, oraz wysoką oświatę, mamy w nich jeden z najdzielniejszych narodów Europy.

W ostatnich czasach dali się poznać ze swej gościnności całemu światu, podejmując nie tylko Czechów przybyłych z Ameryki, lecz i gości obcokrajowców, przybyłych zwiedzać powszechną narodową wystawę, która odbyła się 1891 r. oraz wystawę ludoznawczą czyli etnograficzną 1895 r. Chcąc ułatwić biednym dzieciom szkolnym możliwość zwiedzenia tych niezmiernie pouczających wystaw, oraz osobiwości stolicy kraju, zbierano składki na kosztą podróży dla nich i dawano im noclegi jako też i życie w domach prywatnych zupełnie bezpłatnie. Skoro zapowiedziano w gazetach przybycie paruset dzieci z prowincji na wystawę, zaraz zgłaszali się prężnie i prężnie do komitetu z ofiarowaniem gościnności dla określonej liczby małych podróżnych. Czasami urządzano dla nich noclegi w szkołach, które w wakacje były wolne, a restauracje, wędliniarnie, cukiernie, kawiarnie podejmowały się stołowania. Nikt się w takim razie od ofiary nie usuwał. Przekupki praskie postanowiły uprzyścić zwiedzenie wystawy biednym uczniom szkoły ceskiej, utrzymywanej z prywatnych składkowych funduszy w Wiedniu. W tym celu osobno zamówionymi wagonami sprowadziły do Pragi kilkaset młodzieży i gościły je na swój koszt. Aby temu podołać, urządziły jednego dnia sprzedaż różnych produktów, któremi zwykle handlują, zamiast na targach, na placu wystawowym, dokąd przywiozły je na ślicznie zielenią ubranych wozach. Innym razem, gdy chciano zatrzymać partję dzieci o dzień dłużej, nim było wprzód obliczone, w skutek czego zabrakło dla nich pożywienia, wysłano wóz umajony na miasto z napisem: „Na wieczerzę dla przybyłych małych gości“. W parę godzin powrócił wóz naładowany pieczywem, wędlinami, owocami, bo co kto mógł, rzucał weń z miłą chęcią; wynosili kupcy ze sklepów, przekupki ze



Kobieta wiejska z Karkonoszów.

straganów, nawet przekupnie handlujący z koszyków dokładali datek od siebie, bo wszyscy uważali się gospodarzami w stolicy, poczuli się do obowiązku podejmowania kochanych gości z prowincji.

Jako dodatnie strony charakteru Czechów, zaznaczyć należy niepospolitą pracowitość, pilność, wytrwałość i poczucie obowiązku, zaszczerpione już od małego w szkolnym wieku. Dziecko od szóstego roku życia musi chodzić do szkoły bez względu na pogodę lub odległość, tam musi uważać, wykonywać dokładnie zadane lekcje, przez co powoli uczy się zwalczać wrodzone lenistwo, niedbalstwo, ociężałość do pracy, z czasem tak przyzwyczajają się do roboty, że tęskni za nią, obejść się bez niej nie może. Po skończeniu zadań szkolnych wyszukuje sobie innego zajęcia, pomaga koło domu, a dziewczęta nigdy prawie z robotą się nie rozstają; na spacerze nawet lub, co dziwniejsze, przy czytaniu książki kręcą drutami i robią półczochę, nie patrząc wcale na nią.

Ponieważ każdą robotę, czy to domową czy gospodarską, ludzie tam umieją dokładnie i przechodząc od jednej do drugiej, nie mitrzą napróżno czasu, dlatego też jedna osoba jest w stanie zrobić tyle, co u nas bez mała dwie ledwie podolają. Zauważyć to można tak przy pracy rolnej, fabrycznej, jak i w służbie. W zakładach dobroczynnych, szpitalach i t. p. liczbę osób taką samą jak u nas, obsługuje tam o połowę mniej służby.

Wielką też zaletą Czechów jest to, iż nie wstydzą się żadnej pracy. Młodzież wiejska, ukończywszy wyższe szkoły, często powraca do roli: idzie za plugiem, sieje, żnie, jak przedtem. Łatwo pojąć, ile korzyści przynoszą sąsiadom tacy wykształceni rolnicy. Córki zamożnych włościan w niedzielę ubierają się w jedwabne suknie i rękawiczki, a gości bawią nawet grą na fortepianie, ale w powszedni dzień zrywają się do dnia i na wyprzódki z dziewczętami służebnymi zbierają trawę dla bydła, doją krowy, myją naczynia i t. d. Nie ma tam też w zwyczaju wstydzić się uboższych lub zajmujących niższe stanowiska krewnych, i dlatego inżynier przyznaje się

do brata szewca, jak parobek wiejski do stryja doktora. Każdy bowiem jest przekonany, że, aby tylko spełniał rzetelnie swe obowiązki, jest potrzebnym i użytecznym członkiem społeczeństwa.

Przy tylu przymiotach mają też czesi i swoje wady. Przedewszystkiem za dużo czasu spędzają poza domem, przesiadując chętnie wieczorami w gospodach na pogawędce przy szklance piwa, którego piją często za wiele, co szkodzi zdrowiu i kieszeni. Dalej nie mają dla kobiet tego szacunku i grzeczności, któremi matki, żony, a nawet starsze córki są u nas otoczone. Nieraz spotkać można w rodzinie, że kobieta uważana jest za znacznie pośledniejszą od mężczyzny; jest ona często tylko mamką i niańką względem dzieci, a kucharką i praczką względem gospodarza domu, nie biorąc żadnego udziału w sprawach poważniejszych i życiu społecznym. Obie te wady odziedziczyli czesi od Niemców, słowianie bowiem dawnymi czasy mało używali napojów alkoholowych, a kobiety otaczali takim szacunkiem i zaufaniem, że poddawali się ich rządóm tak, jak mężczyzn, czego dowód mamy w podaniach o Wandzie, Libuszy i innych.

Położenie kobiety równocześnie z politycznym odrodzeniem Czech zaczęło się zmieniać na lepsze. Rozumnie myślący i sprawiedliwi mężczyźni uznali w kobiecie towarzyszkę życia, a nie służkę, a przez wykształcenie dobrych matek postanowili wpłynąć na uszlachetnienie potomstwa. I to też w części już osiągnęli. Wychowane w nowych poglądach pokolenie przyznaje kobietom równouprawnienie pod każdym względem, jako to: pobieranie jednakowej nauki w szkołach średnich i uniwersytetach, a co zatem idzie zajmowanie odpowiednich stanowisk w społeczeństwie, a więc lekarzy, przełożonych szkół, biur i urzędów. Prawda, że i tam, jak wszędzie, kobiety muszą to wszystko powoli wywalczać, ale każdy rok przynosi nowe zwycięstwa w tym kierunku. Obecnie kobiety czeskie wszelkimi siłami starają się zdobyć prawo głosowania, czyli, jako obywatelki kraju, dążą do brania udziału w rządzie. Naturalnie, że w tej walce ma-

ją wielu pomocników w gronie uświadomionych mężczyzn, jako też wielu obojętnych widzów lub zacofanych w pojęciach przeciwników.

Życie domowe ogólnie pędzą cześi cicho, spokojnie i jednostajnie, pochłonięni wyczerpującą pracą i niezbędnym po niej wypoczynkiem. Mniej tam bogaczy i próżniaków, ale i mniej bezgranicznej nędzy, która po większej części ma źródło w ciemnocie i próżniactwie. We wszystkich fachach większość jest średnio zamożnych, którzy, jeżeli już nie składają drobnych oszczędności, to przynajmniej, jak to mówią, koniec z końcem wiążą i długów nie robią.

O ile życie domowe jest jednostajne, o tyle społeczne życie ożywione i urozmaicone. W domach prywatnych zabaw hucznych z tańcami nie bywa wcale, chyba u wielkich panów. W miastach mieszkania są małe, wcale na większe zebrania nie obliczane, a wszyscy lokatorowie zobowiązani są od 10 godziny wieczorem, kiedy bramy są zamykane na klucz, zachowywać się cicho, aby nie przerywać spoczynku sąsiadom. Pilnują tam bowiem zasady, że noc do spania, a dzień do pracy.

Nie znaczy to jednak, aby Cześi prowadzili życie klasztorne, przeciwnie w święta bawią bardzo wesoło, robią w lecie wycieczki na wieś, a wieczorami zabawiają się tańcami w restauracjach i gospodach. Zabawy takie urządza albo właściciel jadalni, albo częściej stowarzyszenie jakie wynajmuje salę i muzykę do tańca dla swych członków, a kto się chce zabawić, płaci za wejście i funduje sobie, co chce do zjedzenia. Ciekawe są zwyczaje weselne i pogrzebowe zwłaszcza praktykowane po wsiach.

Zaloty odbywają się jak u nas. Ojciec i uproszony swat z młodzieńcem przychodzą do rodziców panny, zamawiają się o jakiś interes i dopiero powoli prowadzą do rzeczy, o którą głównie chodzi. Jeżeli rodzice zgadzają się córkę wydać, to następuje umowa o posag, przy której bez targu się nie obejdzie. Gdy strony się ułożą, naznaczają dzień zaręczyn i ślubu. Po większej częś-

ci młodzi przedtym już porozumieli się między sobą. W całej wsi wiadomo, kto z kim ma się ku sobie, bo młodzi często przez rok lub dłużej spotykają się na przechadzkach i zabawach i czekają czasu, gdy młodemu do gospodarstwa żonę wprowadzić pozwolą, lub gdy znajdzie sobie odpowiednią służbę lub posadę. Nie raz czekają na siebie po lat kilka i kilkanaście, zwłaszcza jeżeli na-



Dziewczyna z pod Pilzna i młodzieniec z Litomyślka. 11

rzeczony jest urzędnikiem rządowym lub oficjalistą prywatnym, bo tak rząd jak i prywatni chlebobawcy zabraniają się żenić podwładnym, którzy mają małe wynagrodzenie, nie starczające na utrzymanie rodziny. Z jednej strony zdawałoby się, że to zapobiega szerzeniu się biedy, lecz z drugiej często bardzo unieszczęśliwia ludzi, którzy po kilku lub kilkunastu latach obojętnieją dla

siebie, lub każde z nich robi inne znajomości i nie do-
trzymując słowa, łączy się z kim innym.

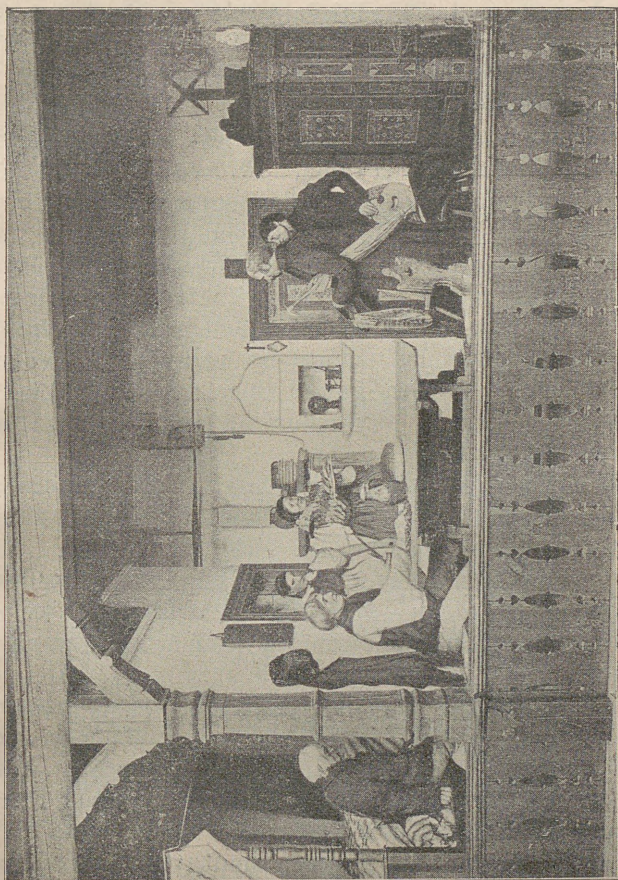
Choć narzeczeni mają dużo swobody, mogą sami wy-
chodzić i wyjeżdżać nawet, rzadko się zdarzają wypadki
uwiedzenia dziewcząt, bo uwodziciele surowo karani przez
prawo. Nie potrzeba tam świadków, dostateczne są po-
szlaki, że ten lub ów z nią chodził i obiecywał się żenić,
aby sąd zmusił ojca do płacenia na utrzymanie dziecka.

Niezamożni i nie lubiący wystawy jadą do kościoła
ze świadkami i najbliższą rodziną, biorą ślub cichutko,
zjadają w domu lub częściej w restauracji obiad lub wie-
czerzę i rozchodzą się do siebie. Po wsiach jednak wese-
ła odbywają się jeszcze hucznie, po błogosławieństwie
udają się młodzi z orszakami do kościoła. Druchna wszy-
stkim gościom rozdaje mirtowe gałązki i księdzu przy
ołtarzu wręcza jedną. Przysięga odbywa się tak samo,
a po wręczeniu obrączek przez kapłana, druchna nakła-
da młodym na głowy maleńkie rozmarynowe wianeczki,
które potem na wypróżki z drużbą starają się schować,
kto nie zdąży, musi się wykupić. Druchna ofiarowywa
drużbie chusteczkę jedwabną, on zaś obdarza ją pieniąd-
zmi.

Obiad i wieczerza odbywają się w domu, tańce zaś
w gospodzie. Dawniej wesela trwały po dni kilka, teraz
z powodu ciężkich czasów najczęściej nazajutrz odprowa-
dzają lub odwożą młodą z muzyką i śpiewami do męża,
na wozach wyładowanych wyprawą.

Każda starowna matka zaczyna już po skończeniu
szkoły przygotowywać dla córki wyprawę, którą czasami
zbiera napróżno. Wyprawa zaś szykuje się długo, bo w
Czechach jest zwyczaj, przejęty także pewno od Niemców,
że panna musi wnieść do domu prócz odzieży, bielizny
i pościeli całe urządzenie i umeblowanie, choćby nawet
posagu nie miała. Biedne dziewczęta idą do służby,
chodzą do roboty i skrzętnie składają grosz do grosza,
bo wyprawa—to punkt honoru.

Pogrzeby odbywają się też z wielką okazałością.
Starsi wiekiem starają się zostawić fundusik na ten cel



Wnętrze czeskiej chaty z okolic Pilzna,

urządzone na wystawie ludoznawczej i umeblowane sprowadzonymi ze wsi sprzętami.

Scena przedstawia oświadczyzny. Kawaler stoi ze swatem, trzymającym parasol i czapkę zdobną wstęgami. Ojciec siedzi za stołem z fajką w rękę, matka podaje półmisek z kolaczami, zawstydzona dziewczyna zatrzymała się w drzwiach od komory, gdzie na łóżku, z którego odsunięto na bok firanek, zapuszczającą się na noc, siedzi w krótkim kożuszku staruszek dziadek.

przeznaczony. Są specjalne bractwa i stowarzyszenia, które zbierają małe składki, aby swym członkom zapewnić pogrzeb przyzwoity. W miastach jest karawanów kilka stopni skromniej i suciej przybranych sukniem czarnym i posrebrzonymi ozdobami.

Na takim wozie urządzona jest oszklona skrzynia, w którą wsuwają trumnę, widoczną przez szyby. W Pradze prócz tego jest wóz pogrzebowy złożony, za użycie którego płaci się 500 koron, ten jednak miasto ofiarowuje bezpłatnie zasłużonym krajowi obywatelom. Na każdym sutszym pogrzebie niezbędną jest orkiestra i śpiewacy. Po wsiach i małych miasteczkach spełniają te czynności nauczyciele, którzy są zarazem organistami. Pozostało to z czasów, gdy pensje nauczycielskie były tak skąpe, że trzeba było dorabiać na utrzymanie innym sposobem.

W niektórych okolicach utrzymał się jeszcze stary zwyczaj, że skoro umrze kawaler, rodzina zaprasza pięć lub siedm panien, z których jedna ubrana biało prowadzi narzeczoną nieboszczyka, pozostałe zaś w czarnych sukniach—druchny. Wszystkie w welonach i z mirtowemi bukietami, niosą wieńce za trumną—odpowiednia ilość druźbów czarno ubranych postępuje po bokach trumny ze świecami. Mają oni krepą opasane rękawy i mirtowe gałązki u boku. Nad grobem po odśpiewaniu pieśni i modlitw, druźbowie i druchny rzucają mirtę wraz z krepą na wieko i biorąc się pod ręce wychodzą z cmentarza, u wrót którego zatrzymała się muzyka, która prowadziła pogrzeb smutnym marszem, a teraz zaczyna skoczny i wiedzie młodzież do gospody na poczęstunek i tańce. Koszta ugoszczenia ponosi rodzina, choć udziału w zabawie nie bierze.

Podobnie odbywa się pogrzeb panny. Dziwny ten zwyczaj tłumaczą tym, że śmierć młodzieńca i dziewicy radośnie w niebie jest widziana, tu zaś nie zostawili oni obowiązków, więc niema się czego smuć. Zdaje się jednak, że jest to zabytkiem dawnej stypy pogańskiej, przetrwałym do naszych czasów.

Stary narodowy strój czechów, piękny i barwny, przekształca się coraz bardziej na zwykłe miejskie modne ubranie. Tylko chusteczka wełniana lub jedwabna, zawiązana pod brodą, trzyma się krzepko i nie ustępuje miejsca kapeluszu. W wielu jednak okolicach strój dawny przechował się w całej pełni i okazałości. W okolicy



Włościanka z Budejowicka.

Pilzna włościanki noszą krótkie, do kostek nie sięgające, fałdziste granatowe sukienne spódnice, u dołu szeroko czerwono lamowane; białą koszulę z krótkimi szerokimi rękawami, na głowie wiążą mocno skrochmalony haftowany ręcznik w ten sposób, że z tyłu stoją szerokie końce jak skrzydła; czerwone pończochy i czarne pantofle uzupełniają strój.

W okolicy Domożlic panna młoda ubiera się w czarną suknię i takiż kaftanik, najczęściej futerkiem lamowany, biały fartuch i białą chustkę na szyi. Wkłada na głowę wianek z robionych kwiatów, suto złotkiem i wstążkami przybrany. Pan młody miewa żółte skórzane spodnie, granatową kamizelkę, strojną guziczkami, krótki kabat z pstrokato wyszywanym kołnierzem, długie buty i chustkę czarną na szyi. Do kapelusza przypinają mu gałązkę rozmarynu, związaną kolorową taśmą.

W niektórych okolicach starsi gospodarze noszą białe sukmany, lamowane czerwoną wstążką.

Materiałów na ubrania używali włościanie bardzo drogich, bo skóry jeleniej na spodnie, cienkiego sukna na kaftany i kamizelki i pokrycie kozuchów, w zimie używali czapek baranich, tak zwanych baranie, albo sukniennych, lamowanych wydrzym futrem, czyli wydrówek. Kobiety nosiły i noszą dotąd często spódnice jedwabne, aksamitne, oraz także gorsety i fartuchy. Rozmiłowane są w hacie, i suknie, koszule, fartuchy, czepece oraz chustki na głowę, lub wielkie płachty, zarzucane na ramiona, suto i w piękne wzory wyszywają białą bawełną lub kolorowemi jedwabiami. Przyczym wiedzieć należy, że wzory te, składające się z kwiatów, ptaków, liści i różnego rodzaju wykrętasów, same sobie tworzyły. Niektóre z nich są tak piękne i delikatne, że podziw artystów malarzy wzbudzają. Bogatsze gospodynie nosiły czepece z materiałów, tkanych srebrnemi i złotemi nitkami i obsadzały w kwiatkach drogie kamienie, jak turkusy, korale, a zwłaszcza czeskie granaty, które też nosiły nawleczone, jak paciorki, na szyi, nieraz jeszcze przegradzały je złotemi dukatami. Takie złote i srebrne czepece miały wartości 200, 400, a nawet 600 koron i przechowywano je w spadku dla córek i wnuczek.

Aby powstrzymać owczy popęd przebierania się z niemiecka „po modnemu“ i zarazem przypomnieć, jak piękny jest starodawny strój ludowy, na różne zabawy młodzież szkolna i uniwersytecka, bez względu na stan, z jakiego pochodzi, przyodziewa wiejskie odzienie, w czym

ślicznie wygląda. Dzieje się to tak dobrze w Pradze, jak



Czesi z pod Taboru w strojach narodowych.

i na prowincji, co zachęcająco wpływa na tych, co strój dawny lekkomyślnie porzucali.

Jak byli włościanie czescy zamożni i jak dalece byli cywilizowani, pokazują sprzęty i naczynia, jakich używali już w XVII i XVIII wieku, które przechowały się dotąd w niektórych domach i muzeach. W chatach mieli łóżka, skrzynie, szafy do rzeczy i do naczyń, te ostatnie



Stroje ludowe z Domažlicka.

oszkłone, stoły, krzesła, kolebki, a wszystkie te sprzęty malowane na niebiesko, zielono lub ciemno czerwono, a na tym tle dopiero różno kolorowe ptaki, kwiaty, liście i t. p. zbliżone do haftu desenie, co wykonywali zarówno męż-

czyzni, jak i kobiety. W wielu domach po wsiach posiadali zegary własnego wyrobu, które dotąd dobrze chodzą.

Niezwykłe wysoko stało też wiejskie garncarstwo, wyrabiali i używali zgrabnych i pięknie malowanych naczyń jak: talerzy, misek, półmisków, dzbanków, garnków, kubków, których pozostałe resztki wykupują się za drogie pieniądze po wsiach, aby przechować je na wieczną pamiatkę w muzeach.

Jak znali się na pięknie i lubili je, dowodzi to, że i same chałupy budowali ładnie i zdobili zewnątrz rzeźbą, zwłaszcza śliczne stawiali szczyty.

VIII. Obyczaje całoroczne: Boże Narodzenie, Nowy Rok, Trzech Króli, Wielkanoc, Dożynki, Zaduszki. Religja: odpusty, pielgrzymki.

Czesi za dawnych, jeszcze pogańskich czasów, jak wszystkie ludy rolnicze, czcili przede wszystkim słońce w postaci bożka Kolady, uważając je za sprawcę wszelkiego urodzaju na ziemi. Kapłani uroczyste składali mu ofiary, którym towarzyszyły różne obrzędy i wróżby, a lud brał w nich czynny udział. Po zaprowadzeniu wiary chrześcijańskiej, starano się, aby nowo utworzone święta Bożego Narodzenia, Wielkiej Nocy, Zielonych Świątek, przypadające w zimie i na wiosnę obchodzić w dawnych terminach świąt pogańskich, bo, przywykli do starych obyczajów ludzie, takim sposobem łatwiej przejmowali nowe. Jak wielką jest jednak siłą przyzwyczajenia, dowodzi to, że choć od wprowadzenia chrześcijaństwa tysiąc lat prawie upłynęło, do nowych obrządków wmieszały się i dawne zwyczaje, które wiele ludzi do-

tańd na pamiątkę zachowuje. Tak dzieje się w całym świecie słowiańskim, a więc: w Polsce, Rosji, Bułgarii, Serbji i Czechach.

Przed wieczerzą wigilijną dziewczęta czeskie biegną do sadu i sypią wszelkie okruchy i odpadki od przygotowanego jadła pod drzewa, aby obficie owocowały.

Na wieczerzę podają: supę grzybową, kaszę jaglaną zapiekaną z grzybami, placki z serem, mleko makowe i ryby, a jeśli te ostatnie są drogie, to kogo nie stać na nie, jaki kawałek pieczeni, bo z powodu drożyzny, postów tam tak surowo nie obserwują. Potem dają jabłka, śliwki i gruszki suszone i strucle.

Dzieciom stroją choinkę, dają podarki najczęściej w pieniądzech, które kładą pod talerz. Rozrzewniający też panuje zwyczaj stawiania choinek na grobach dzieci zmarłych, przyczem zamożniejsi wieszają na nich zabawki, które przeznaczają dla biednych.

Dziewczęta wróżą sobie o przyszłym zamążpójściu: rzucają za siebie trzewikami, a w którą stronę upadnie noskiem, ztamtąd ma mąż przybyć; noszą naręcza dREW do izby, a ile ich nabiorą, za tyle lat spodziewają się wesela i t. p.

O północy wszyscy idą na Pasterkę.

Pierwszy dzień świąt po kościele spędzają w domu, obcych nie przyjmują i sami w gości nie chodzą. Dopiero w drugie święto zaczynają się zabawy, dawniej zaś taki poważny nastrój, poświęcony na modlitwę i rozpamiętywanie, trwał aż do Trzech Króli, wtedy dopiero w gospodzie zagrać wolno było.

Na Świętego Szczepana chłopcy chodzą po domach, śpiewając kolędy, za co zbierają orzechy, jabłka, a nawet i pieniądze.

W dzień Nowego Roku składają sobie wszysey nawzajem życzenia zdrowia i pomyślności.

Dawniej w Trzy Króle po niesporach nauczyciel z dwoma chłopcami obchodził domy i śpiewając kolędę:

Trzej królowie idą do was,
Szczęścia, zdrowia winszują wam!

pisał święconą kredą na drzwiach K M B t. j. litery, zaczynające imiona trzech króli i rok odpowiedni. Za co bywał suto obdarzany. Działo się to wtedy, gdy nauczyciele mieli małą pensję, która nie wystarczała na utrzymanie. Z jednej strony było to bardzo przykre i upokarzające, z drugiej jednak był to zwyczaj dobry, gdyż nauczyciel, obowiązkowo obchodząc wieś, zaznajamiał się z rodzicami, często porozumiewał się z niemi względem dzieci, co służyło obu stronom na korzyść.

Teraz obserwują ten zwyczaj chłopcy sami, ale wybierają w tym celu najuboższych, którzy potrzebują wsparcia. Przebierają się oni w szaty królewskie, które składają się najczęściej z ojcowej koszuli, matczynego fartucha, zastępującego płaszcz, oraz korony ze złożonego papieru. Jeden niesie gwiazdę, a dwaj, uzbroiwszy się, zamiast berła, w kije do odpędzania psów, które na królach się nie poznają, ukrywszy pod płaszczem torby na spodziewane dary, udają się w obchód szkolnego rewiru.

Zapusty, jak i u nas, są porą weseli i zabaw. Wtedy zbierają się prządky, a obrabiając przędziwo, śpiewają pieśni, opowiadają różne bajki i historie, czytają książki i gazety. Po skończeniu całego zapasu lnu wyprawiają składkową zabawę, na której najpilniejsza z dziewcząt wybrana bywa na królowę, dobiera sobie do pomocy króla i przygotowuje wspólną wieczerzę w swoim domu. Dziś zwyczaj ten pozostał tylko w górach, gdzie mają jeszcze dużo lnu.

W Ostatki chłopcy przebierali się cudacznie, chodzili po wsi, zapraszając na zabawę do gospody, a w ostatni wtorek stare kobiety tańczyły, podskakując wysoko, aby im urosły duże konopie.

Powoli zbliża się wiosna: przyroda się odmładza—radość wstępuje w serce rolnika, bo ma nadzieję dobrego plonu.

W piątą niedzielę postu dzieci robią wielką lalkę z tyczek i słomy, stroją ją w stare szmaty, zawieszają na szyi korale z wydmuchanych skorup jajowych, i z odpowiedniami pieśniami wynoszą nad wodę, gdzie ją topią,

poczym wracają do wsi, niosąc gałąź rozpękającej już brzeziny lub wierzbiny i śpiewając:

Śmierć-eśmy wam wynieśli,
Latośmy przynieśli!

Na Kwietnią Niedzielę święcą palmy i młodzież bije się wierzbowymi prętami i polyka wierzbowe pąki.

W Wielki czwartek, piątek i sobotę czesi zachowują post ścisły, za to w sobotę po rezurekcji, kto ma na święta upieczonego baranka, zabiera się do mięsa. Niema tam zwyczaju robienia święconego. Dziś na jutro przygotowują gospodynie zapas mięsiwa, z którego w Wielką niedzielę gotują obiad. Ciasto zaś pieką naprzód, jak zwykle na każde święta.

Pierwszy dzień świąt obchodzą czesi wyłącznie w gronie rodziny. Młodzież obdarza się pisankami, które prześlicznie zdobią. Dawniej oblewano się wodą, obecnie zwyczaj ten, jako niszczący odzienie i często szkodzący zdrowiu, ustał zupełnie.

W nocy przed pierwszym maja młodzieńcy pod oknami swych ukochanych mieli zwyczaj wkopywać świeżo ścięte brzoźki, które nazywano „majem“, choć miesiąc maj po czesku nazywa się „kwieten“.

Następnej nocy stare kobiety, wiejskie lekarki, które leczyły ziołami, nakadzeniami i t. p., paliły po rozdrożach zeszloroczne zapasy, aby zrobić miejsce na świeże, jako skuteczniejsze. Ogień ten miał zapobiegać czarom i urokom, jakie owej nocy rzuciły czarownice, jeżdżąc na łopatach i poganiając pomiotłami.

W czasie, gdy słońce stoi najwyżej, a dni są najdłuższe, przy końcu czerwca, obchodzono sobótki paleniem po górach ognisk, przez które chłopcy skakali, a dziewczęta w wieńcach na głowach w około nich śpiewały i tańczyły. Nazajutrz zaś rzuciły wianki na wodę i z tego, jak płynęły, wróżyły sobie przyszłość. Zabawy te przeniesiono potem na wigilję Ś-go Jana Chrzciciela.

Husyci zaniechali zwyczaju tego całkiem, za to wprowadzili palenie stosów na wyniosłych miejscach dnia 6

lipca, jako w rocznicę śmierci Jana Husa, spalonego w Konstancji 1415 r.

Po szczęśliwie skończonych żniwach wyprawiano dożynki.

Na Zaduszki gospodynie pieką osobliwy gatunek bułek, zwanych „duszyczki“, które rozdają biednym pod kościołem z poleceniem modlitwy za zmarłych krewnych. Na pamiątkę nieboszczyków stawiają w kościele przed ołtarzem na podłodze wielkie lichtarze ze świecami i zawieszają na nich wieńce, związane wstążką z odpowiednim napisem. Prócz tego, pamięć zmarłych czczą w Czechach w dowolnie wybraną i ogłoszoną niedzielę w lipcu, kiedy jest obfitość kwiatów.

Ponieważ przy rozwoju ogrodnictwa kwiaty tam są bardzo tanie, każda najuboższa rodzina może sobie pozwolić na to, aby ozdobić mogiłę ukochanych. Dlatego też cmentarze wyglądają wtedy ślicznie.

Z podobieństwa tych dorocznych zwyczajów sądzić możemy o blizkim pokrewieństwie, jakie nas łączy z Czechami, czego dowodzi także wielkie zbliżenie mowy. Język czeski ze wszystkich języków słowiańskich jest najpodobniejszy do polskiego i dlatego Polakowi łatwo go zrozumieć i nawzajem Czech prędko się uczy po polsku.

Czesi wyznają obecnie przeważnie religję katolicką. Przykazania Boże i kościelne zachowują ściśle: wogóle są uczciwi i moralni. Poszanowanie cudzej własności wpojone mają od dziecka, czego dowodem mogą służyć choćby przydrożne drzewa, z których owoców nie rabują. Postów tam ściśle nie zachowują, bo ze względu na ogólną drożyznę Kościół uważał za stosowne od nich zwolnić. Kradzieże są w Czechach rzadkie. Czesi sumiennie spełniają przyjęte na się obowiązki, do czego przywykają od małego w szkole. Każdą pracę wykonywują starannie i o ile można najszybciej, dlatego jeden człowiek robi tam prawie tyle, co u nas dwóch ludzi.

W powszedni dzień po kościołach niewielu modlących się zbiera, bo każdy pracą zajęty, ale za to w niedziele i święta pełno pobożnych, którzy w czasie mszy świętej

przy towarzyszeniu organów śpiewają chórem. Ponieważ w szkołach uczą się nut, więc śpiew w kościele nie bywa fałszywy i mile wpada w ucho. Przed kazaniem ksiądz odmawia pacierz pospołu z ludem, który mu głośno odpowiada. Niedzielę i święta obchodzą uroczystie, ale dopiero od godziny 10, gdy wszystkie sklepy zamykają na głucho i wszelki ruch handlowy ustaje. W Pradze dostać wtedy tylko można kwiatów świeżych i słodczy t. j. ciastek i cukierków, bo na te rzeczy jest właśnie w święta największy pokup, gdyż należą do zbyteków, na które sobie tylko czasem pozwolić można. Rano jednak przed nabożeństwem pośpieszają nieraz z pilną pracą w polu, lub wykończają robotę w domu.

Bardzo uroczystie obchodzą odpusty, osobliwie te, które wypadają w dzień poświęcenia kościoła parafjalnego. Na kilka dni przed odpustem w całej wsi nastaje ruch niezwykły: gospodynie robią porządki domowe, pieką ciasta, biją drób, przygotowują nową odzież, bo święto patrona parafji sprowadza wielu gości. Z odległych nawet okolic przybywają krewni, znajomi, przyjaciele, których trzeba odpowiednio przyjąć, a nawet suto obdarzyć. Wielki zapas kołaczy z serem, makiem, powidłami, różnego rodzaju mięsiwa i owoców, stosownie do pory roku, wiążą w przyniesione na ten cel chustki, bo z poświęcenia koniecznie wypada posłać jakiś przysmak pozostałym w domu członkom rodziny. Od rana zjeżdżają się przekupnie i rozkładają stragany z piernikami, cukierkami, obrazkami i t. p. które znajdują licznych nabywców, a budy, w jakich pokazują różne sztuki lub zwierzęta, osobliwie ściągają widzów, huśtawki zaś i karuzele chętnych gości.

Wesoło też bywa na takim poświęceniu. Z okolic kompanje pobożnych z obrazami i chorągwiemi zdążają na odpust, a po nabożeństwie odwiedzają krewnych i znajomych, albo udają się bawić do gospody.

Na ważniejsze odpusty w odleglejszych miejscowościach, słynących cudami, kompanje jadą koleją lub wybierają się na dni kilka w pieszą pielgrzymkę.

Najsławniejsze i najliczniejsze zarazem odpusty bywają 16 maja na Ś-go Jana Nepomucena, i 29 września na Ś-go Wacława w Pradze; z całego kraju zbierają się wtedy dziesiątki tysięcy pielgrzymów, zwiedzających przy tej sposobności wszystkie osoblivości miasta. Wszystkie muzea otwierają dla gości bezpłatnie, a teatr daje przedstawienia po zniżonych cenach. Całe miasto przybiera osoblivy wygląd, bo snują się po ulicach wieśniacy z różnych stron Czech w swych malowniczych strojach. Wkoło katedralnego kościoła rozstawiają liczne kramy: jedne z książkami do nabożeństwa, obrazkami, różańcami, inne znowu z piernikami, cukierkami i podobnemi łakociami. Na moście Karola, który ozdobiony jest figurami świętych, koło Ś-go Jana Nepomucena urządzą wspaniałą kaplicę, ubraną kwiatami i oświetloną elektrycznymi lampkami. Przez całą oktawę po 16 maja odbywają się tam nabożeństwa, a ruch kołowy na moście wstrzymany. W wigilję zaś odpustu wieczorem puszczają na uczczenie pamięci świętego patrona fajerwerki i rakiety, którym przypatrują się tłumy publiczności, zebranej na wybrzeżach oraz pływającej łódkami i promami, oświetlonemi kolorowemi latarkami.

Prócz pielgrzymek do Pragi, odbywają się też liczne do miejscowości cudami słynących, jak Przybram, Swata Hora, Młodi Boleslaw, gdzie są obrazy Najświętszej Panny, jak u nas w Częstochowie.

Cudzoziemiec, przybyły do Czech, mógłby przypuszczać, że tam księży bardzo mało, bo na ulicy ich nie widać. Tymczasem jest ich tam więcej, niż u nas, tylko że po mieście chodzą w cywilnym ubraniu. Do spełniania obrządków religijnych i odprawiania nabożeństwa przywdziewają długie czarne sutanny, na które dopiero nakładają inne ubiory kościelne.

Wspaniałe i bogate są czeskie kościoły, osobliwie w wielkich miastach, gdzie je budowali zamożni panowie i królowie. Sama Praga posiada 46 kościołów i 20 kaplic, a najpiękniejsza z nich jest katedra pod wezwaniem Ś-go Wita, zbudowana obok królewskiego zamku

w stylu gotyckim. Spoczywają tam ciała patrona kościoła Ś-go Wita, Ś-go Wacława, Ś-go Jana Nepomucena, i jak twierdzą Ś go Wojciecha.

Grobowiec Ś-go Jana Nepomucena w kształcie trumny, podtrzymywanej przez czterech aniołów, z figurą świętego naturalnej wielkości jest odlany z czystego srebra, którego użyto w tym celu 3000 funtów. Wewnątrz w szklanej trumnie spoczywają zwłoki. Na dole z dwóch stron są ołtarze. Ściany kaplicy Ś-go Wacława do wysokości wzrostu człowieka wyłożone są drogiemi nieprzejrzystymi kamieniami, jak: oniksem, krwawnikiem, cholcedonem i t. p.

Wielu Czechów odznaczyło się życiem pobożnym i nawet męczeństwem za wiarę i w poczet świętych zaliczonych zostało jak: Ś-ty Wacław, Ś ty Wojciech, Ś-ty Prokop, Ś-ta Zyta patronka służących, Ś-ta Ludmiła, błogosławiona Agnieszka i wiele innych.

IX. Oświata, szkoły, gazety, księgozbiory, muzea.

Czechy zaliczają się do najbardziej oświeconych krajów w Europie. Analfabetów tam niema, bo nauka jest przymusowa; od 6 do 14 roku życia rodzice są obowiązani posyłać dziecko do szkoły pod surową karą pieniężną za każdy dzień opuszczenia. Tylko choroba, którą sprawdza nauczyciel lub lekarz, zwalnia dziecko od nauki. Wskutek tego uczniowie, chodząc cały rok, prócz sześciu tylko tygodni letnich wakacji, jednego tygodnia na Boże Narodzenie i jednego na Wielkanoc, mogą się nauczyć nie tylko czytać i pisać, rachować i religji, ale mają czas do poznania historii swego kraju i obcych narodów, geografji czyli opisanja różnych krajów i ich urzędzeń, wiadomości o zwierzętach, roślinach i kamieniach,

oraz zjawiskach, zachodzących w przyrodzie jak: błyskawicach, piorunach, zaćmieniach słońca, sile i działaniu pary, elektryczności i tp. Prócz tego w szkołach gminnych obowiązkowo uczą zasad rolnictwa, ogrodnictwa, śpiewu, gimnastyki, a dziewcząt szycia i różnych robót kobiecych. Przez ośm lat wiadomości te nabywa się powoli i tak dokładnie, że w głowach zostają na całe życie. Wobec tego nie dziwno, że włościanie czescy, choćby innych szkół, prócz swej wiejskiej, nie kończyli, wychodzą na ludzi oświeconych i mogą z pożytkiem pracować dla siebie i kraju.

Uczących się dzieci jest więcej, niż u nas, ale i nauczycieli jest więcej. Na jednego nauczyciela wypada najwyżej pięćdziesięciu uczniów, bo uważają, że jeden człowiek więcej uczyć nie jest w stanie. Dlatego też tam dzieci dużo korzystają, bo nauczyciel może je ciągle mieć na oku i należycie zająć. Każda szkoła, stosownie do liczby uczniów, dzieli się na kilka klas, a w każdej uczy jeden nauczyciel.

Po wsiach, chcąc rodzicom ulżyć i zapewnić im pomoc dzieci w gospodarce, wszystkie czwartki są wolne od wykładów szkolnych, ale za to nie obchodzi się już żadnych galówek, prócz tylko imienin cesarza. W miastach zaś, aby dzieci mogły użyć trochę swobody i ruchu, który jest dla młodzieży niezbędny, we wszystkich szkołach niższych i średnich uczniowie są w środy i soboty po południu od zajęć zwolnieni. Żeby czas ten mogli z pożytkiem dla zdrowia spędzić, są urządzone zabawy i gry dla młodzieży pod przewodnictwem uzdolnionych nauczycieli. W celu zaś zapewnienia uczniom i uczennicom spokoju i miejsca do odrabiania lekcji, co w ciasnych mieszkaniach miejskich w zimie często jest trudne, są w wielu szkołach w Pradze urządzone schronienia, gdzie pod opieką osobno wynagradzanych nauczycieli dzieci uczyć się i bawić do wieczora mogą, przyczem uboższe dostają jeszcze podwieczorek.

Szkoły zapewniają Czechom ciągły postęp ku lepszemu, więc też pieniędzy na szkoły nie żałują. W każ-

dej wsi kościelnej widać zdaleka kościół i dużą piętrową kamienicę — to szkoła. Są tam klasy ładnie umeblowane wygodnemi ławkami, a ściany obwieszane mapami, obrazami, przedstawiającemi zwierzęta, rośliny, krajobrazy, portrety sławnych królów i uczonych. W osobnym pokoju, prócz tego, mają najróżniejsze pomoce naukowe, jak globus, liczydło, wzory rysunkowe, tablice wyobrażające różne warsztaty, próby wyrobów, wagi, miary, termometr, różne przyrządy do nauki fizyki, które do wszystkich klas są w miarę potrzeby zanoszone. Tam też mieści się biblioteka, zkąd nauczyciel i dzieci biorą książki do czytania.

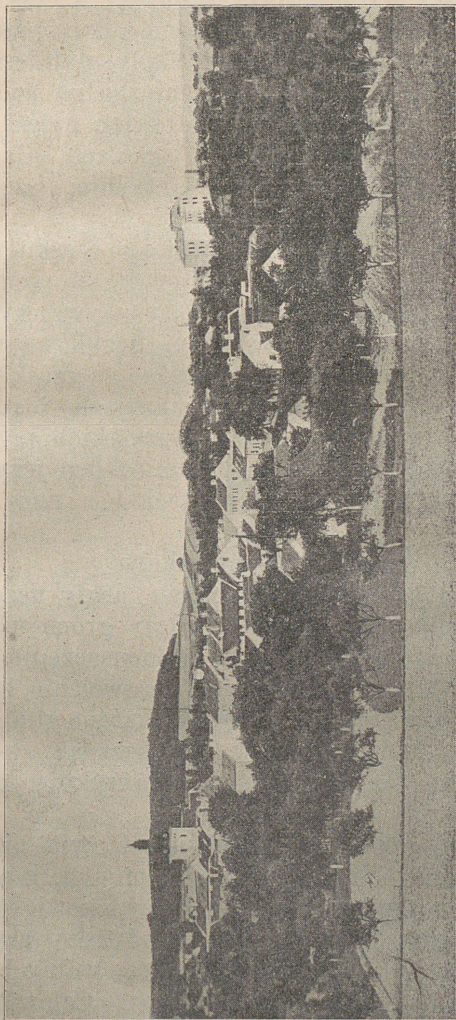
W tymże domu mieszka zarządzający szkołą nauczyciel, pozostali zaś wynajmują sobie mieszkania na wsi.

Wystawienie takiego budynku kosztuje nieraz do 60 i więcej tysięcy koron, a nauczyciele pobierają od 800 do 2,500 koron rocznie. Na to głównie składa się gmina, bo rząd bardzo skromne daje tylko zapomogi. Do gminnej szkoły chodzą zwykle dzieci z kilku wsi okolicznych, nieraz i godzinę drogi odległych, co jest naturalnie, zwłaszcza w zimie, uciążliwe bardzo. W miarę tego, jak dana wieś się powiększa i wzbogaca buduje sobie szkołę własną. Z początku ma jedno lub dwuklasową, z czasem jednak rozszerza się.

W podobny sposób powstają i powiększają się szkoły początkowe obowiązujące w miastach. Wystawienie gmachu dla takiej szkoły na przedmieściu pragi Holeszowicach kosztowało 500 tysięcy koron. Uczy się tam przeszło 1000 dzieci w 28 klasach, czyli że jednocześnie pracuje tam tyluż nauczycieli.

Prócz wyżej wymienionych szkół początkowych, są jeszcze szkoły z wyższym zakresem wykształcenia, do których wszystkie dzieci nie są już zmuszone uczęszczać, lecz korzystanie z nich jest dowoli zostawiane rodzicom. Do takich należą szkoły uzupełniające, których zadaniem jest dopełnić to, czego szkoła gminna zrobić nie zdołała; szkoły miejskie, które przygotowują do wstąpienia do seminarjum nauczycielskiego, do szkół średnich fachowych

jak: handlowe, przemysłowe rolnicze, leśne, szkoły realne i t p., po których skończeniu uczniowie mogą wstępować



Dwutysięczne miasteczko Kunsztat;

posiada dwie szkoły: gminna pięcioklasowa obowiązkowa mieści się w dwóch domach jednopiętrowych przy kościele, druga w dużym dwupiętrowym gmachu jest miejską trzyklasową.

do politechniki i szkół wyższych fachowych, jak: akademji leśnej, rolnej, przemysłowej, górniczej; gimnazja

zaś przyposabiają do uniwersytetu.

Rozumie się, że czesi posiadają wszystkie te szkoły najwyższe, do których średnie przygotowują. A prócz tego mają jeszcze niższe fachowe, więc: leśne, rolne, przemysłowe, handlowe i rzemieślnicze, oraz szkoły najniższe specjalne, gdzie czerpią się wiadomości niezbędne na własny użytek w swoim gospodarstwie. Do takich należą jednoroczne lub tylko zimowe kursa w szkołach dla synów i córek włościańskich, jak nasze w Sobieszynie, Pszczelinie, Mirosławicach i Kruszynku.

W szkołach ludowych uczono dawniej po czesku. w szkołach średnich i wyższych wykłady odbywały się po niemiecku. Dopiero przed j-kiemi trzydziestu laty wywalczyli sobie czesi w parlamencie równouprawnienie językowe w szkole, na zasadzie którego szkoły podzielono na czeskie i niemieckie. Obecnie uczniowie w gimnazjach i realnych szkołach, nietylko że mają wykład wszystkich przedmiotów po czesku, ale mogą się wcale niemieckiego języka nie uczyć, bo na uniwersytecie i politechnice uczą także po czesku.

Niemcy mają zupełnie osobne szkoły.

Do niedawna kobiety w Czechach mogły uczęszczać tylko do szkół niższych. Przed 20 laty grono uświadomionych czeszek zaczęło starać się o dopuszczenie dziewcząt do szkół średnich, a zdobywszy pozwolenie, założyły pierwsze żeńskie gimnazjum, poczem skończone gimnazystki zostały wskutek nowych praw dopuszczone do uniwersytetu. Obecnie też w Czechach praktykują już kobiety lekarki.

Naturalnie, że oświecony naród inaczej żyje, niż ciemny, bo uczony człowiek ma inne przyjemności, inne pragnienia, niżeli nieuczony. Ciemnemu człowiekowi wystarczy do zabawy: gawęda o niczym, obmówisko sąsiadów, chętnie pociesza się kufelkiem, a tysiące wolnych chwil spędza na ziewaniu lub spaniu z nudów. Człowiek wykształcony inaczej się bawi. Wprawdzie każdy czech rad wypije szklanekę piwa, zabawi się i potańczy, ale nade wszystko lubi pośpiewać, posłuchać pięknej muzyki, po-

czytać, dowiedzieć się czegoś ciekawego, nauczyć co nowego. I dziwić się temu nie można. Wszak przysłowie mówi: czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci. Czech, ucząc się przez 8 lat w dzieciństwie, przywyka do nauki i takie rzeczy, na które człek ciemny patrzy, a nie rozumie, jego, jako znającego, żywo obchodzą, chce je tedy zbadać i poznać bliżej.

Ku takiej nauce służą czechom gazety, biblioteki, muzea, odczyty, koncerty, przedstawienia teatralne, które w swym kraju posiada i obejść się bez nich nie może.

I my gazety mamy, a nawet jest ich pod dostatkiem, ale człowiek nieuczony nie każdą zrozumie. W Czechach zaś ogół mieszkańców jest tak wykształcony, że wszystkie gazety i książki zrozumieć może, bo jest do tego przygotowany w szkołach.

Księgozbiorów, zkąd można wypożyczać książki do domów lub czytać na miejscu, jest wiele, z tych większość bezpłatnych, a prawie każda wieś ma swoją własną czytelnię. Mają też czesi liczne muzea, to jest pomieszczenia, w których uczeni zbierają i układają w pewnym porządku różne przedmioty tak, aby oglądanie ich przy odpowiednich objaśnieniach służyło za naukę dla pragnących wiedzy.

W Pradze jest Muzeum krajowe, umieszczone we wspaniałym umyślnie w tym celu zbudowanym pałacu. Tam znajdują się uporządkowane w kilkudziesięciu olbrzymich salach różne wykopaliska z czasów przedhistorycznych, jak zbroje i narzędzia kamienne, bronzowe, żelazne, używane w bardzo odległych czasach przez naszych przodków; dalej są tam śliczne zbiory wypchanych zwierząt, ptaków, roślin, kamieni i metali; są stroje i wyroby ludowe z przed paruset lat, pisma księgi, obrazy i t. p. rzeczy, na których podstawie możemy badać, jacy ludzie zamieszkiwali kraj czeski i jak się oni oświecali powoli. W muzeum szkolnym są zebrane najróżniejsze pomoce naukowe, a więc mapy, obrazki, globusy, wzorki, narzędzia, których pokazanie ułatwia nauczycielowi wykład, a uczniowi pojęcie nauki. Miejskie Muzeum, znajdujące

się znowu w innym gmachu, zawiera w swych ścianach różne pamiątki, jak: cechowe chorągwie, kasy, gdzie przechowywali dawniej przywileje, dzbany, któremi zapijano wyzwoliny, starożytne ubiory kościelne, stare księgi miejskie, nakoniec narzędzia tortur, dawniej używanych w sądach i wreszcie nawet miecze katowskie.

Modele chat i całych obojęt z rozmaitych okolic kraju, stare sprzęty, naczynia i narzędzia, używane niegdyś przez czeskich włościan, ich wspaniałe stroje i przepiękne hafty znajdują się w Muzeum etnograficznym, zajmującym znowu pałacyk na innym końcu miasta. W Muzeum przemysłowym, które mieści się także w pięknym gmachu, zebrane się różne maszyny i narzędzia dawne i najnowsze, używane i niezbędne w rozmaitych rzemiosłach i fabrykach. Nakoniec jeden z dzielnych obywateli praskich, Wojta Naprstek, w zbudowanym przez siebie za własne pieniądze domu zebrał pozakupywane w różnych częściach świata przedmioty, z których można poznawać stan cywilizacji poszczególnych narodów i ludów.

Chcąc tylko pobieżnie obejrzeć te muzea, trzeba użyć kilku dni czasu, a na dokładne ich zbadanie i parę miesięcy nie starczy. Parę razy na tydzień można zwiedzać muzea bezpłatnie, a każdy tam pobyt rozwidnia w głowie, bo wciąż jakiś nowy szczegół wpada w oczy i utrwała się w pamięci.

Każde miasto, ba! nawet mniejsze miasteczko zakłada własne muzeum, gdzie zbiera różnego rodzaju osobliwości, jak stare stroje, narzędzia, monety, książki, wykopaliska znalezione w okolicy, okazy zwierząt, owadów i roślin, porządkuje i przechowuje dla nauki swych współobywateli.

X. „Spolky” to jest stowarzyszenia: straży ogniowej, sokołów, Macierzy Szkolnej i inne. Teatr.

Człowiek nie lubi być samotnym: w zabawie, czy pracy szuka sobie chętnie towarzystwa. Zresztą pojedyncza jednostka mało może zrobić, pomimo najlepszych chęci. Mając też jakie ważne sprawy do przeprowadzenia, chęsi łączą się w stowarzyszenia czyli „spolky”. Skoro przyjdzie komu dobra myśl do głowy, opowiada ją drugiemu, trzeciemu, ci powtarzają to dalej, i jak zbiorą kółko zwolenników, naradzają się, jakby myśl tę w czyn wprowadzić i z kąd wziąć na to pieniędzy. Obgadawszy rzecz należyście i zgodziwszy się na jedno, zawiadamiają właściwą władzę o zawiązaniu towarzystwa, o ustawie—i stowarzyszenie gotowe. Za pomocą ogłoszeń w pismach i opowiadań członków ściągają coraz więcej osób do siebie, zbierają składki i tym sposobem pchają rzecz naprzód.

Różne stowarzyszenia mają rozmaite cele, jak zakładanie i utrzymywanie szkół, wspieranie uczącej się młodzieży, opiekę nad choremi i sierotami, dalsze samokształcenie, ratowanie w czasie pożaru i t. p. Takich i podobnych stowarzyszeń w Czechach jest mnóstwo. Każde miasteczko, każda wieś ma swoje stowarzyszenia, jeśli już nie w innym ważniejszym celu, to aby się przyjemnie zabawić.

Na popieranie i utrzymanie swych celów stowarzyszeni czerpią fundusze z opłat członków, ze składek i ofiar, zbieranych od ludzi dobrej woli, z teatrów, koncertów i zabaw, urządzonych przez stowarzyszonych, oraz z procentów od kapitałów, zapisanych przez dobrodziejów. Wszelkie stowarzyszenia urządzą parę razy do roku zabawy, wycieczki lub odczyty, na które uczęszczający człon-

kowie i zaproszeni goście opłacają wejście. Takim sposobem, bawiąc się nawet, przysparzają grosza na dobreuczynki.

Jedno z najpospolitszych stowarzyszeń — to ochotnicza straż ogniowa.

Z powyżej wskazanych dochodów sprawiają narzędzia ogniowe i stawiają na nie szopy. Raz lub dwa tygodniowo odbywają ćwiczenia, niezbędne do dawania pomocy w razie ognia. Liczne też jest stowarzyszenie sokołów, którego celem jest wyrobienie zręczności i siły ciała. Czesi rozumieją, że w zdrowym ciele mieszka zdrowa dusza, że zdrowi rodzice rodzą zdrowe dzieci, a tylko zdrowe pokolenie może być szczęśliwym. Chcąc nabyć zdrowia i utrzymać je, odbywają ćwiczenia gimnastyczne t. j. wykonywają różne ruchy nogami, rękoma i całym ciałem, wzmacniając je tym sposobem i pobudzając do wzrostu. Sokołów jest w całych Czechach przeszło sto tysięcy. Każde miasto i wiele wiosek nawet mają swoje oddziały sokołów. Co kilka lat zjeżdżają się oni razem w oznaczonym miejscu i odbywają wspólne ćwiczenia, którym przygląda się za małą opłatą tysiące widzów z ciekawością. Czesi dumni są ze swych sokołów, bo widzą w nich siłę i opiekę i pewni są, że w razie czego nie daliby skrzywdzić współbraci.

Jednym z najważniejszych i najbardziej popieranym stowarzyszeń jest Macierz Szkolna. Wszelkimi siłami i zewsząd zbiera ona środki dla popierania czeskich szkół. Jak wiemy, w Czechach jest mniejszość Niemców, ale ci cieszą się właśnie opieką rządu. Gdzie tedy zbierze się kilkadziesiąt dzieci niemieckich, rząd zakłada im szkołę. Ale taka sama liczba dzieci czeskich nie dostaje własnej szkoły, lecz musi uczęszczać do niemieckiej, jeśli ta się w okolicy znajduje. Niemcy zaś, chcąc sobie wyhodować jak najwięcej stronników, których głosy użyćby mogli na wyborach do sejmu lub parlamentu na swego posła, jaki naturalnie ich sprawy obrabiać będzie, chętnie przyjmują do szkół swych czeskie dzieci, a nawet zachęcają rodziców do posyłania ich tamże. Szczególnie łatwo idzie

im to z ludźmi, służącymi lub pracującymi w fabrykach lub zakładach niemieckich. Dzieci ich, pod karą straty miejsca, utraty chleba, muszą chodzić do niemieckiej szkoły, aby powoli przerażać się na Niemców. Aby łatwiej pozyskać ludzi biednych, dają dzieciom nietylko naukę,



Sokół czeski.

ale książki, kajety, ba! i ubranie i obuwie bezpłatnie, karmią je w szkole, a po lekcjach zostawiają tam na zabawę. Takim sposobem dziecko cały dzień słyszy i mówi po niemiecku, a przyszedłszy na noc do domu, zasypia znużone i nie słyszy wcale „prawie ojczystej mowy.

Otóż, żeby temu bezprawiu zapobiedz, założyli czesi stowarzyszenie Macierzy Szkolnej, żeby ratować zagrożone wynarodowieniem czeskie latorośle. Tam więc, gdzie rząd nie stawia szkoły czeskiej, buduje ją sama Macierz i opłaca w niej nauczycieli, dając niezamożnym rodzicom zapomogi na utrzymanie dzieci w szkolnym wieku i troskliwie się nimi opiekując. Czesi, jako słowianie, nigdy się drapieżnością giermańską nie odznaczyli, w czym podobni są z charakteru do polaków, niemieckich dzieci gwałtem do czeskiej szkoły nie wciągają, lecz bronią swego potomstwa. Choć Macierz na zakładanie i utrzymanie szkół rocznie milion koron wydaje, trudno jej walczyć z bogatymi Niemcami i potężnym rządem. Czesi swe korony zbierają po halerzu. Najwięcej ze składek biednego ludu, bo panów, szlachty czeskiej jest bardzo mało, gdyż jak wiemy wynarodowiła się po bitwie białogórskiej i wspiera niemieckie szkoły. Jest też wiele stowarzyszeń dobroczynnych, które starają się pomódz bliźnim w niedoli, więc zakładają szpitale dla chorych, przytułki dla niedołąźnych, schronienia dla sierot i t. p.

Są stowarzyszenia pływackie, strzeleckie, wioślarskie, łyżwiarskie, które starają się zapewnić przyjemną rozrywkę i umiarkowany ruch na świeżym powietrzu, czym przyczyniają się do podtrzymania zdrowia swych członków.

Dalej mają czesi stowarzyszenia muzyczne i śpiewacze, gdzie doskonala się w muzyce i śpiewie, które tak miłują.

Nie mówimy już o setkach stowarzyszeń i spółek w celach handlowych, rolnych, przemysłowych, kredytowych, które ułatwiają zdobycie pożyczek na niski procent, nabywanie materiałów i zbyt produktów.

Samych stowarzyszeń, założonych i prowadzonych przez kobiety, jest przeszło 250. Pracują one w różnych kierunkach: umoralnienia i uszlachetnienia dzieci, których wychowanie rodzice zaniedbali, więźniów, kobiet zeszyłych na drogę rozpusty; pielęgnowania chorych po domach; roztaczania opieki nad położnicami, niemowlę-

tami, młodzieżą szkolną, służącemi; wyszukiwania pracy dla pozbawionych zarobku, urządzania tanich mieszkań dla samotnych dziewcząt, oraz wywalczenia coraz większych praw dla kobiet, które wszędzie pod względem równouprawnienia są upośledzone. Tym właśnie staraniom zawdzięczają czeski dopuszczenie ich do szkół średnich i uniwersytetu oraz zajmowanie posad urzędników rządowych.

Czesi lubią pracować, ale chętnie też się bawią, a za najlepszą zabawę uważają teatr, w którym można się wiele nauczyć. Patrząc na grających artystów, przedstawiających dawne czasy lub obecnych ludzi i teraźniejsze zwyczaje ze smutnej lub śmiesznej strony—uczą się widzowie, jak postępować należy, aby uniknąć przykrości lub nie narazić się na pośmiewisko. Ktoś może powie, że z jednego pójścia do teatru i popatrzenia człowiek się nie przerobi. Prawda! Ale częste widzenie w teatrze złych lub dobrych przykładów z życia ludzkiego, zwłaszcza, jeżeli człek jest rozumny i myśli o tym, na co patrzy, wiele na życie jego wpłynąć może. Są wprawdzie książki, które to samo opisują, ale nigdy martwe słowo nie robi takiego wrażenia, tak żywo w pamięć się nie wbija, jak ta sama rzecz, przedstawiona przez żywe osoby.

Teatralne widowiska od najdawniejszych czasów przez wszystkie cywilizowane narody uważane były jako bardzo pożyteczne i popierane wszelkimi siłami. W starożytnej Grecji rząd nie tylko urządzał przedstawienia bezpłatne, ale jeszcze ubogim, utrzymującym się z pracy rąk obywatelom, dawał pieniężne wynagrodzenie za stracony zarobek, aby zachęcić do uczęszczania do teatru.

Skoro tylko duch narodowy w pierwszej połowie zeszłego wieku zaczął się w czechach budzić, zaraz pomysłano o teatrze. Z początku uzyskano pozwolenie dawania dwa razy tygodniowo przedstawień po czesku w gmachu niemieckiego teatru rządowego, a na prowincji urządzano je w domach prywatnych. Ale tego było za mało, bo widzów garnęło się coraz więcej.

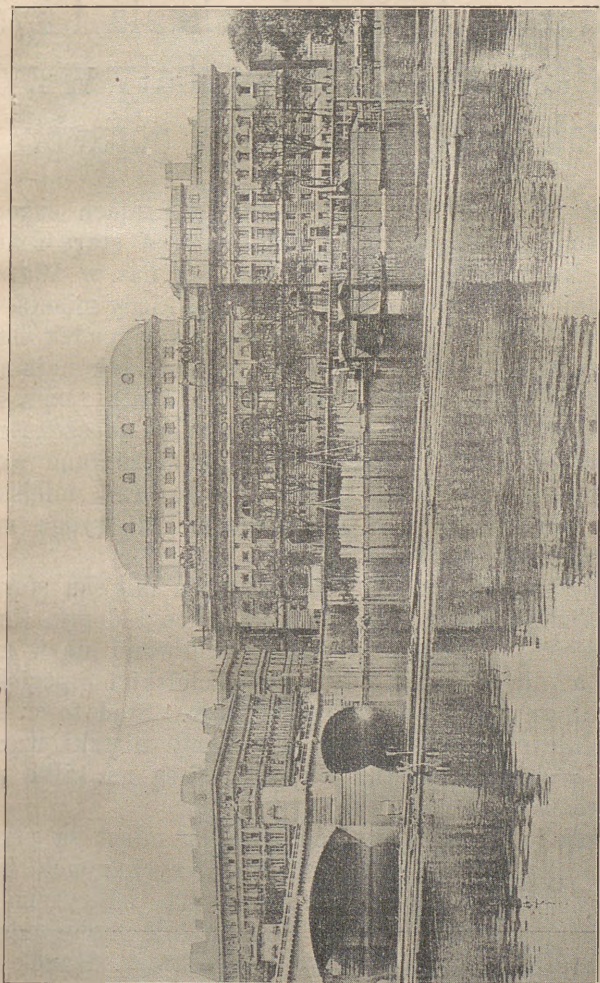
Dlatego, nie szczędząc trudów i pieniędzy, czesi postanowili wystawić własny teatr w Pradze. Zaczęto zbierać niezbędny na to fundusz. Składki zbierano we wszystkich zakątkach kraju: każdy dawał wedle możliwości, groszowe datki przyjmowano z wdzięcznością. Wiejski lud i klasy uboższe główny wzięły w tym udział. Zniemczała szlachta i bogaci mieszczenie datków poskąpili, tłumacząc się, że oni, rozumiejąc po niemiecku, czeskich przedstawień nie potrzebują. Powoli jednak, zachęceni przykładem uboższej braci, niektórzy dali się przekonać i sygnęli hojniejszą ofiarę. Cesarz przystał z Wiednia 90 tysięcy koron. Komitet budowy przesłał swe podziękowanie, lecz uznał za stosowne dać od siebie drugie tyle i urządzić za te pieniądze tylko łożę cesarską na wypadek jego przybycia do Pragi. Tym chcieli czesi zaznaczyć, że sami swemi własnymi tylko siłami, swoją krwawicą wzniosą ten przybytek sztuki, gdzie kształcić będą rozum i serce. Dlatego też na froncie teatru wyryto napis: „Naród sobie“.

Trzeba nieszczęścia, że gdy ten piękny gmach był już na ukończeniu, pewnej nocy wynikł pożar i zniszczył całe wewnętrzne urządzenie tak, że tylko mury zostały. Wielki płacz i lament powstał w Pradze i całym kraju. Ale dzielni czesi rąk nie opuścili, nie poddali się bezczynnie rozpaczy. Z całym zapalem zabrali się na nowo do zbierania składek: w Pradze tej samej nocy, kiedy teatr zgorzał, zebrano na jego odbudowanie około 25 tysięcy koron. Przerażeni mieszkańcy zrywali się z łóżek, a dowiedziawszy się o klęsce, każdy pośpieszał wedle sił z pomocą i dawał ostatni grosz z pod duszy. Wiele osób nie jadło nazajutrz obiadu, a były wypadki, że biedne służące, nie mając gotówki, znosiły na ofiarę suknie i poduszki.

Dzięki takiej ofiarności, stanął wkrótce znowu gmach, piękniejszy jeszcze, niż wprzód, a czesi rozkoszować się w nim mogą codziennymi przedstawieniami.

W niedzielę i święta, gdy ludzie pracy wolni są od zajęć, grają w teatrze dwa razy: o 3 i 7 godzinie, aby

więcej osób korzystać mogło. Na popołudniowe przedstawienie ceny biletów są o wiele niższe, aby je uprzy-



Teatr „Naród sobie“.

stępnić dla mniej zamożnych. Czasami całą widownię wynajmują stowarzyszenia i rozprzedają bilety między sobą; wtedy wybór sztuki granej zależy od widzów.

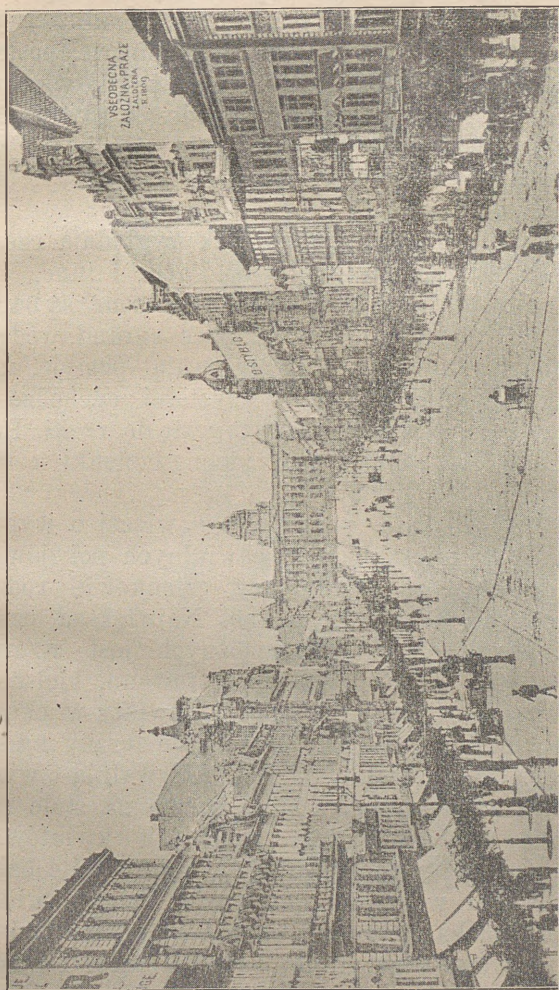
XI. Miasta, domy, mieszkania i życie miejskie. Wsie, zagrody i chaty w żyznych dolinach. Bieda w górach.

Miasta w Czechach, jak i w innych krajach europejskich, jako dawno powstałe, mają zawsze stare i nowe dzielnice. To samo zauważyć można i u nas, w Warszawie, Lublinie, Radomiu i t. d. Niedgdyś, kiedy miasta budowano jako warownie, w celu obrony na wypadek napa-
du nieprzyjaciela, starano się zająć pod nie jak najmniejszą przestrzeń, aby tym sposobem skupiać, nie rozpraszać siły broniących. Takie miasta były zwykle otoczone murem i rowem, który w razie potrzeby napełniano wodą. Przez ten rów, czyli fosę, prowadziły do bram miejskich mosty na zawiasach, które za zbliżeniem się wroga można było podnieść w górę.

Naturalnie, że na tak ograniczonym miejscu starano się jak najmniej ziemi zajmować pod ulice i domy. Chcąc zaś pomieścić jak najwięcej ludzi, budowano się w górę piętrami, a dla obrony od nieprzyjacielskich pocisków stawiano ściany o ile można najgrubsze. Stąd to w starych dzielnicach wszystkich miast mamy uliczki wąskie i ciemne, a domy stoją tuż przy sobie i są na kilka pięter wysokie.

Jeszcze jedną właściwością starych miast są przed-
sionki pod filarami przy domach, okalających rynek. Tam handlujący rozkładali swoje towary na odkrytym powietrzu, gdzie zabezpieczone od deszczu, nie przeszkadzały kupcom, którzy w domach mieli swoje sklepy. Rynek był głównym siedliskiem życia miejskiego. W czasie pokoju tu odbywały się targi, jarmarki i narady mieszczan; w czasie zaś wojennym tu zbierał wódz wojsko i wydawał rozkazy.

Później, gdy wymyślono różne maszyny niszczące, gdy zaczęto wyrabiać armaty, rzucające pociski o kilka



Plac Wacławski w Pradze czeskiej.

wiorst—sile bomb i kartaczy nie oparłyby się dawne warowne miasta. Zaniechano więc murów w około miast, natomiast zaczęto stawiać osobne twierdze, stokroć lepiej

obwarowane, które służą jako schronienia dla wojska.

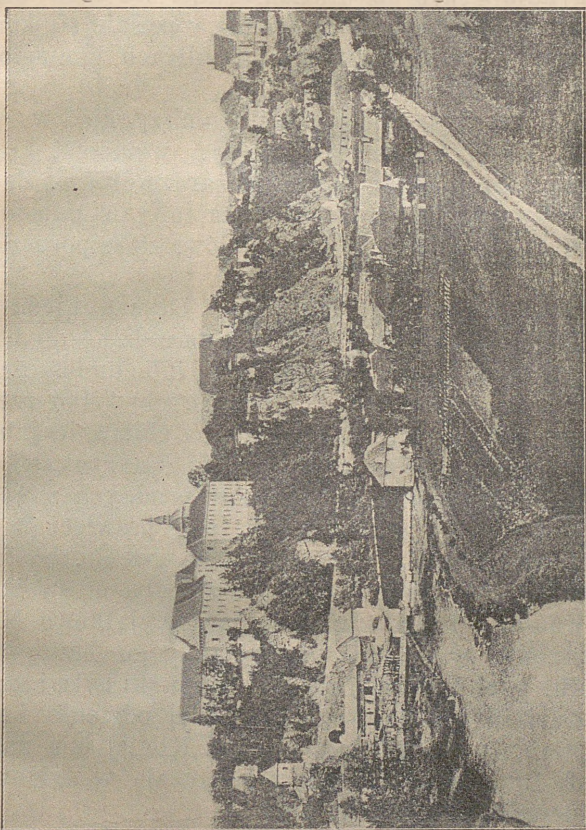
Dawne wały, jako niepotrzebne, zburzono, rowy zasypiano i budowano się dalej. Uzyskawszy tym sposobem dużo miejsca i przekonawszy się, że wąskie ulice, wysokie i ciemne domy są niewygodne i niezdrowe, postanowiono robić ulice szerokie, domy, chociaż kilkopiętrowe, ale szerokie i długie z podwórzami, podczas gdy w dawnych domach dziedzińców prawie wcale nie było. Wały obronne zamieniono w wielu miastach na ogrody, obsadzając je drzewami.

Tak urządzony jest Kraków i tak wyglądają czeskie miasta: Praga, Pilzno, Budziejowice, Tabor i inne.

Mieszkania w nowych domach urządzone są bardzo wygodnie, mają wodociągi, dostarczające rurami wodę na wszystkie piętra, zlewy, któremi spływają pomyje, ustępy w każdym lokalu, z kąd nieczystości odchodzą do miejskich kanałów, a niemi spuszczają się do rzeki. Prócz tego, w wielu mieszkaniach są urządzone łazienki z wannami do kąpieli.

Czesi mniej dbają o pozory, lecz więcej o wygodę: dlatego w małych mieszkaniach bawialnych pokojów dla gości nie urządzą, za to wszyscy członkowie rodziny mają własne łóżka i sypiają osobno. Największa ozdoba czeskich mieszkań u ludzi niezamożnych jest wzorowa czystość: podłoga co tydzień wyszorowana, bielsza od niejednego znanego nam stołu, firanki i kwiaty w oknach, łóżka pięknie zasłane, nieduże lecz ładne obrazy na ścianach. W poszewkach wstawki, nad umywalnią wyszywane ręczniki, kapa na łóżku lub serweta na stole ręcznej roboty, na komodzie bukiet robionych kwiatów, bo dziewczęta uczą się tego w szkole i są wogóle bardzo pracowite. Nawet w czasie gotowania obiadu widzieć można, jak kucharka w wolnej chwili kręci drutami lub szydełkiem, zamiast beczynninie założyć ręce. Porządek utrzymują gospodynie same, bo służba jest tam droga i tylko zamożniejsze domy mogą sobie na to pozwolić. Kobiety, których mężowie zarabiają 2,000 i 3,000 koron rocznie, obywają się bez służącej: same gotują, piorą

i wychowują dzieci, rozkładając sobie pracę koło domu^{ost} na cały tydzień. Nie znają one wcale fałszywego wstydu, że tego albo tamtego robić nie wypada. Ruch w miastach zaczyna się wcześniej, niż u nas. O 6-ej godzinie,



Bechynia.

nawet wcześniej, już wszyscy wstają, fabryki idą od 7-ej, a urzędy, banki, sklepy i szkoły zaczynają pracę od 8 godziny, trzeba więc wcześniej wstać, aby się ubrać i zjeść śniadanie. W lecie, podczas upałów, niektóre szkoły zaczynają zajęcia od 7 rano, ale za to nie potrzebują uczniowie już iść^t powtórnie po południu. Punkt o 12 jadają obiad nietylko

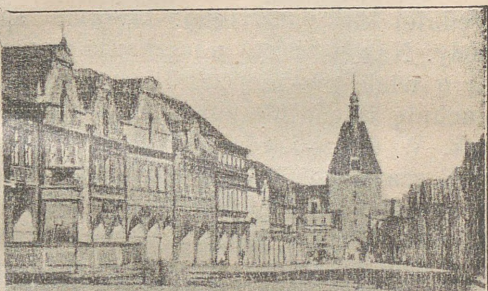
w domach prywatnych, lecz i w restauracjach. Kto przyjdzie po pierwszej, obiadu nie dostanie, bo wszystko zjedzone. Napracowawszy się od rana, chodzą czesi wcześnie spać: po ósmej zamykają sklepy, a o 10 bramy domów zamykają i ruch na ulicach ustaje. Do tego stosuje się i teatr, w którym przedstawienia wcześnie się kończą, poczym gaszą połowę latarni na ulicach i miasto pograża się we śnie.

Ruch kołowy po ulicach jest mniejszy, niż w Warszawie, bo wozy ładowne zaczynają wcześniej krążyć, a dorożek jeździ niewiele, gdyż są bardzo drogie. Za najmniejszy kurs płaci się pół rubla: za to całe miasto jest przetrznięte licznymi linjami tramwajów, które porusza siła elektryczna.

Żebraków spotyka się niewielu, bo nad nimi roztacza opiekę władza policyjna i zmusza rodzinę do utrzymania niedołącznych krewniaków, lub umieszcza ich w odpowiednich zakładach dobroczynnych; tylko rzeczywiście samotnym wydaje pozwolenie na zbieranie jałmużny. Tacy biedacy chodzą najczęściej z katarynkami i za muzykę zbierają halerze. Obdartusów brudnych i wstrętnych, włóczących się z kąta w kąt, nie poświeci w Czechach, ani po miastach, ani po wsiach wcale, bo każdy ma wrodzone zamiłowanie porządku i dba o swoją powierchowność, a jeżeli trafi się jaki wyjątkowo biedny lub opuszczony, to strażnik obowiązany go odprowadzić do cyrkułu, gdzie sprawdzają jego warunki bytu i z przeznaczonych na to funduszów ogólnych dają odzienie i puszczają dopiero na poszukiwanie pracy. Kto jej sam znaleźć nie potrafi lub nie chce, tego umieszczają w odpowiednich przymusowych pracowniach.

Wioski czeskie wyglądają jak nasze małe miasteczka. Murowane, często piętrowe domy (tylko w niektórych górskich okolicach budują jeszcze drewniane), o dużych oknach i drzwiach, kryte dochówką, stoją ładnie rzędami albo stykają się z sobą od ulicy; w tyle na podwórzach ciągną się budynki gospodarcze, lub postawione są oddzielnie i otoczone wraz z zabudowaniami

ogródkiem i sadem. Na wiejskim rynku wznosi się ładny kościół, plebanja, piękna szkoła, zarząd gminny, gospoda i zajazd, dalej młyn, browar lub jaka fabryka. W takiej wsi dostanie wszystkiego: jest tam jeden lub więcej sklepów,



Rynek w mieście Domażlicach

zakończony bramą. Na początku czworokątny wodociąg, otoczony okrągłą cysterną, w którą leje się z rur woda.

Lewy obrazek przedstawia też bramę z drugiej strony, i troje idących okolicznych włościan zwanych Chodami, bo cała okolica nazywa się Chodsko.

stosownie do liczby mieszkańców, z różnemi towarami, a trzymają je chrześcijanie, rzadko kiedy tylko żydzi, bo jest ich w Czechach niewielu. W wielu wsiach mają lekarza, akuszerki, aptekę i pocztę, jedno lub parę stowarzyszeń w celach nauki, pracy albo zabawy. Takim sposobem urzędzeni

czescy włościanie mogą żyć bezpiecznie, wygodnie i wesoło.

W zagrodach, jak i w mieszkaniach, panuje wzorowy porządek. Podwórze obszerne i suche; do obory, stajni i chlewu nie trzeba grzęznąć w błocie po kolana, gnojówka urządzona gdzieś w kącie, aby jej widać nie było, w pobliżu stoi ukryty w krzakach wychodek; to też koło domu i budynków czystość zupełna. Każde narzędzie, każ-

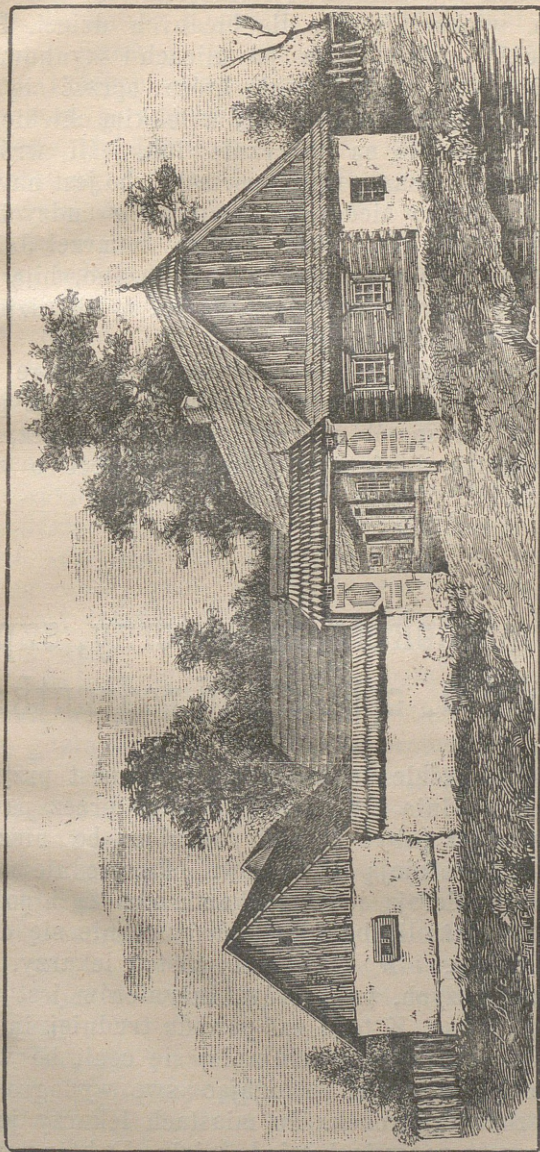
dy sprzęt ma swoje miejsce, nie poniewiera się z kąta w kąt, nie rdzewieje, porzucony na deszczu i błocie.

Gospodyni ma do swego rozporządzenia obszerną spiżarnię i piwnicę, umie też przygotowywać i przechowywać zapasy na zimę.

Mieszkania wieśniaków nie różnią się od mieszkań średniej klasy miejskiej: te same sprzęty, te same wygody. Nawet często mieszkania zamożniejszych włościan są o wiele piękniejsze. Pierwsza stancja, która służy za kuchnię i jadalnię jest zarazem sypialnią gospodyni i córek. W drugiej, gdzie są meble ozdobniejsze, jak: kanapa, stół, szafa, komoda, a czasem i fortepian, sypia gospodarz z synami. Podłoga tam bywa często malowana, a białe firanki i doniczki z kwiatami robią miłe wrażenie.

Tak urządzają się i żyją w zamożniejszych zakątkach kraju, ale trafiają się i biedniejsze wioski, szczególnie w górach. Chaty stawiają tam drewniane, dachy leżą oparte na ścianach i przywalone są ogromnemi kamieniami, ułożonemi w rzędy, gdyż z powodu silnych wiatrów, jakie tam panują, inne bywają zrywane. Podobnie budują się i karpaccy górale. Trafiają się też w górach mieszkania wykute w skale, których tylko czwarta ściana się domurowywa i wstawia w nią drzwi i okna.

Ponieważ skąpa rola górali wyżywić nie może, zajmują się oni domowym przemysłem, tkając płótno, wyrabiając naczynia i zabawki drewniane, chodzą też po zarobkach na żniwo lub kośbę w doliny lub jako górnicy do kopalń. Wielu zaś z biedy musi oddawać dzieci do służby. Galicyjscy górale umieszczają chłopców u druciarzy i kaflarzy. Czeskie dzieci zarobkują inaczej. Jak wiadomo, mają one zdolności do muzyki. Więc przedsiębiorcy wynajmują biedactwa na lat kilka u rodziców, zmuszonych do tego nędzą, płacąc najczęściej połowę zasług z góry. Potym uczą dzieciaków brzdąkać trochę na arfie lub skrzypcach i wywożą je z ojczyzny, nieraz o sto mil i dalej, w obce kraje, aby graniem i niedolą swą zarabiały na swych panów. Oto jest historia tych czeskich grajków, jakich spotykamy włóczących się po na-



Gospodarska chata czeska.

szych miastach i wioskach. Nieszczęście to jest dla rodziców, ale większe jeszcze dla biednych dzieci. Pozbawione opieki, prowadzane po ulicach i szynkowniach, napatrzą się wiele złego, a mało które oprzeć się może i potrafi pokusie. Zasmakowawszy w lekkim chlebie, albo zostaje już całe życie na obczyźnie lub, jeśli wróci do domu, to żadnej niema z niego pociechy, bo jest nawskroś zepsute. A co się to biedactwo nacierpi w cudzych krajach, co się nałazi, namarznie i głodu namrze! Jak nie przyniesie tyle pieniędzy, ile mu przykazano, biją i jeśli nie dają. Głód uczy nicraz złodziejstwa, tymbardziej łatwego, że cudze grosze ma w rękę.

Jest w Czechach jedno stowarzyszenie, które ma za zadanie walkę przeciw temu wywożeniu dzieci, a prowadzi je ono w ten sposób, że pomaga rodzicom bezprocentowymi pożyczkami, stara się lub dla dzieci o zajęcie w kraju.

XII. Pomoc lekarska, doktorzy, szpitale, porodnica, opieka nad podrzutkami.

W krajach gdzie nauka elementarna jest przymusowa, a szkoły średnie i wyższe, popierane przez państwo, ułatwiają wstęp i pobyt w nich uczniom, bo niezamożnych pilnych uwalniają od wpisów, odpowiednie zaś stowarzyszenia wspierają ich książkami, odzieżą i pożywieniem nawet,—duża liczba mieszkańców garnie się do wiedzy. Wskutek tego w Czechach zastęp lekarzy, adwokatów, budowniczych, profesorów, inżynierów jest daleko większy, niż u nas. Z tego zaś powodu trudniej im sobie zdobyć praktykę, a praca ich mniej się ceni, bo wytwarzają sobie konkurencję, obniżając swe wynagrodzenie, aby tylko zdobyć zarobek. Po miastach lekarzy jest dostatek, a nawet po wsiach osiada wielu. Doktor przyjdzie

do domu za 2 korony, a nawet i taniej, i w tym stosunku udzieli porady u siebie. Wszystkie fabryki, szkoły, banki, pracownie i wiele stowarzyszeń mają własnych lekarzy, których opłacają rocznie, co wynosi na wypadek potrzeby za poradę jeszcze taniej. To też lekarze, pracując ciężko, nie dorabiają się tak łatwo majątków, nie jeżdżą karetami, i w ogóle nie mają ich tam za wielkich i nieprzystępnych ludzi. Ale i w Czechach zdolniejsi doktorzy są bardzo poszukiwani i wynagradzani sownie. Nietylko jednak służą oni bogatym, ale tak samo jak u nas, najslawniejsi nawet przyjmują po szpitalach i leczą biednych bezpłatnie. Ponieważ ogół lekarzy ofiarowuje swą pracę tanio, niepotrzebni są tam wcale felczerzy, którzy, nauczywszy się cośkolwiek, leczą szukających u nich porady na chybił trafił—ryzykując często nawet życie chorego; bo mało jest uczciwych, którzy, nie mogąc rozpoznać choroby, odsyłają pacjenta do prawdziwego doktora.

Goleniem i strzyżeniem włosów zajmują się cyrulicy, których tam nazywają golarzami, oraz fryzjerzy, którzy zarazem czeszą panie i panów, oraz wyrabiają sztuczne warkocze i peruki. Baniek i pijawek w Czechach nie używają wcale.

Praga, jak Warszawa, poszczycić się może kilku doskonale urządzonemi szpitalami, jak: kliniki uniwersyteckie, gdzie studenci pod opieką profesorów uczą się rozpoznawać i leczyć różne choroby, szpital ogólny krajowy na tysiąc łóżek przeszło, szpital Sióstr Miłosierdzia, który około tysiąca kobiet rocznie leczą bezpłatnie, szpital podobny Braci Miłosierdzia, dwa szpitale dziecięce, szpital kupiecki, szpital ogólny winohradzki, zbudowany za miastem, szpital dla warjatów i porodnica, dająca przytułek rodzącym. Osobnego szpitala dla chorych wenerycznych niema, co dowodzi, że niewielu ludzi podlega tym chorobom.

Prócz tego, we wszystkich miastach prowincjonalnych znajdują się mniejsze szpitale, a każda gmina ma własny szpital choć na 3—4 łóżka. Większe szpitale urządzone są dużym nakładem i zapewniają chorym wszelką

wygodę i pomoc. Małe wiejskie szpitale odznaczają się czystością i porządkiem. Chorych obsługują zakonnice i zakonnicy lub służba wynajęta. Naturalnie że obsługa zakonna jest daleko lepsza, bo pracuje bezinteresownie z poświęcenia dla cierpiącej ludzkości, podczas gdy najeści posługacze są zawsze przychylniejsi dla tych, którzy ich lepiej wynagradzają.

Za leczenie liczą szpitale drożej, niż u nas, bo wogóle utrzymanie kosztuje tam więcej. Oplatę wnoszą albo sami chorzy, albo kasy stowarzyszeń, do których należą, lub krewni, a w ostateczności spada ten ciężar na gminę. To też, gdy do szpitala przybędzie ktoś czasowo, np. za zarobkiem przebywający w mieście, jeżeli cierpi na przewlekłą chorobę, a sam płacić nie może, kancelarja zawiadamia natychmiast zarząd gminny, który decyduje, czy chory ma się tam leczyć, lub wysyła delegata i sprowadza go do własnego szpitala. To samo robi się, jeśli gdzie w mieście pozostaną dzieci po zmarłych członkach danej gminy. Znowu zawiadomiony zarząd rozporządza, że mają być one umieszczone w dobroczynnym zakładzie na koszt gminy, lub sprowadza je i oddaje na wychowanie do współobywateli, o ile nie mają krewnych, którzyby się nimi zająć mogli. Takim sposobem nikt nie zostaje bez opieki opuszczony.

Do porodnicy przyjmowane są kobiety mężatki lub niezamężne, potrzebujące odbyć słabość po za domem dla jakichkolwiek przyczyn. Dawniej do przytułków przyjmowano tam, jak u nas, bez żadnej legitymacji, a pozostawione dzieci wychowywano kosztem miasta Pragi i nazywano Prażatkami. Ponieważ jednak działy się nadużycia, bo z powodu tych ułatwień napływały tam kandydatki nie tylko z Czech, przyjmowanie chorych zostało ograniczone.

Dziś każda matka musi złożyć swe papiery w kancelarji, a jeżeli udowodni, że jest biedna, dziecko wychowuje się na koszt gminy.

Ponieważ takie gromadne wychowywanie dzieci w mieście lekarze uznali za niezdrowe, wszystkie niemowlęta oddawane są na wykarmienie na wieś, za co płacą oko-

ło sześciu rubli miesięcznie. Nad mamkami czuwa kontrola z miejscowego zarządu gminnego i duchowieństwa. U kobiety zostaje dziecko do 6 lat, poczym odsyłane bywa na dalsze wychowanie do właściwej gminy, gdzie należy do szkoły.

XIII. Przemysł, górnictwo, hutnictwo, garncarstwo, szklarstwo, cukrownictwo, piwowarstwo, wyrób maszyn, młynarstwo, piekarstwo, garbarstwo, przemysł drzewny i t. d.

Przerabianie surowych materiałów, jakie się w przyrodzie znajdują: drzewa, wełny, skóry, żelaza, na przedmioty zdadne do użytku, jak sprzęty, odzienie, nazywa się przemysłem, bo, nim to człowiek zrobił, musiał długo przemyślać.

Materiały, służące do obrabiania, można podzielić na dwa rodzaje: martwe, wydobywane z ziemi, jak kruszce i kamienie, oraz żywe, znajdujące się na powierzchni, a więc zwierzęta i rośliny; pierwszych dostarczają górnicy, drugich gospodarze rolni.

Pod względem bogactw kopalnych mało który kraj na świecie może iść w porównanie z Czechami. Na małej bowiem przestrzeni, jaką one zajmują, posiadają prawie wszystkie metale i wiele bardzo drogich kamieni. Z pomiędzy nich najcenniejszy jest węgiel i żelazo, bo są one podstawą wszelkiego przemysłu, który obecnie bez opału i maszyn istnieć nie może.

W ziemi nie znajduje się prawie nigdy kruszec czysty, lecz bywa pomieszany z innymi ciałami, a chcąc go

od nich oddzielić, trzeba tę rudę topić. Wydobywaniem kruszcu z rudy zajmują się hutnicy. Czeskie hutnictwo słynęło oddawna, a w ostatnich czasach znakomicie się podniosło. Z surowego, otrzymanego z rudy żelaza, wytwarzają następnie lepsze gatunki żelaza i stali, z czego dopiero wyrabiają najróżniejsze maszyny parowe, rolnicze, tkackie i rozmaite inne wyroby, jak: szyny, blachę, gwoździe i tp. Z pozostałych odpadków przy pomocy cementu robią sztuczne cegły i wreszcie używają do ubijania szos i na nawozy. Wyroby złote i srebrne przed kilkuset już laty doszły do wysokiego stopnia rozwoju. Był czas, gdy gotówka mniejszą miała wagę, a majątki bogaczy we wszystkich stanach były w srebrnych naczyniach, złotych ozdobach i klejnotach. To też złotnicy, mając wiele zamówień, wysilali się, aby upiększyć swe wyroby. I teraz czeskie wyroby złote mają wielki pokup, osobliwie sadzone granatami, których szlifowaniem zajmuje się do 10 tysięcy ludzi. W klejnotach kochali się nie tylko panowie możni, lecz i czescy włościanie, których żony i córki nosiły na szyi sznurki granatów, jak u nas korale, a na głowie czepece złote lub srebrne, wysadzone drogiemi kamieniami, które dziś widzieć można w muzeach lub w domach prywatnych, przechowywane, jako pamiątka po babkach.

Do podniesienia przemysłu w Czechach przyczyniła się w dawnych czasach opieka, jakiej od czasów Karola IV udzielali królowie; obecnie zaś wiele dopomagają muzea, częste wystawy, książki, gazety, odpowiednie wreszcie szkoły rzemieślnicze i przemysłowe. Rzemiosła się tam nikt nie wstydzi, i tak samo chętnie idzie młodzież do terminu, jak do urzędu.

Do rzemiosła biorą się ludzie z początkowem wykształceniem, ale na nim nie poprzestają, lecz uczą się na kursach uzupełniających, wieczornych lub niedzielnych. Tamtejszy rzemieślnik oddaje się pracy nie z przymusu, lecz z zamiłowania, i stara się ją coraz ułatwić i ulepszyć. Niema też roku, aby w Czechach nie zrobiono kilku nowych wynalazków w tym kierunku, na czem nieraz zdolni wynalazcy robią duże majątki.

Wiele fabryk czeskich robi tylko na wywóz zagranicę, bo wyroby ich, poczynając od olbrzymich kotłów parowych, a kończąc na instrumentach muzycznych i zegarkach, odznaczają się trwałością i wielką dokładnością, chętnych znajdują nabywców. Rzemieślnicy czescy, jako doskonale znający fach swój, trzeźwi i pracowici, poszukiwani są wszędzie. Wielu z nich też majstrowało i majstruje w dużych fabrykach u nas i w Rosji, czym przyczynia się niemało do rozwoju miejscowego przemysłu.

Wydobywane w różnych częściach kraju kamienie, jak brukowiec czyli granit, marmur, piaskowiec, kamień wapienny, — służą w części na wspaniałe pomniki, świątynie i budynki, jak katedra Ś-go Wita, Muzeum Krajowe, Teatr Narodowy i t. p., w części zaś wywożone są za granicę,

Wypalone z wapienia wapno zużywa się na miejscowe potrzeby, przyrządzone zaś odpowiednio, pod nazwą hydraulicznego, służy do budowli wodnych, jak mosty, tamy, młyny i t. p., oraz wysyła się z kraju.

Czeskie fabryki cementu zaopatrują całe państwo austriackie, bo równa się on zupełnie cementowi angielskiemu.

Z gliny wypalają cegły, rury do drenowania gruntów, dachówki, tafle na chodniki i t. p.

Garncarstwo i zduństwo sięgało tam czasów przedhistorycznych, bo już praojcowie dzisiejszych Czechów, jak i nasi, wyrabiali wielkie różnych kształtów i rozmaitemi wzorami zdobione urny, w których przechowywali popioły zmarłych, łzawice, służące do zbierania łez płaczek na pogrzebach i inne naczynia domowego użytku. I obecnie wyroby czeskie z różnie przyrządzonej gliny, zwanej ceramiką, majoliką, terakotą i porcelaną, są bardzo pięknych kształtów i ozdobnie malowane. Wyroby te w całej Europie mają wielki pokup. Naturalnie przyczyniła się do tego wielce dokładna znajomość rysunków oraz specjalne szkoły, gdzie uczą się chemicznego składu gliny i farb oraz ich przyrządzania, lepienia i wypalania. Oprócz naczyń, wyrabiają różnorodne figurki, do ozdoby służące,

kwiaty ludzaco naśladowujące żywe, których używają do sztucznych wieńców dla umarłych.

Ale już to najbardziej Czechy wstawiły się wyrobem szkła. Pierwsze szklarnie powstawały w górach, gdzie opał był tani, bo niedostępne drogi utrudniały wywóz drzewa. Dla górskich wiosek było to bardzo pożądane, bo mieszkańcy znajdowali na miejscu zarobek. W leśnych hutach wyrabiają tam szyby zwyczajne i lustrzane, oraz sklepowe, flaszki, szklanki, kieliszki, szkło na ozdoby kościelnych pajaków, paciorki na wywóz, między innymi do Afryki, dla dzikich murzynów, naczynia, służące do doświadczeń naukowych. W fabrykach tych pracują dziesiątki tysięcy robotników, a drugie tyle zajmuje się szlifowaniem i malowaniem.

Pierwsza wielka szklarnia założona została u nas w osadzie Czechy pod Garwolinem przez czeską rodzinę Hordliczków.

Po zamknięciu w końcu XVII stulecia granic Europy dla przywozu cukru amerykańskiego, wyrabianego z trzciny cukrowej, zaczęto w Czechach próbować wyrobu cukru z soku brzoźowego, jaworowego, groszkowego, a nawet z miodu. W 1799 r. stanęła w Czechach pierwsza w świecie fabryka, wyrabiająca cukier z buraków. Wkrótce za tą powstawały inne, a rozwinięcie przemysłu cukrowniczego posłużyło włościanom w 1848 roku do wypłacenia rządowi rat, za otrzymaną przy uwłaszczeniu ziemię, bo, chcąc podnieść dochody ze swych posiadłości, wzięli się do uprawy buraków. Cukrownie, jako wymagające wielkiego kapitału nakładowego, są zakładane do spółki, często na niewielkie wkłady, wynoszące po paręset rubli, zwane udziałami czyli akcjami. Otóż w Czechach zakładają własne cukrownie spółki i stowarzyszenia włościan rolników i robią na tym doskonałe interesy. Na kupienie udziału czyli akcji niejedyn gospodarz zaciągnął pożyczkę hipoteczną na mały procent w stowarzyszeniu kredytowym, a po spłaceniu długu stał się akcjonariuszem cukrowni i ciągnie z niej zyski.

Czeskie piwo jest sławne na cały świat. Od niepa-

miętnych czasów wyrabiano tam piwo, ale w ciągu ostatnich lat stu, dzięki zaprowadzeniu parowych maszyn i różnych ulepszeń, produkcja niezmiernie wzrosła, a gatunek się poprawił.

Masę piwa spotrzebowywa się na miejscu, bo Czesi nie pijają wcale herbaty i mało używają wina, a jeszcze mniej wódki, ale za to piwa sobie nie żałują i podług obliczenia wypada go rocznie około stu kwart na osobę, licząc w to kobiety i dzieci. Naturalnie, że najczęściej pochłaniają go mężczyźni, a szkaradny ten zwyczaj przejęli od swych sąsiadów i współmieszkańców, Niemców. Najlepsze piwo wyrabia akcyjny browar w Pilźnie, co dzieje się w skutek wybornej wody, jaką w swej studni posiada. Czescy inżynierowie i technicy zakładają browary u nas i w Rosji aż do granic oceanu Wschodniego, a czescy piwowarzy gotują tam rozmaite gatunki piwa.

Młyny wodne i parowe, których jest przeszło 7,000, przerabiają zboże na mąkę i kaszę. Wyroby młynarskie czeskie współzawodniczą w Austrii z węgierskimi, które, choć tańsze, mają mniejszy pokup, bo nie dorównywują pierwszym w dobroci.

Gorzelnictwo, jako dział przemysłu rolnego, jest także rozwinięte, ale spirytus nie jest dobrze czyszczony, a wódki tańsze, lecz i gorsze od naszych. Wogóle Czesi piją wódki, jak wspominałam, mało, a szynków w mieście szukać trzeba, gdyż kryją się po zakątkach mało uczęszczanych ulic. Choć używają tam wiele piwa, pijaków na mieście spotkać trudno, bo policjanci mają obowiązek każdego chwiejącego się na nogach odprowadzić do domu lub do cyrkułu, skąd po przespaniu puszczają go na wolność.

Z dojrzewających w dolinach winogron wyrabiają wino, dobrego gatunku i smaku, z czego szczególnie znane jest mielnickie.

Krochmal, używany dawniej tylko do bielizny, wyrabiano domowym sposobem z pszenicy. Teraz, kiedy jest wielkie zapotrzebowanie do fabryk tkackich i papierni,

wyrabiają go w wielkich krochmalniach z kartofli, kukurydzy, a nawet z tataraki.

Niegdyś wytłaczano dużo oleju, gdyż potrzebowano go do oświetlania w lampach i do jedzenia. Obecnie, z rozpowszechnieniem nafty, gazu i elektryczności oraz zaniechaniem używania go jako okraszy, wyrób oleju ogranicza się tylko na smary do maszyn. Ponieważ jednak zapotrzebowanie ich jest duże, tłuszcz roślinny nie wystarcza, więc mieszają go z tłuszczami kopalniami, otrzymywanymi z odpadków naftowych.

Piekarstwo należy do najpopłatniejszych rzemiosł, jest bardzo rozwinięte, wypieka dużo i dobrych gatunków, osobiwie białego pieczywa. Piernikarstwo zaś i cukiernictwo różnią się od naszych, bo przewyższyliśmy ich delikatnością, różnaitością form i doskonałym smakiem naszych wyrobów. Dlatego też cukierki i ciastka nasze są tam obłożone wysokim cłem.

Z powodu wielkiej drożyzny artykułów spożywczych, jak masła i smalcu, starają się je zastąpić sztucznymi tłuszczami, które fabrykują z baraniego i wołowego łoju oraz kleju z palmy kokosowej. Kawę zaś zastępują palonym żytem, żołądziami i cykorją.

Prócz tego jest wiele fabryk, które wyrabiają: mydło, sodę, farbkę, siarkę, świece, nawozy sztuczne i t. d.

Garbarze, oprócz skór miejscowych, przerabiają surowy materiał, sprowadzany z Węgier. Obuwie szyją ręcznie i maszynowo, to ostatnie zwłaszcza na wywóz za granicę i do Ameryki. Rękawiczki są drogie, ale wyborowe. Parę fabryk pracuje tylko na zamówienia do Paryża, zką robotą czeska rozchodzi się po świecie lub nawet wraca do Pragi z paryską pieczętką i sprzedaje się drożej, jako wyrób francuzki.

Kuśnierstwo przedstawia się skromnie, bo z powodu wytepienia szkodników: lisów, tchórzy, kun, łasic i t. p. mało jest skórek, więc futer noszą niedużo. Inaczej było dawniej, gdy klimat był ostrzejszy i futro strój stanowiło, a nie było grubych i ciepłych tkanin wełnianych, jak np. syberyjna.

Drzewa mają czesi pod dostatkiem i przerabiają je na różne sposoby na ręcznych warsztatach i w fabrykach. Wodne i parowe tartaki rzną pnie na belki, bale, deski i łąty, lub obrabiają na klepki, posadzki, pudełka i zapalki. Wielką ilość drzewa zużywają bednarze na beczki do piwa; niezbędne im dębowe i bukowe drzewo sprowadzają nie tylko od nas, lecz aż z Ameryki. Dużo drzewa spotrzebowują też tokarze i kołodzieje. Stolarze wyrabiają meble od najprostszych do najwykwintniejszych, które cenią bardzo wysoko. W fabrykach toczą laski do podpieraniania się i do parasoli, fajki, różne rączki i obsadki. Mieszkańcy gór, zajmujący się domowym przemysłem, robią łopaty, grabie, szufle, łyżki, miski, kołowrotki, zabawki i chodaki, które są w wielkim użyciu, zwłaszcza po fabrykach i kopalniach. Szkoły koszykarskie, utrzymywane kosztem rządu i stowarzyszeń gospodarczych, przyczyniły się do rozwoju tego przemysłu: z prętów loziny i różnego gatunku krajowych oraz zagranicznych traw plotą koszyki, meble i wózki dla dzieci.

Specjalna szkoła uczy wyrabiania zabawek z drzewa, masy papierowej i blachy, a tysiące uczniów, w niej wykształconych, ma z tego utrzymanie.

W Czechach, gdzie piją tyle piwa, potrzebują też masę korków, które wyrzynają z kory hiszpańskiego dębu, odpadki zaś idą na wyrób masy, służącej do oblepiania rur w celu zabezpieczenia ich od zimna, oraz na chodniki, pokrywające podłogi i schody linoleum.

Z kości zwierzęcej, kłów słoniowych, perłowej masy, szyldkretu, rogu i nasion afrykańskiej palmy wyrabiają guziki, broszki, szpilki, spinki i inne drobiazgi, służące do ozdoby.

Przemysł tkacki powstał z tkactwa domowego, które najbardziej uprawiano na Szumawie i w Kruszcowych górach, gdzie siano len i konopie. Obecnie w Czechach jest przeszło 1000 fabryk, gdzie pracują setki tysięcy rzemieślników, których przygotowują kilkanaście szkół tkackich. Przerabiają one nie tylko krajowe zasoby lnu, konopi i wełny, lecz sprowadzają te materiały z Wę-

gier, Polski i Rosji, oraz bawełnę z Ameryki i jutę z Indji. Z tej ostatniej przędzy robią materiały na pokrycie mebli i worki.

Czeskie wyroby wełniane wywożą do Włoch, Grecji, Turcji, Azji Mniejszej i Ameryki. Specjalne fabryki robią czerwone czapki tureckie, zwane fezy, na które mają zamówienia z Azji i Afryki.

Tkanin jedwabnych i półjedwabnych, jak materji, pluszu, aksamitu oraz chusteczek wyrabiają w Czechach za kilka milionów koron rocznie.

Wiele ludności w Kruszcowych górach trudni się koronkarstwem. Początek tej roboty przypisują Annie Amtmanowej, która żyła około 1561 roku. Obecnie zajmuje się tym około 30 tysięcy osób. Czas jakiś groził ręcznym koronkom upadek, gdy zaczęto dowozić angielskie maszynowe. Ale wkrótce się przekonano, że nie wytrzymują one żadnego porównania z koronkami ręcznymi i wyrób tych ostatnich się powiększył.

Papier znany był w Czechach już za Karola IV. Postęp w oświacie zwiększył popyt, a więc i produkcję papieru. W czasie trzydziestoletniej wojny nauki, a co za tym idzie i papiernictwo, upadło. Potym wzniosło się szybko, i dziś mają tam przeszło 60 papierni, przerabiających, prócz krajowego materiału, i zagraniczny.

Jednocześnie z wyrobem papieru wzniosło się intro-ligatorstwo czyli oprawa książek.

Mając doskonały papier, piękną oprawę, czytelny druk i dokładnie wykonane obrazki, książki czeskie ślicznie się przedstawiają. A chociaż, wskutek tych zalet i stosunkowo mniejszej ilości drukowanych egzemplarzy, bo naród Czeski jest nieliczny — książki ich są droższe, jednakże rozchodzą się prędko.

Wyjątek co do ceny stanowią podręczniki szkolne, których drukuje się dużo, więc mogą być i są tanie.

Ludzie nie są tam od nas bogatsi, ale książki nie uważają za zbytek, bo jest ona dla nich niezbędnym chlebem powszednim. Czech zaoszczędzi na odzieniu, na picciu, na jadłach, pójdzie trzy mile piechotą, zamiast wy-

godnie pojechać koleją, ale książkę kupi, na książki i gazety pieniędzy nie żałuje. To też uczą się z nich żyć i dobrze im się dzieje.

XIV. Urzędowy podział kraju. Sejm, parlament, wybory. Sądy. Kara. Służba wojskowa. Wychodźstwo z kraju. Żydzi.

W celu łatwiejszego zarządu krajem, Czechy podzielone są na 98 części, zwanych okręgami. Kilka okręgów stanowi hetmaństwo. Okręg znowu dzieli się na gminy. Miasta i gminy mają przyznany zupełny samorząd, tj. że interesami tyczącymi się mieszkańców rozporządzają wybrani i upoważnieni do tego członkowie, a koszta rozkładają na współobywateli. Tak powstają szkoły, szpitale, straże ogniowe i t. p.

Do rozpatrywania spraw tyczących całego kraju istnieje sejm w Pradze, w którym zasiadają wybierani ze wszystkich okręgów posłowie, z pomiędzy wielkich i mniejszych posiadaczy ziemskich, przemysłowców, kupców, włościan, rzemieślników i robotników. Rada posłów w sejmie omawia sprawy krajowe, jak zakładanie i utrzymanie instytucji krajowych, zbiorów, szkół wyższych, budowy dróg i mostów i t. p.

Interesy zaś obchodzące całe państwo, jak np. wojsko, stosunki między krajami wchodzącymi w skład monarchji austryjackiej— a więc Galicji, Ślązka, Czech, Tyrolu i tđ. rozpatrywane bywają na wielkiej radzie państwa, zasiadającej w Wiedniu i zwanej parlamentem, od słowa francuskiego parle—mówić. Do parlamentu zbierają się posłowie połowy cesarstwa austriackiego, druga bowiem część, wcho-

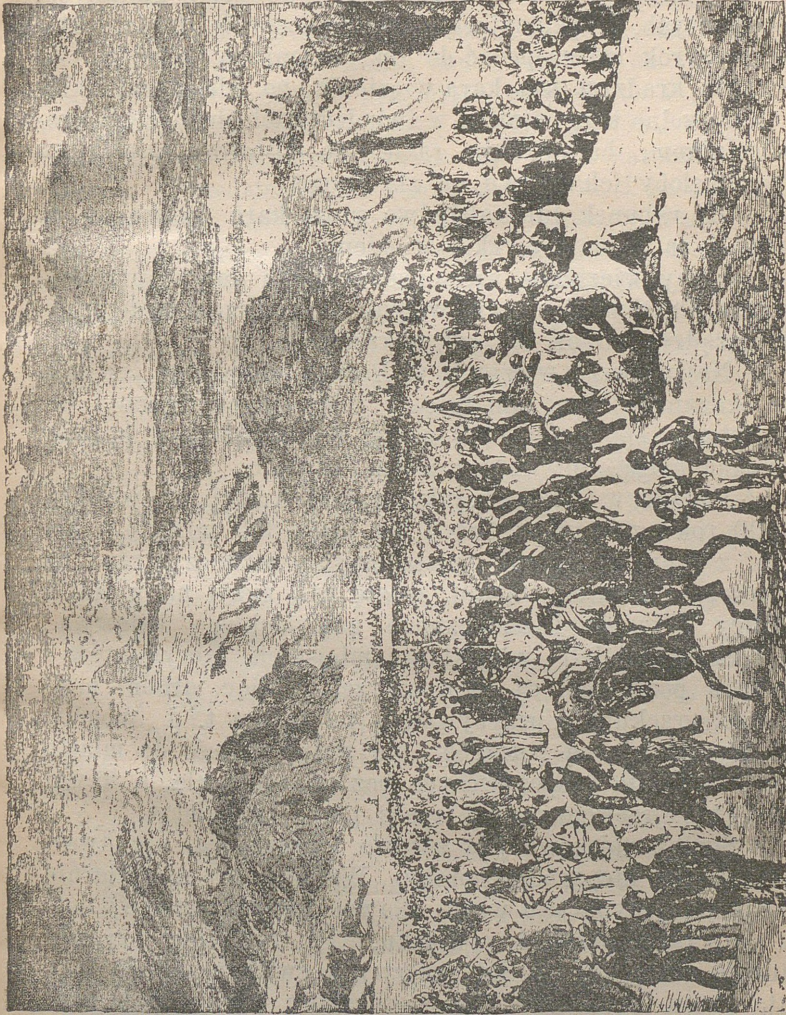
dząca w skład królestwa Węgierskiego, ma własny parlament w Buda-Peszcie.

Na stanowisko posła wybierają zwykle ludzi zdolnych, uczciwych i wykształconych. Tacy przedstawiają na sejmie, lub w parlamencie interesy swych wyborców i przemawiają na ich korzyść. Jeśli okaże się, że wyborcy się pomylili, bo poseł ich jest nieodpowiednim, nie umie bronić ich żądań lub nie potrafi nic dla nich zyskać, to nie obierają go więcej, lub nawet zmuszają do złożenia mandatu, czyli zrzeczenia się urzędu poselskiego.

Posłowie na czas narad porzucają swe zajęcie — rzemiosło, gospodarstwo, praktykę lekarską lub adwokacką i idą pracować dla dobra współobywateli. Aby pokryć wynikające ztąd straty i zapewnić utrzymanie rodzinom, posłom, płacą jako urzędnikom państwowym, pensje: zasiadającym w sejmie po 10, a w parlamencie 20 koron dziennie. Chociaż często dany poseł więcej zarobi w domu, każdy jednak chętnie ponosi tę stratę, gdyż prowadzenie interesów społecznych jest obowiązkiem każdego obywatela i honor mu przynosi.

Prawo głosu czyli wyboru posłów mają w Austrii wszyscy mężczyźni od 24 lat wieku, płacący kilkanaście koron rocznego podatku.

Jak u nas, tak i wszędzie, każdy stan, każdy fach prawie ma swoje sprawy, często sprzeczne ze sprawami innych — np. małorolnicy z wielkimi posiadaczami, przemysł rękodzielniczy z fabrycznym, pracownicy i pracodawcy. Dlatego wyborcy dzielą się na partje, z których każda agituje na swoją stronę i popiera swego kandydata. W tym celu urządzą zebrania w różnych salach, a w lecie nawet pod gołym niebem, wydają odezwy w pismach, rozlepiają afisze, na których wynoszą pod niebiosa swego posła, a ganią na czym świat stoi przeciwnika. Zabawnie wygląda, jak obok siebie na ścianie domu lub parkanie wiszą takie karty dwóch różnych stronnictw. Tacy wyborcy kłócą się w pismach, wymyślają sobie na zebraniach, ale w życiu prywatnem żyją w zgodzie. Broń



Zebranie przed wyborami.

Boże nigdy nie podnoszą ręki, nie wszczynają walki bratobójczej ze stronnikami przeciwnego obozu.

Wymiar sprawiedliwości należy do sądów gminnych, okręgowych, i apelacyjnego zasiadającego w Pradze, którego wyrok można podać do rozpatrzenia w Wiedniu. Za zwykłą kradzież jest kara więzienia, po odsiedzeniu której niewolno tego notować w świadectwach służbowych rzemieślnikom, bo w takim razie nie dostaliby zajęcia, co popchnęłoby ich znowu na złą drogę.

Za rabunek lub zabójstwo grozi kara śmierci, a za napaść na kobietę ciężkie więzienie.

Domy więzienne są suche, widne i dobrze przewietrzane. Przebywający tam więźniowie zmuszeni są do pracy w urządzonych na ten cel warsztatach.

Najsurowsze więzienie w Borach urządzone jest tak, że skazani siedzą samotnie w oddzielnych celach i nie spotykają się z sobą, bo nawet nabożeństwa w kaplicy słuchać mogą, nie widząc jeden drugiego.

Podatki w Czechach, jak i w całej Austrii, są wielkie. 1900 roku zabrano z Czech bez mała 350 milionów koron, z których ledwie szóstą część przeznaczył rząd na potrzeby czeskiego kraju, resztę zaś zużył na wydatki stolicy Wiednia i okolicznego austriackiego księstwa.. Oprócz właścicieli wiejskich i miejskich, fabrykantów i kupców podatkami są obłożeni rzemieślnicy, drobni handlarze, przekupnie, przybywający na targ i t. d. Wogóle, choćby na własną potrzebę, nie wolno wnieść do miasta nic z artykułów spożywczych bez opłacenia cła, a nawet za każde przejście mostu trzeba płacić 2 halerze.

Służba wojskowa jest surowa i uciążliwa, nie uwalnia od niej nic, prócz choroby. Wybór służy niezmiernie rzadko, a jedynactwo wcale. Nawet kleryk popisowy musi swój czas przebyć w wojsku. Po trzyletniej czynnej służbie następuje 12 lat rezerwy z ćwiczeniami co trzy lata przez 2 tygodnie. Kończący szkoły średnie mają prawo jednorocznych ochotników.

Pierwsze wychodźstwo spowodowane było gwałtem niemieckim po bitwie pod Białą Górą, 30 tysięcy rodzin

czeskich musiało opuścić ojczyznę. Nieszczęśliwi Czesi rozproszyli się wtedy po świecie.

Drugą przyczyną emigracji już w późniejszych, bo naszych czasach—była bieda. Rozmnożenie się ludności, napływ Niemców, zmniejszenie zapotrzebowań na wyroby czeskie w miarę rozwoju przemysłu wschodnich i południowych narodów, jak: Polaków, Rosjan, Serbów, Bułgarów, Węgrów, Turków, spowodowało brak zarobków w Czechach. Przedstawiciele wszelkich fachów i zawodów, jak: gospodarze, leśnicy, ogrodnicy, piwowarzy, inżynierowie, rzemieślnicy, muzycy zaczęli wyruszać tłumnie i szukać szczęścia najpierw w ościennych krajach, potem coraz dalej na wschód, gdzie w Królestwie (niedaleko Piotrkowa), na Wołyniu, wreszcie nad Wołgą nabywali ziemię, zakładali własne kolonje, albo osiedlali się po miastach, starając się zdobyć kawałek chleba.

Wielu też puszczało się aż za ocean do Ameryki, gdzie jako pilni i uzdolnieni pracownicy znajdowali zarobek i sprowadzali z ojczyzny krewnych i znajomych. Takim sposobem w wielu stanach Ameryki północnej powstały liczne kolonje czeskie, a samo miasto Czykago liczy 100 tysięcy Czechów. Wielu z nich, dorobiwszy się za morzem majątku, wraca na stare lata do kraju.

Dawniej łatwiej było się w Ameryce zagospodarować, bo ziemi i bogactw natury nie brakło, a ludzi było niewiele. Obecnie i tam się czasy zmieniły, o robotę trudniej, to też wychodźstwo z Czech się zmniejszyło i ogranicza się do kilkudziesięciu rodzin rocznie.

Różnemi czasy napłynęło do Czech wiele Żydów, zajęli się oni jak wszędzie przeważnie handlem i dotąd z niego głównie żyją. Ale na tym polu walczą z niemi Czesi równą bronią, bo, mając wytrwałość i poprzestając na małym, wzięli się sami do handlu i, opanowawszy go, zabrali w swoje ręce. Żyd czeski nie wyróżnia się wcale ubraniem, bo nosi się krótko po miejsku, a mówi po czesku, lub po niemiecku, co zależy od tego, do jakiego narodu ma więcej sympatji i do jakiego siebie zalicza. Większość jednak Żydów trzyma się strony niemieckiej.

XV. Gopodarstwo gminne w Bechyni.

Na zakończenie podaję tu szczegółowy opis urządzenia w miasteczku Bechyni, aby przedstawić do jakiego stanu przy dobrych chęciach obywateli i rozumnym kierownictwie zarządu gmina dojść może.

Miasteczko Bechynia, liczące obecnie 2300 mieszkańców, powstało z osady, która utworzyła się pod obronnym grodem, zbudowanym na wysokiej niedostępnej skale nad rzeką Lużnicą. Był to jeden z najstarszych zamków czeskich, bo kroniki wspominają o nim już w XII wieku. Jako warownia, Bechynia wytrzymywała kilkokrotną obronę przeciw różnym napastnikom, a najbardziej ucierpiała w czasie 30-letniej wojny, po skończeniu której zostało tylko 300 dusz ludności.

Ponieważ jednak ziemia tam urodzajna, miejscami obfitująca w rudę żelazną i glinę, oraz mająca dostatek lasów, a osada leżała nad uczęszczanym traktem handlowym, więc powoli zagospodarowała się i odbudowała nanowo.

Obecnie Bechynia posiada 334 domy, a mieszkańcy zajmują się uprawą roli, której posiadają po parę lub kilka morgów, dorabiając do tego rzemiosłem lub handlem. Dawniej większość zajmowała się górnictwem, sukiennictwem i wyrobem kapeluszy pilśniowych. Z czasem zapasy rudy się wyczerpały, a wskutek rozwoju przemysłu fabrycznego robota w domu się nie opłacała. Teraz więc uprawiają różne rzemiosła, którymi obsługują się wzajemnie, jako też najbliższą okolicę.

Miasteczko pobudowało się na obszernym płaskowzgórzu, utworzywszy duży czworoboczny rynek, otoczony rzędami murowanych piętrowych, czystych i ładnych, domów, między którymi króluje farny kościół. W koło ciągną się gładkie kamienne chodniki, a środkiem przechodzi szosa. Część placu obsadzona drzewami, pod którymi ustawiono ławki dla spoczynku, reszta zaś porządnie wybru-

kowana. Oprócz kościoła farnego ma Bechynia klasztor Franciszkanów i kościółek na cmentarzu grzebalnym. Parafję, do której prócz miasteczka należą okoliczne wioski, obsługuje 2 księży, a w klasztorze jest kilku zakonników.

Do podniesienia i wzbogacenia Bechyni przyczynił się zakład kąpielowy, założony w stykającym się z miasteczkiem świerkowym lesie, gdzie są żelaziste źródła. Ilość przybywających tam gości rok rocznie się wzmaga, a każdy przecie przyczynia się do zarobku w mieście. W pobliżu zakładu budują się domy dla letników, a w czasie wakacji, gdy zjazd jest największy, wszystkie hotele, zajazdy i mieszkania prywatne są zajęte.

Dobrobyt w Bechyni i okolicy wzrasta też wskutek przeprowadzenia przed paru laty kolei elektrycznej z miasta Taboru, który jest stacją kolei żelaznej, łączącą Pragę z Wiedniem.

Przedewszystkim zobaczymy, jakie urządzenia i wygody ma Bechynia, a potem postaramy się wykazać, z kąd na to bierze.

A więc są tam trzy szkoły: początkowa obowiązująca 5 klasowa, oraz miejska 3 klasowa, mieszczą się obie w jednym piętrowym domu, otoczonym pięknym ogrodem; dalej specjalna szkoła ceramiczna, zajmująca osobny także piętrowy budynek, gdzie z wydobywanej w pobliżu gliny uczą wyrabiać ozdobne kafle, naczynia, figury i t. p. rzeczy.

Do szkoły początkowej i miejskiej chodzi 700 dzieci. Uczą się one pod kierownictwem 10 nauczycieli, 3 nauczycielek i 2 księży. Do ceramicznej uczęszcza 180 uczniów, nawet z dalszych stron przybyłych, a kilku nauczycieli wykłada im rysunek, modelowanie, rzeźbę, garncarstwo i chemję. Wieczorami zaś urządzone są tam kursy rysunków dla miejscowych terminatorów.

W celu niesienia pomocy ubogiej młodzieży szkolnej gmina wydaje spory zasiłek roczny na książki, papier i materiały, oraz na roboty ręczne dziewcząt.

Stowarzyszenie kobiece pod nazwą: „Oddział Jednoty

Koszunowskiej“ rozdaje w jesieni ciepłe ubrania i obuwie, inne stowarzyszenie „Koronowe,“ bo członkowie płacą rocznie koronę, wydaje przez zimę obiady dla najbiedniejszych uczniów.

Bechynia posiada też ochronkę dla małych dzieci, ufundowała ją księżna, właścicielka zamku, a opiekują się malcami Siostry Miłosierdzia.

Dalej jest tam szpital na 5 łóżek i schronienie dla podróźnych poszukujących zajęcia robotników, którzy po zameldowaniu się w ratuszu dostają tam nocleg i całodzienne życie. Mogą się tam jednak zatrzymać tylko 24 godziny, poczym, jeśli nie znajdą roboty, idą za chlebem dalej. Nadużywać takiej gminnej gościnności próżniakom się nie uda, bo korzystać z niej wolno tylko czas ograniczony parę tygodni.

Nakoniec jest w Bechyni stowarzyszenie sokołów, straży ogniowej, wysłużonych żołnierzy, rzemieślnicze, śpiewacze i upiększające miasto oraz okolicę.

Ostatnie powstało 1884 r. i przez czas swego istnienia obsadziło drzewami rynek, urządziło ogródek przed szkołą ceramiczną w gminnym lesie, ciągnącym się na wzgórze nad Lużnicą, zrobiło wygodne drogi na przestrzeni blisko 6 tysięcy sążni, jako też poustawiało tam ławki, wysadziło 300 drzewek na różnych drogach, do czego utrzymuje własną szkółkę. Na to razem wydało 10 tys. koron.

Wszystkie wyżej wymienione stowarzyszenia urządzają zabawy, koncerty, odczyty, aby zbierać potrzebne fundusze dla popierania swych celów.

Z tego wnosić można, że mieszkańcom Bechyni nie zbywa na rozrywkach: w lecie mają śliczne przechadzki w swoich i książęcych lasach, a w zimie zabawy urządzane w restauracjach, zwłaszcza w wielkiej sali umyślnie zbudowanej w miejskim hotelu.

Prócz tego jest jeszcze hotel „Pański“ własność księcia i „Pod modrą gwiazdą,“ którego właścicielem jest polak z Warszawy. Dalej jest parę mniejszych zajazdów i gospód.

Ruch handlowy panuje bardzo ożywiony: jest kilka

sklepów towarów łokciowych i galanteryjnych, kilka korzennych i spożywczych, 2 cukiernie, 3 piekarnie, 4 rzeźników i wędliniarzy, księgarnia i introligatornia, zegarmistrz i magazyn mód.

W mieście jest sąd, poczta, mieszka 2 doktorów, adwokat i rejent.

Bechynia korzysta tytułem serwitutu za małą dopłatą z wodociągu, urządzonego przez właściciela zamku. W całym miasteczku wykute są wielkim nakładem kanały odprowadzające wszelkie nieczystości do rzeki.

W 1897 roku założono tam kasę pożyczkowo wkładową. Zapisano się do niej 156 uczestników z kapitałem 155,800 k. W ciągu tego roku wypożyczono 49165 k. a ogólny obrót, w co wlicza się sumy wkładów, pożyczek, procentów utrzymania urzędników wynosił 482 tysiące 732 kor.

W roku zaś 1905 kasa tak się rozwinęła, że ilość członków wzrosła do 1084, których wkłady razem z majątkiem kasy stanowią 1 milion 145 tysięcy 406 koron, z nich wydano pożyczek 740 tysięcy 332 koron, a rocznego obrotu miano 2 miliony 940 tysięcy 355 kor.

Kasa przyjmuje wkłady na 4⁰/₁₀₀, a wypożycza na 4³/₄ proc.

1883 r. miasto miało ogólnego dochodu 30172 kor.

” ” ” ” wydatku 26136 ”

1905 ” ” ” ” dochodu 43462 ”

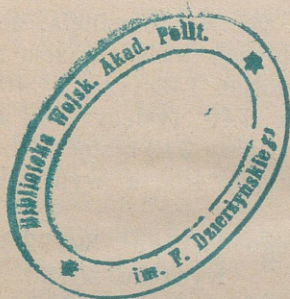
” ” ” ” wydatk. 45672 ”

Dochody czerpało z podatków, dzierżawy hotelu, browaru, cegielni, łomów kamienia, owoców, pól, trawy, ceł, zapomogi rządowej na szkoły i t. d.

Wydatkowało zaś na utrzymanie szkół, lekarza, akušerki, szpitala, weterynarza, schronienia dla podróżnych, ierot, więźni, studzien, wodociągów, dróg, służby leśnej, polnej, policyjnej, urzędników magistratu, oświetlenia miasta, opłaty długów i procentów i t. p.

Na zakończenie nie pozostaje mi nic innego do powiedzenia, jak życzyć, abyśmy jaknajrychlej dojść mogli do podobnego gospodarstwa w naszych gminach!

K O N I E C.



Spis rzeczy.

I.	Krótkie dzieje kraju czeskiego	3
II.	Położenie kraju, góry, rzeki, jeziora, klimat	28
III.	Rośliny, zwierzęta, minerały, źródła mineralne	34
IV.	Drogi: koleje żelazne, wodne, bite.	38
V.	Gospodarstwo rolne, hodowla bydła, koni, trzody, drobiu, ryb, pszczelnictwo, uprawa lnu, konopi, szkoły rolnicze	45
VI.	Ogrodnictwo; sadownictwo, obsadzanie dróg, chmiel, wino, leśnictwo	51
VII.	Ludność, charakter, obyczaje rodzinne	55
VIII.	Obyczaje całoroczne: Boże Narodzenie, Nowy Rok, Trzech Króli, Wielkanoc, Dożynki, Zaduszki; religja, odpusty, pielgrzymki	69
IX.	Oświata: szkoły, gazety, księgozbiory, muzea.	76
X.	„Spolky“ to jest stowarzyszenia straży ogniowej, sokołów, Macierzy Szkolnej. Teatr.	83
XI.	Miasta, domy, mieszkania i życie miejskie. Wsie, zagrody, chaty—w dolinach, w górach.	90
XII.	Pomoc lekarska, doktorzy, szpitale, porodnica, opieka nad podrzutkami	98
XIII.	Przemysł: górnictwo, hutnictwo, garncarstwo, szklarstwo, cukrownictwo, piwowarstwo, wyrób maszyn, młynarstwo, piekarstwo, garbarstwo, przemysł drzewny i t. d.	101
XIV.	Urzędowy podział kraju. Sejm, parlament, wybory, Sąd, kary. Służba wojskowa. Wychodźstwo. Żydzi.	109
XV.	Gospodarstwo gminne w Bechyni.	114



54382/
12